

Penny Jordan

KSIAŻĘ Z FLORENCJI

Tytuł oryginału: The Italian Duke's Wife

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jodie zacisnęła zęby, żeby powstrzymać łzy. Zapadał zmrok. Znajomy ucisk w żołądku wywołany lękiem doprowadzał ją do obłędu. Dzisiejszą noc powinna była spędzać z Johnem w romantycznej podróży poślubnej. To miała być ich pierwsza noc jako młodych małżonków... pomimo to nie zamierzała płakać. Ani teraz, ani w ogóle, już nigdy. Wykreśliła miłość ze swojego życia, a także słownika, i tak miało pozostać.

Mały, wynajęty samochód po raz kolejny wpadł w głęboką koleinę na drodze, która wciąż pięła się w górę, zamiast opadać w dół, ku morzu.

Po śmierci rodziców w wypadku samochodowym jedynymi bliskimi krewnymi Jodie byli kuzyn David i jego żona Andrea. Oboje usilnie próbowali wyperswadować jej wyjazd do Włoch.

- Wszystko jest opłacone - przypomniała im - a poza tym...

Poza tym chciała wyjechać z kraju na przynajmniej kilka tygodni, na czas przygotowań do ślubu Johna z nową narzeczoną, Louise, która zajęła miejsce Jodie w jego sercu i życiu.

Nie próbowała tego wyjaśniać Davidowi i Andrei.

Wiedziała, że będą się starali przekonać ją do pozostania w domu. Ponieważ jednak jej domem była maleńka miejscowość Cotswold, gdzie wszyscy wiedzą o innych wszystko, duma nie pozwalała Jodie pogodnie znosić faktu porzucenia przez narzeczonego na miesiąc przed ślubem. Jodie bardzo chciała udowodnić wszystkim, a najbardziej Johnowi i Louise, jak mało obeszła ją ta zdrada. Najlepiej byłoby pojawić się na ich ślubie z nowym partnerem u boku, przystojniejszym i bogatszym niż John, partnerem, który nie widziałby poza nią świata...

Westchnęła tęsknie i zaraz zganiała się w myślach. Taki scenariusz nie miał szans realizacji.

- Nie możesz sama jechać do Włoch - protestował David.

Oboje z Andreą wymienili znaczące spojrzenia, przypuszczając, że ona tego nie widzi.

- Dlaczego? W końcu zamierzam spędzić resztę życia sama.

- Rozumiemy, że czujesz się zraniona - dodała miękko Andrea. - Oboje z Davidem bardzo ci współczujemy, ale zachowywanie się w ten sposób niewiele pomoże.

- A właśnie że pomoże - odparła Jodie z uporem.

To był pomysł Johna, żeby spędzić miesiąc miodowy we Włoszech. Jodie skrzywiła się, kiedy samochód znów trafił na wybój. Droga była fatalna i jazda stawała się coraz trudniejsza.

Ból w nodze nasilał się i Jodie zaczynała żałować, że nie zdecydowała się spędzić pierwszej nocy bliżej Neapolu. Gdzież, u diabła, mogła teraz być? Podejrzewała, że raczej nie tam, gdzie jej oczekiwano. Jej mapa była za mało dokładna, by odnaleźć na niej boczne drogi, wiodące do małego miasteczka na wybrzeżu. Gdyby był z nią John, nic złego nie mogłoby się zdarzyć. Ale Johna nie było i już nigdy przy niej nie będzie.

Nie powinna teraz rozmyślać o byłym narzeczonym, o tym, że przestał ją kochać i zakochał się w kimś innym, ani o tym, że widywał się z tą kobietą za jej plecami, o czym wiedzieli najprawdopodobniej wszyscy mieszkańcy miasteczka, poza samą Jodie.

Louise powiedziała jej zresztą, że postanowiła zdobyć Johna już w chwili, gdy zostali sobie przedstawieni, jak tylko jej rodzice sprowadzili się do miasteczka. A Jodie przypuszczała naiwnie, że Louise, jako przyjezdna, po prostu szuka przyjaciół.

John kłamał, mówiąc, że kocha ją, pomimo jej nogi. Skrzywiła się, kiedy ból się nasilił.

Nigdy więcej nie zamierzała popełnić podobnej pomyłki. Postanowiła pozostać obojętna wobec miłości, nawet jeżeli miałyby to oznaczać całkowitą samotność. Najgorsze, że John wydawał się tak godny zaufania, uczciwy i dobry. Odsłoniła się przed nim, a także, co teraz bolało najbardziej, ujawniła swoje strachy i marzenia. Nie pozwoli już nigdy, żeby kolejny mężczyzna potraktował ją w ten sposób - w jednej chwili przysięgał wieczystą miłość, a w następnej...

Louise, rzecz jasna, przyjęła Johna z otwartymi ramionami. Niewątpliwie pasowali do siebie, para krętaczy i łgarzy. Jodie nie wyobrażała sobie powrotu do domu przed ich ślubem, wystawienia się na plotki i współczujące spojrzenia.

- No cóż, spróbujmy znaleźć jaśniejsze strony tego wszystkiego - powiedziała Andrea, kiedy stało się jasne, że nie zdołają przekonać Jodie do rezygnacji z powziętych zamierzeń. - Nigdy nie wiadomo, może spotkasz kogoś we Włoszech i zakochasz się bez pamięci? Włosi są tacy seksowni i namiętni...

Jodie postanowiła nie mieć nic wspólnego z facetami, miłością i małżeństwem.

Ze złością przycisnęła pedał gazu. Nie miała pojęcia, dokąd ją zaprowadzi ta dziwna, upiornie wyboista droga, ale nie chciała zawracać. Miała dosyć zakrętów w swoim życiu, spoglądania wstecz i żalów nad przeszłością. Postanowiła patrzeć już tylko przed siebie.

David i Andrea zachowali się wobec niej wspaniale. Ofiarowali jej pokój, kiedy sprzedała willę, żeby spłacić dom, który zamierzali kupić z Johnem, i wykonali wiele innych, ciepłych gestów, ale nie mogła przecież zostać u nich na zawsze.

Na szczęście John zwrócił jej pieniądze na dom, ale za zerwanie zaręczyn zapłaciła utratą pracy, ponieważ pracowała w rodzinnej firmie należącej do jego ojca. Po jego przejściu na emeryturę interes miał przejąć John.

Jodie nie miała więc teraz ani domu, ani pracy.

Jęknęła, kiedy przednie koło uderzyło w coś mocno, a ona sama poleciała w przód i zatrzymała się, szarpnięta gwałtownie przez napięty pas. Jak długo ma jeszcze dążyć przed siebie, zanim napotka jakąkolwiek formę życia? Zgodnie ze swoimi wyliczeniami powinna była już dawno dotrzeć do miejsca zamówionego noclegu. Gdzież mogła, u diabła, być? Droga pięła się w górę stanowczo zbyt ostro...

- Rozumiem, że to ty jesteś za to odpowiedzialna? To twoja niszcząca manipulacja, czyż nie tak, Caterina? - syknął z jadowitą pogardą Lorenzo Niccolo d'Este, ksiązę Montesavro, do swojej kuzynki, ciskając na stół pomiędzy nimi testament swojej babki.

- Widocznie twoja babka wzięła pod uwagę moje uczucia...

- Akurat! - przerwał jej Lorenzo. - Niby jakie uczucia? Te same, które pozwoliły ci zadrzeć mojego kuzyna na śmierć? - Nawet nie próbował ukrywać swojej głębokiej wzgardy.

Na nieskazitelnych policzkach Cateriny wykwitły zdradziecko dwie czerwone plamy.

- To nie ja doprowadziłam Gina do śmierci. Miał zawał.

- Owszem. Zawał, wywołany twoim zachowaniem.

- Lepiej uważaj, o co mnie oskarżasz, Lorenzo, bo inaczej...

- Ośmielasz się mi grozić? - parsknął. - Oszukałaś moją babkę, ale ze mną to ci się nie uda.

Odwrócił się do niej plecami i zaczął przemierzać kamienną posadzkę.

- Przyznaj się - znów zwrócił się do niej - przyjechałaś tu specjalnie, żeby manipulować umierającą staruszką!

- Nie chcę się z tobą kłócić, Lorenzo - zaprotestowała Caterina. - Chciałabym tylko...

- Wiem doskonale, czego chcesz - przypomniał jej chłodno. - Przywilejów i pozycji, jakie dałoby ci małżeństwo ze mną. Dlatego właśnie skłoniłaś moją umierającą babkę do zmiany testamentu. Gdybyś miała w sobie choć trochę współczucia... - Przerwał zde gustowany. - Powinienem wiedzieć, że jesteś pozbawiona ludzkich uczuć.

Jego widoczna wzgarda starła uśmiech z warg Cateriny, która, odrzucając wszelkie pozory niewinności, zeszywniała.

- Możesz mnie oskarżać, o co tylko zechcesz, Lorenzo, ale nie zdołasz niczego udowodnić - odpowiedziała drwiąco.

- Nie w sądzie, ale to nie zmienia faktu, że znam prawdę. Wiem od notariusza babki, że kiedy go wezwała, by zmienić testament, wyznała mu powody swojego postępowania.

Lorenzo zobaczył błysk bezwstydnego tryumfu w oczach Cateriny.

- No, Lorenzo, przyznaj, że cię pokonałam. Jeżeli chcesz Castillo, a oboje wiemy, że tak, musisz się ze mną ożenić. Nie masz wyboru. - Roześmiała się, odrzucając w tył głowę i odsłaniając długą szyję.

Lorenzo, w dzikim impulsie, zapragnął zacisnąć na niej dłonie i zdusić ten śmiech. Rzeczywiście, chciał Castillo. Nawet bardzo. I był zdecydowany je mieć. Ale z równą determinacją postanowił nie dać się złapać w pułapkę Cateriny.

- Wmówiłaś mojej babce, że cię kocham i chcę, żebyś została moją żoną. Powiedziłaś jej, że ponieważ jesteś wdową od tak niedawna, a twój mąż, Gino, był moim kuzynem, nasze szybkie małżeństwo nie byłoby dobrze widziane. Powiedziłaś, że obawiasz się, że moja namiętność

przeważy, poślubię cię pomimo wszystko i ściągnę na siebie hańbę, czy nie tak? Wiedziałaś, jak naiwna jest babka i jak słabo zna współczesne obyczaje. Oszukałaś ją, udając, że zwierzasz się jej w trosce o mnie. Powiedziałaś, że nie wiesz, co robić i jak mogłabyś mnie chronić. Potem poddałaś jej pomysł zmiany testamentu tak, żebym zamiast odziedziczyć Castillo po niej, jak stanowił poprzedni testament, odziedziczył je pod warunkiem, że ożenię się w ciągu sześciu tygodni po jej śmierci. Gdybym nie zdołał ożenić się w wyznaczonym czasie, Castillo odziedziczysz ty. Powiedziałaś jej, że wszyscy wiedzą, jak ważne jest dla mnie Castillo. Przekonałaś ją, że wprowadzając te zmiany, umożliwia mi poślubienie ciebie, bo będę mógł powiedzieć, że wypełniam warunki testamentu i nikt mi nie zarzuci, że folguję swoim uczuciom.

- Nie zdołasz tego udowodnić! - Wzgardliwie wzruszyła ramionami.

Lorenzo wiedział, że ma rację.

- Jak już wspomniałem, babka zwierzyła się notariuszowi - kontynuował - niestety, zanim zdołał mnie ostrzec, było już za późno.

- Dużo za późno... dla ciebie - odparowała.

- A więc przyznajesz, że tak było?

- A jeżeli nawet? Niczego nie udowodnisz - powtórzyła. - A gdybyś i udowodnił, co dobrego by to przyniosło?

- Pozwól mi wyjaśnić wszystko do końca. Niezależnie od tego testamentu, nigdy nie zostaniesz moją żoną, bo jesteś ostatnią kobietą, której chciałbym dać moje nazwisko.

Caterina roześmiała się.

- Nie masz wyboru.

Lorenzo był znany jako waleczny i bezwzględny przeciwnik. Inni mężczyźni szanowali go i obawiali się jednocześnie. Był z pewnością najbardziej pożądanym

kawalerem we Włoszech. Kolumny plotkarskich magazynów wypełniały domniemania, która z wysoko urodzonych, młodych kobiet zostanie jego wybranką. Chętnych, by dzielić z księciem tytuł i dobrobyt, nie brakowało. A jednak, pomimo trzydziestki, Lorenzo zdołał do tej pory uniknąć formalnych zobowiązań.

Lorenzo popatrzył na żonę swojego zmarłego kuzyna. Czuł w stosunku do niej tylko pogardę i nienawiść. Właściwie gardził większością kobiet. Ze swoich dotychczasowych doświadczeń wiedział, że są gotowe dać mu, czego chciał, ze względu na jego stan posiadania, nie przywiązując żadnej wagi do jego wnętrza. Pociągało je bogactwo, tytuł, atrakcyjne ciało. To, kim naprawdę był, zupełnie się dla nich nie liczyło. Jego myśli, przekonania, wszystko to, co ukształtowało go jako człowieka, nie miało najmniejszego znaczenia. Liczyły się pieniądze i pozycja.

- Nie masz wyboru, Lorenzo - powtórzyła Caterina miękko. - Jeżeli chcesz Castillo, musisz mnie poślubić.

Lorenzo skrzywił się szyderczo.

- Muszę się ożenić, zgoda - odpowiedział lekko. - Ale nigdzie nie jest powiedziane, że ożenię się z tobą. Z pewnością nie przeczytałaś testamentu babki zbyt dokładnie.

Pobladła twarz i zwięzione oczy Cateriny zdradzały zmieszanie i niedowierzenie.

- Jak to?! Oczywiście, że go czytałam! Sama go dyktowałam! Ja...

- Powtarzam, nie przeczytałaś go dość dokładnie. Inaczej wiedziałabyś, że jest tam tylko mowa o moim ożenku w ciągu sześciu tygodni po śmierci testatorki. Nie wspomina się natomiast o tym, kogo mam poślubić.

Caterina patrzyła na niego, niezdolna ukryć złości. Prawdziwa natura ujawniona w całej pełni odebrała jej urodę

młodości i wyglądała w tej chwili jak zła wiedźma, co w rzeczy samej nie było wcale dalekie od prawdy.

- Nie, to nieprawda! Zmieniłeś go... ty i ten... ten notariusz! Gdzie to jest? Pokaż! - Porwała rzucony wcześniej na stół dokument i kiedy czytała, jej twarz pobielała ze złości. - Zmieniłeś go! Jakoś ci się udało! Ona chciała, żebyś poślubił mnie! - krzyczała w histerycznej wściekłości.

- Nie. - Lorenzo spojrział na nią obojętnie. - Babka chciała dać mi to, o czym, jak sądziła, marzyłem.

I z pewnością nie chodziło tu o ciebie.

Lorenzo stał w migotliwym świetle staromodnych pochodni i ruch jego głowy został odbity i powtórzony w rzucanych przez nie cieniach.

Castillo zaprojektowano raczej jako twierdzę niż dom na długo, zanim książęta Montesavro zdobyli go w epoce renesansu i przybrali surowe kamienne ściany artystycznym bogactwem swojej epoki. Zamek wciąż jeszcze otaczała mroczna aura.

Podobnie jak samego Lorenza.

Mroczny cień otaczał wysoką sylwetkę odziedziczoną po walecznym księciu, pierwszym z ich rodu. Miał wąskie wargi, „okrutne”, jak lubiły mawiać kobiety, marzące, by poczuć je na swoich ustach, najbardziej jednak przyciągały uwagę jego oczy. Niemal zbyt jasne, jak na Włocha, raczej srebrzyste niż szare i wyjątkowo przenikliwe. Doskonale utrzymane włosy były czarne i gęste, ubranie szyte na miarę, bardzo kosztowne. Nie potrzebował spadku po zmarłej babce, by stać się bogatym człowiekiem, bo był nim od dawna.

Niektórzy przebąkiwali, że w zgromadzeniu takiego majątku musiały mu pomóc oszustwa i matactwa. Ale Lorenzo nie zajmował się takimi bzdurami. Pieniądze zarobił, posługując się inteligencją, właściwie inwestując we

właściwym czasie i pomnażając w ten sposób wielokrotnie sumę, pozostawioną mu przez rodziców.

Inaczej postępował jego zmarły kuzyn, Gino, który pozwolił, by zachłanna żona doprowadziła go do ruiny. Teraz już zachłanna wdowa, pomyślał Lorenzo bezlitośnie. Caterina właściwie nigdy nie zachowywała się jak wdowa ani przedtem jak żona.

Biedny Gino tak bardzo ją kochał. Lorenzo miał poczucie winy, bo to on poznał go z Caterina i bardzo tego żałował. Miał osiemnaście lat, kiedy po raz pierwszy spotkał dwudziestodwuletnią Caterinę. Szybko uległ jej determinacji, ale poznał się na niej niemal równie szybko i natychmiast zakończył ich krótką przygodę.

Był na uniwersytecie, kiedy Caterina podstępnie uwiodła dobrego i życzliwego Gina. Kiedy zobaczył ją następnym razem, nosiła na palcu pierścionek zaręczynowy, a z twarzy Gina nie schodził wyraz zachwyty. Lorenzo próbował ostrzec kuzyna, ale Gino nie słuchał, a wręcz posądził Lorenza o zazdrość. Pokłócili się po raz pierwszy. Gino zarzucił mu, że chce Caterinę dla siebie, a ona sama sprytnie zadbała, by się nie spotkali aż do dnia ślubu. Potem Lorenzo i Gino pogodzili się. Gino nigdy nie przestał uwielbiać żony, chociaż nie była mu wierna i miała wielu kochanków.

- Dokąd idziesz? - spytała Caterina, kiedy odwrócił się na pięcie i zaczął od niej oddalać.

Lorenzo był już po drugiej stronie holu.

- Znaleźć sobie żonę. Jakąkolwiek, byle nie ciebie.

- Nie pozwolę ci poślubić innej kobiety.

- Nie możesz mnie powstrzymać. Potrząsnęła głową.

- Nie znajdziesz nikogo, Lorenzo, a przynajmniej takiej, którą byłbyś skłonny zaakceptować. Nie w tak krótkim czasie. Jesteś zbyt dumny, by poślubić zwykłą dziewczynę bez pozycji i koligacji, a poza tym... - Przerwała i obrzuciła go

szyderycznym spojrzeniem. - Jeżeli będzie trzeba, wszystkim opowiem o dziecku, którego kazałeś mi się pozbyć.

- To było dziecko twojego kochanka - przypomniał jej. - Sama mi to powiedziałaś.

- Ale innym powiem, że to było twoje dziecko. Wiele osób wiedziało, że Gino uważał, że się we mnie kochasz.

- Powinienem był mu powiedzieć, że cię nienawidzę.

- Nie uwierzyłby ci. - Caterina była wyraźnie zadowolona z siebie. - Tak samo jak nie uwierzyłby, że dziecko nie było jego. Jak to jest być odpowiedzialnym za odebranie życia nienarodzonemu dziecku, Lorenzo?

Ruszył ku niej z taką furią w oczach, że rzuciła się do drzwi, otworzyła je szarpnięciem i wybiegła na zewnątrz.

Lorenzo zaklął i wrócił do stołu, na który rzucił testament babki.

Kiedy notariusz zdołał się z nim w końcu skontaktować i uprzedzić o swoich obawach, o tym, że Lorenzo będzie się musiał ożenić, żeby odziedziczyć Castillo, ale i o tym, że udało mu się usunąć imię Cateriny z testamentu, przepełniła go wściekłość i niedowierzanie. Gdyby nie interwencja starca, Caterina sprytnie złapałaby go w pułapkę. W jednej sprawie nie myliła się. Chciał dostać Castillo.

Na razie jednak musiał ochłonać. Pospieszył na dziedziniec, wdychając ostre powietrze, wolne od duszącej woni ciężkich perfum Cateriny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jodie czuła, że będzie musiała się poddać i zawrócić. Nie miała pojęcia, gdzie jest, a surowy i nieprzyjazny krajobraz widoczny w blasku księżyca zaczynał jej działać na nerwy. Z jednej strony miała strome zbocze, z drugiej nadwieszoną poszarpaną skalistą ścianę.

Przed sobą widziała rozszerzenie wąskiej drogi, które najprawdopodobniej było mijanką. Dojechała tam i spróbowała zawrócić.

Nagle poczuła wstrząs, tylne koła wynajętego samochodu zaczęły się luźno obracać i wóz przechylił się niebezpiecznie na jedną stronę. Przerazona wysiadła. Jej obawa przemieniła się w rozpacz, kiedy zobaczyła, że jedno z tylnych kół jest zablokowane w głębokiej koleinie, a w dodatku wygląda na przebite.

I co teraz? Wróciła do samochodu, masując bolącą nogę. Była zmęczona, głodna i przeraźliwie przygnębiona. Otworzyła torbę, sięgając po telefon i portfel z dokumentami. Włączyła telefon i patrzyła na niego skonsternowana. Wyglądało na to, że nie ma zasięgu. Spróbowała wybrać numer, ale telefon wydał tylko złowieszcze bip i wyświetlacz zgasł.

Jak mogła nie zadbać o doładowanie? Potrzebowała pomocy, ale co miała zrobić? Siedzieć tu i czekać, aż ktoś będzie przejeżdżał? Od wielu godzin nie spotkała innego samochodu.

Iść? Ale dokąd? W dół, ponad sto kilometrów do ostatniego miasteczka, które mijała kilka godzin wcześniej? Ból w nodze nasilił się. A może powinna iść przed siebie, w górę? Zadrzała.

Od dawna nie widziała innego samochodu, ale jednak ktoś chyba używał tej drogi, bo w kurzu dostrzegła ślady opon.

Spojrzała w górę i nagle, niczym duch, pojawił się samochód jadący w jej kierunku.

Oślabła z ulgi, zachwiała się na nogach.

Lorenzo wściekle nacisnął pedał gazu czarnego ferrari, pozwalając, by wóz przełożył jego złość na pęd.

Caterina wykazała się niemałym sprytem, omotując jego babkę. Gdyby tylko był wtedy w domu... Przebywał za granicą, na terenach ogarniętych wojną, koordynując działania organizacji udzielających pomocy jako nieoficjalny współpracownik włoskiego rządu.

Waga tej pracy nie pozwoliła mu wrócić do Włoch nawet na pogrzeb babki, chociaż zdołał znaleźć czas w wypełnionym spotkaniami dniu, by pomodlić się za nią w miejscowym ośrodku kultu.

Babka była prostą kobietą o wielkim sercu.

Powiedziała mu kiedyś, że jako młoda dziewczyna chciała zostać mniszką. Zmarła spokojnie, we śnie.

Castillo stało się jej własnością za sprawą pierwszego męża, który, jak to bywa w kręgach arystokracji, był także kuzynem jej drugiego męża, ojca Lorenza. Dlatego właśnie mogła dysponować Castillo według własnego uznania.

Lorenzo zawsze był jej ulubieńcem. Po rozwodzie rodziców spędzał z nią wakacje i to właśnie babka dała mu oparcie, kiedy matka postanowiła wyjść za mąż za swojego kochanka, mężczyznę, którego nie znosił.

Nigdy tego matce nie wybaczył. Nawet po śmierci. Zachowała się w sposób wyrachowany i egoistyczny. Twierdziła, że rozwiodła się z jego ojcem, bo nie chciała, żeby on dorastał w skłóconej rodzinie. Kłamała oczywiście. Jego uczucia liczyły się tu najmniej, po prostu wołała kochanka od męża i syna.

Silnik ferrari był na wysokich obrotach, a wóz szarpał na wybojach. Lorenzo zredukował bieg i zaklął, kiedy za

zakrętem zobaczył przed sobą blokujący drogę samochód i stojącą obok niego młodą kobietę.

Jodie zakrztusiła się kurzem spod kół ferrari, które zatrzymało się w poślizgu zaledwie o centymetry od boku jej wozu.

Co za szalenie jechał w ten sposób tak fatalną drogą i w dodatku po ciemku? Schowała się za otwartymi drzwiami wynajętego wozu i patrzyła, jak obcy wysiada i zbliża się do niej.

Zalał ją potokiem włoskich słów, ale Jodie nie zamierzała dać się zastraszyć ani temu, ani żadnemu innemu mężczyźnie.

- Skoro już skończyłeś... - przerwała mu tonem podobnie nieprzyjaznym jak jego własny - nie jestem Włoszką, tylko Angielką i...

- Angielką? - pytanie zabrzmiało, jak gdyby nigdy wcześniej nie słyszał tego słowa. - Skąd się tu wzięłaś? To prywatna droga, prowadzi do Castillo. - Pytania rzucono ostrym jak żyletka tonem.

- Zabłądziłam. Próbowałam zawrócić, ale złapałam gumę...

Była blada, chuda, wielkie oczy błyszczały gorączkowo w trójkątnej twarzy, splątane jasne włosy spadały na plecy. Wygląda na szesnastolatkę, w dodatku niedożywioną, pomyślał Lorenzo, omiatając ją doświadczonego okiem. Natychmiast zauważył pochylenie ramion, ledwo dostrzegalny kształt piersi, wąskie biodra i nadspodziewanie długie nogi.

- Ile masz lat? - zapytał.

Ile ma lat? Dlaczego, u diabła, zadał jej to pytanie?

- Dwadzieścia sześć - odpowiedziała sztywno, unosząc podbródek i spoglądając na niego, zdecydowana nie dać się zawstydzić, pomimo że już zauważyła, jaki jest przystojny, i zdawała sobie sprawę, jak mizernie pod każdym względem w zestawieniu z nim wygląda ona sama.

Odruchowo dotknęła dłonią bolącej nogi. Ból był coraz silniejszy.

Dwadzieścia sześć! Lorenzo zmarszczył brwi, kiedy zauważył brak biżuterii na jej dłoniach.

- Dlaczego jesteś tu sama? Jodie zaczynała mieć go dość.

- Bo jestem sama. Ale to nie twój interes - odparła szorstko.

- Przeciwnie. Tym bardziej że wkroczyłaś na mój teren.

Jego teren? To by się nawet zgadzało. Okolica była tak samo nieprzyjazna i niegościnna jak ten mężczyzna.

- Co to znaczy, że jesteś sama? - usłyszała. - Przecież chyba masz męża albo... jakiegoś mężczyznę w życiu?

Jodie drgnęła i roześmiała się gorzko. Obcy nie wiedział, jak bardzo czulej struny dotyka.

- Myślałam, że mam - wyjaśniła - ale on postanowił związać się z kimś innym. To - wskazała krajobraz i samochód - miała być nasza podróż poślubna. Ale teraz... - Urwała.

Powiedzenie tego wszystkiego zabolęło, ale przyniosło też pewną ulgę. Duszenie emocji w sobie było dużo gorsze.

- Co teraz? - zapytał drwiąco. - Szukasz zastępstwa? Najlepsze do takich polowań są kurorty na wybrzeżu, a nie góry.

Wszechogarniająca furia niemal pozbawiła Jodie tchu.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić! Z całą pewnością nie szukam zastępcy! To ostatnie, czego bym chciała! Już nigdy nie pozwolę, żeby zranił mnie mężczyzna! Nigdy! Zamierzam żyć tylko dla siebie!

Śmiałe słowa, ale wypowiedziane ze szczerego serca.

Lorenzo zmarszczył brwi, słysząc w jej głosie nieudawaną determinację.

- Wciąż o nim myślisz?

- Nie! - zaprzeczyła, nie dociekając, czemu zadaje jej takie osobiste pytania. - Nie chcę go już.

- Więc dlaczego uciekasz?

- Nie uciekam! Po prostu nie chcę oglądać jego ślubu z inną - dodała obronnym tonem, kiedy spostrzegła, jak na nią patrzy. - Tym bardziej że jego nowa dziewczyna ma wszystko, czego brakuje mnie. Jest fascynująca, efektowna, seksowna... - Jodie podniosła dłoń do twarzy, żeby obetrzeć łzy, które nagle wypełniły jej oczy.

Nie miała pojęcia, dlaczego opowiada to wszystko nieznanemu, wyjawiając mu myśli i uczucia, do których do tej pory nie miała odwagi przyznać się nawet przed sobą.

- To mężczyzna ocenia, czy kobieta jest, jak to określiłaś, seksowna - rzucił Lorenzo lekceważąco, tak samo zaskoczony intymnością tej rozmowy, jak Jodie. - Doświadczony kochanek potrafi sprawić, żeby nawet najciaśniej zwinięty pączek zakwitł.

Jodie drgnęła, kiedy dotarł do niej sens jego słów.

- Szkoda, że niewiele z dzisiejszych kobiet można przyrównać do takiego pączka - dodał szyderczo, obserwując, jak zmęczoną twarz Jodie zalewa rumieniec.

- Dzisiejsze kobiety wywalczyły sobie prawo do własnej seksualności - odpowiedziała.

- Nie wydaje mi się, żebyś mogła to samo powiedzieć o sobie - odparł natychmiast drwiąco.

- Gdybym to ja miał oceniać, uznałbym, że twoje doświadczenie jest zdecydowanie ograniczone, bo inaczej nie pozwoliłabyś sobie odebrać mężczyzny.

Jego samcze podejście zdumiało ją i rozzłościło. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że jej doświadczenie w sprawach seksu było skąpe. Wciąż jeszcze była dziewicą, chociaż nie z wyboru. Miesiące spędzone w szpitalu po wypadku

samochodowym, w którym zginęli jej rodzice, a który ona sama ledwo przeżyła, zabrały jej spory kawałek życia.

Zaszokowana goryczą brzmiącą w jego słowach, Jodie milczała przez chwilę.

- Jak się nazywasz? - zapytał despotycznym tonem.

- Jodie. Jodie Oliver. A ty jak się nazywasz?

- zapytała zdecydowana nie dać się zdominować.

Po raz pierwszy odkąd wysiadł z samochodu, zawahał się na moment, zanim odpowiedział:

- Lorenzo.

- Wspaniały? - zażartowała Jodie i zarumieniła się natychmiast pod jego spojrzeniem.

Il Magnifico, czyli Wspaniały, tak właśnie żartobliwie nazywał go Gino, przypisując jego sukcesy temu, że nosił imię jednego z najślawniejszych władców z rodu Medyceuszy.

- Znasz historię rodu Medyceuszy? - zapytał.

- Trochę - odpowiedziała obojętnie, nie chcąc już więcej dyskutować z nieznanym. Czowała się zmęczona. - Muszę się skontaktować z firmą, w której wynajęłam samochód, ale moja komórka nie działa. Czy mógłbyś...? - Z pewnością jechał do miasteczka, przez które przejeżdżała. Nie było innej możliwości. Gdyby ją tam zabrał, może znalazłaby pokój i telefon.

- Czy mógłbym co? - spytał. - Pomóc ci? Oczywiście. - Już westchnęła z ulgą, kiedy usłyszała:

- Pod warunkiem, że i ty mi pomożesz.

- Pomóc tobie? - powtórzyła z rezerwą.

- Tak. Potrzebuję żony.

Był szalony. Bez dwóch zdań. Znalazła się na pustej drodze w towarzystwie szaleńca.

- Mam ci pomóc znaleźć żonę? - zapytała, jakby to była najnaturalniejsza prośba pod słońcem.

Lorenzo obrzucił ją drwiącym spojrzeniem.

- Nie bądź śmieszna. Nie chcę, żebyś mi pomogła znaleźć żonę. Chcę, żebyś ty została moją żoną - wyjaśnił sucho.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chcesz, żebym została twoją żoną? - powtórzyła wolno.
- Przykro mi, ale...

- Nie zamierzasz wychodzić za mąż. Nigdy. Tak, wiem - przerwał jej Lorenzo lekceważąco.

- Ale to nie będzie zwykłe małżeństwo. Potrzebuję żony i to w ciągu kilku najbliższych tygodni. Mam taką samą ochotę mieć żonę, jak ty męża, chociaż z innych powodów. Ale uważam, że moglibyśmy zawrzeć korzystny układ. Ja będę miał żonę, której potrzebuję, a kiedy po roku małżeństwa rozwiedziemy się, dostaniesz, powiedzmy... milion funtów.

Jodie zamrugała i potrząsnęła głową niepewna, czy dobrze słyszy.

- Chcesz, żebym się zgodziła na małżeństwo na rok?

- Wynagrodzę ci to. Chcę tylko, żebyś poświęciła mi ten czas i odegrała rolę mojej żony. Łóżko nie wchodzi w zakres tej umowy.

- Oszalałeś - odpowiedziała kategorycznie.

- Nic o tobie nie wiem.

- Wiesz najważniejsze. Chcę ci zapłacić milion funtów za małżeństwo ze mną. A co do reszty... - Arogancko wrzucił ramionami. - Później wyjaśnię ci wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Jodie była oszołomiona. Nie, to niemożliwe. Jak może choćby rozważać tę szaloną propozycję?

- Przecież chyba znasz jakąś kobietę...

- Bardzo wiele - przerwał jej drwiąco. - Niestety wszystkie one chcą tego, czego ja nie zamierzam im dawać. To zdumiewające, jak łatwo padają deklaracje miłości, kiedy w grę wchodzi pieniądze i pozycja.

- Czyżby namierzyły cię łowczynie fortun?

- odgadła trafnie Jodie. Bez wątpienia był bogaty. Świadczył o tym samochód, ubranie, ale przede wszystkim

manierę. - To dlatego chcesz się ze mną ożenić - domyśliła się - żeby trzymać je z daleka?

- Niezupełnie.

- Więc dlaczego?

- Taki warunek postawiła moja zmarła babka w swoim testamencie. Jeżeli nie ożenię się w określonym czasie po jej śmierci, stracę coś, na czym mi bardzo zależy.

Czoło Jodie przecięły drobne zmarszczki.

- Dlaczego to zrobiła? Chciała, żebyś to odziedziczył, czy nie?

- Sytuacja jest bardziej złożona, w grę wchodzi jeszcze inne... okoliczności. Przyjmij, że babka chciała zrobić dla mnie coś dobrego, ale wynikły pewne komplikacje.

Jodie czekała na ciąg dalszy, ale Lorenzo wyciągnął do niej rękę.

- Daj mi kluczyki od twojego auta. Zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie. - Nawet gdyby nie była jeszcze zupełnie pewna, że nie chce mężczyzny w swoim życiu, ten nieprawdopodobnie arogancki facet przekonałby ją o tym w stu procentach.

Ale w tej samej chwili w jej głowie zaległa się kusząca myśl. A gdyby tak zgodziła się pod warunkiem, że Lorenzo pojedzie z nią na ślub Johna i Louise? Zaproszone było całe miasteczko, więc para gości więcej nie powinna sprawić kłopotu... a poza tym zwyczajnie chciała tam być, pokazać światu i młodej parze, że nie tylko nie przejmuje się ich zdradą, ale nawet znalazła sobie nowego partnera. Odrzucona narzeczona czułaby się najlepiej w towarzystwie mężczyzny przystojniejszego i lepszego pod każdym względem niż poprzedni. W dodatku byłby to mężczyzna, który za wszelką cenę pragnie ją poślubić!

Z tych słodkich rozważań wyrwał ją głos Lorenza.

- Nie? - zapytał w niedowierzaniu. Skarciła się w myślach. Powinna zdecydowanie powiedzieć swoje zdanie.

- Nawet ktoś tak arogancki i przyzwyczajony dostawać to, czego chce, jak ty, powinien sobie zdawać sprawę, że twoja propozycja nie jest...

- Milion to za mało? Czy to właśnie próbujesz mi powiedzieć?

Jodie spłonęła rumieńcem.

- Pieniądze nie mają tu nic do rzeczy. Cyniczne spojrzenie, jakim ją obrzucił, rozпалиło jej złość.

- Mnie nie można kupić. To dotyczyło Johna i z pewnością także i ciebie.

- Johna?

Gotów skwapliwie wykorzystać to, co mu zdradziła, patrzył na nią przenikliwie.

Ale Jodie nie zamierzała pozwolić się zastraszyć. Dlatego podniosła głowę i odpowiedziała chłodno:

- Mój były narzeczony. On także proponował mi pieniądze. Chciał, żebym to ja zerwała nasze zaręczyny, wtedy nikt nie obwiniałby jego. Tak jak tobie wydawało mu się, że może kupić wszystko, co zechce, nie licząc się z moimi uczuciami. - Chociaż próbowała nie pokazywać, jak bardzo dotknęły ją te przeżycia, jej oczy wyrażały smutek. Skrzywiła się lekko, dodając: - Przypuszczam, że w pewien sposób oddał mi przysługę. Pokazał, jak mało mu na mnie zależało, i zrozumiałam, że nie byłabym z nim szczęśliwa.

- A jednak wciąż ci na nim zależy.

To beznamiętne stwierdzenie wywołało natychmiastową reakcję.

- Nie! - odpowiedziała gwałtownie. - Już mi na nim nie zależy.

- Więc dlaczego uciekłaś, jeżeli nie dlatego, że boisz się tego, co do niego czujesz?

- Nie uciekłam! Jestem na wakacjach, a kiedy wrócę... -
Mimowolnie opuściła ramiona.

Co będzie, kiedy wróci? Nie miała pracy ani domu, sprzedała przecież swoją willę, zresztą wątpiła, czy teraz potrafiłaby tam żyć, pośród wspomnień złudnej szczęśliwości. A jednak ma szansę wrócić, trzymając głowę wysoko, wsparta na ramieniu przystojniaka, który chciał ją poślubić.

A co potem? Przecież to małżeństwo miało trwać zaledwie rok. Potem mogłaby wzruszyć ramionami i powiedzieć, jak wielu innych, że się nie udało. Wstyd o wiele mniejszy niż rola odrzuconej narzeczonej.

- Pomyśl tylko, dwanaście miesięcy i wracasz do siebie z milionem funtów na koncie - powiedział Lorenzo, jak gdyby czytał w jej myślach.

Kusząca propozycja, ale Jodie przyrzekła sobie przecież, że już nigdy żaden mężczyzna nie będzie nią manipulował. Zaciśnęła zęby i odsunęła od siebie myśl o zgodzie.

- Skoro chcesz mieć żonę - odpowiedziała ze złością - czemu nie znajdziesz sobie kobiety, która pokochałaby cię i uwierzyła, że jest przez ciebie kochana, że może ci zaufać i cię szanować i... - Zobaczyła, jak na nią patrzy, i zniechęcona potrząsnęła głową. - Och, jaki to ma sens? Faceci, tacy jak ty i John, wszyscy tacy sami. On ceni sobie tylko kobietę, którą może się pochwalić, a inni mężczyźni mu zazdroszczą, a ty chcesz kobietę kupić, żeby móc trzymać pod kontrolą i ją, i wasz związek. Ale to nie ja. I nie mam zamiaru wychodzić za ciebie.

- Odwróciła się.

Lorenzo nie posiadał się z wściekłości. Odmówiła? Jemu? Najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy, jaką jest szczęściarą. Małżeństwo z nim dałoby jej pozycję społeczną, o jakiej

większość kobiet może tylko marzyć. O jej względy zabiegaliby sławni i bogaci, a gdyby była wystarczająco inteligentna, żeby to wykorzystać, po rozstaniu z nim mogłaby znaleźć nowego męża. Większość mężczyzn chętnie poślubiłaby wybraną przez niego kobietę. Gdyby zgodziła się powiedzieć „tak”, mogłaby całkowicie zmienić swoje życie. Tymczasem ona, zamiast docenić uśmiech losu, próbuje go pouczać! No cóż, nie przetrwałaby nawet dnia, gdyby Caterina zagięła na nią parol. Niepotrzebnie marnuje na nią czas. Powinien raczej pojechać na wybrzeże, gdzie znajdzie dziesiątki dziewczyn, które z radością przystaną na jego warunki.

- Doskonale - burknął, odwrócił się i skierował w stronę ferrari.

Chyba nie zostawi jej tutaj? Nie zrobiłby tego! W milczeniu patrzyła, jak Lorenzo odchodzi.

- Zaczekaj! - krzyknęła i potykając się, pobiegła za nim.

- Lorenzo zatrzymał się nagle i odwrócił.

- Muszę się skontaktować z firmą wynajmującą samochody i poinformować ich, co się stało.

- Nie będą zachwyceni, że uszkodziłaś ich samochód. To może sporo kosztować - ostrzegł ją chłodno.

- Jestem ubezpieczona - zaprotestowała, ale zimny strach ścisnął jej żołądek.

Jej kuzyn ostrzegł ją przed przykrymi konsekwencjami ewentualnego wypadku.

- Nie sądzę, żeby ci to pomogło, zwłaszcza jeżeli poinformuję odpowiednie władze, że jechałaś prywatną drogą i naraziłaś mnie na niebezpieczeństwo. Będziesz potrzebować dobrego adwokata, to kosztuje.

- Ale to nieprawda - protestowała słabo Jodie. - Nawet cię tu nie było, kiedy... - głos zamarł jej w krtani.

Wzruszył ramionami i ruszył do samochodu. Jodie patrzyła bezradnie, jak otwiera drzwi. To był najbardziej nienawistny, najbardziej wredny mężczyzna, jakiego spotkała. Arogancki egoista, z pewnością ostatni, z jakim chciałyby się związać. Ale rozsądek podpowiadał, że jest późna noc, a ona znajduje się na terenie prywatnym, zdana na łaskę i niełaskę tego antypatycznego typu, gotowego zostawić ją tutaj.

Lorenzo uruchomił silnik i zamierzał ją minąć. Jodie ogarnęła panika. Rzuciła się biegiem, nie bacząc na ból w nodze, i zabębniła w drzwi kierowcy.

Zachowując kamienną twarz, Lorenzo otworzył okno.

- Zgadzą się - rzuciła. - Wyjdę za ciebie. Patrzył na nią beznamiętnie i pomyślała, że zmienił zdanie.

- Zgadzasz się wyjść za mnie?

Skinęła głową i odetchnęła z ulgą, kiedy otworzył drzwi od strony pasażera.

- Daj mi kluczyki i poczekaj, aż przeniosę twoje rzeczy - rzucił szorstko.

Noc była ciepła, ale lęk i zmęczenie zrobiły swoje. Ręka Jodie drżała. Dłoń Lorenza była długa i elegancka, palce smukłe, ale mocne, inaczej niż u Johna, który miał pulchne dłonie i krótkie, mięsiste palce. Ciekawe, co takie dłonie mogłyby zrobić z ciałem kobiety, pomyślała przelotnie i zaraz zawstydziała się tej myśli, instynktownie cofając dłoń i unikając jego dotyku.

Lorenzo ze zmarszczonymi brwiami wysiadł z ferrari, podszedł do samochodu Jodie i otworzył bagażnik. Jej unik świadczył o kompletnym braku doświadczenia seksualnego. Sądził, że coś takiego już nie istnieje. Ostatnio widział kobietę unikającą w taki sposób kontaktu z mężczyzną na czarno - białym filmie w towarzystwie swojej świętej pamięci babki. Obracał się w świecie ludzi bogatych i eleganckich, w świecie, którym rządził cynizm, chciwość i zawiść. Władza nie idzie w

parze z dobrocią, a on sam wiedział o tym najlepiej. Jodie Oliver nie przeżyłaby w tym świecie nawet jednego dnia.

Wzruszył ramionami. W końcu to nie jego zmartwienie. On miał swoje problemy, a ona była tylko narzędziem do ich rozwiązania.

Wyjął z bagażnika małą walizkę i zajrzał do wnętrza samochodu.

- Jak długo zamierzałaś być poza domem? - zapytał cierpko, kiedy przeniósł rzeczy Jodie do ferrari.

Zrozumiała podtekst pytania i zarumieniła się.

- Mam wszystko, czego mi potrzeba. A poza tym są chyba u was pralnie? - zapytała złośliwie.

Bliskość tak bardzo męskiego mężczyzny niosła ze sobą niepokojącą intymność.

Zmysły Jodie podrażnił delikatny zapach płynu po goleniu.

Lorenzo zawrócił samochód.

- Dokąd jedziemy? - zapytała niepewnie.

- Do Castillo.

Castillo. To zabrzmiało bardzo dostojnie. Ale w pięć minut później, kiedy zobaczyła stromą skarpe, pomyślała, że lepszym określeniem byłoby „barbarzyńskie”, „przeniesione z mniej cywilizowanych czasów”. Z czasów, w których siła przeważała nad prawem. Z czasów, do których doskonale pasowałby siedzący obok niej mężczyzna, pomyślała kwaśno.

Wjechali do Castillo przez wąską, łukowato sklepioną bramę, przywodzącą na myśl średniowiecze. Jodie musiała zamrużyć powiekami, żeby się pozbyć wizji rycerzy w kolczugach i heroldów, oznajmiających ich przybycie.

Pusty dziedziniec oświetlały płonące pochodnie, rzucając ruchome cienie na imponujące kamienne mury i wąskie okna.

- Niesamowite miejsce... - usłyszała swój zaniepokojony głos.

- Castillo to relikw epoki, w której ludzie budowali raczej zamki niż domy. Ostrzegam cię, że jest tak samo niegościnne w środku, jak na zewnątrz.

- Mieszkasz tutaj?

- Ja nie, ale moja babka mieszkała. Otworzył drzwi samochodu i Jodie zmarszczyła nos, czując ostry zapach spalenizny.

- To smołowane drewno używane w pochodniach - wyjaśnił Lorenzo. - Przyzwyczaisz się i za chwilę nie będziesz nic czuć.

Czy chciał powiedzieć, że ona miała tu zamieszkać? Bez prądu?

- Moja babka preferowała życie w starym stylu. Na szczęście zdołałem ją przekonać do zamontowania generatora.

Myśląc o włoskich zamkach, człowiek spodziewa się czegoś jak z bajki, ale to miejsce nie przypominało bajki. Ponure i złowrogie granitowe mury przyprawiły ją o dreszcz.

- Chodź...

Od siedzenia w samochodzie jej chora noga zeszywniała i teraz odmawiała posłuszeństwa. Jodie czuła, jak płoną jej policzki, kiedy Lorenza czekał, przytrzymując jej drzwi. Nogę przeszywał palący ból i Jodie przygryzała dolną wargę, żeby nie zdradzić, co czuje. John nienawidził wszystkiego, co zwracało uwagę na jej ułomność, i nalegał, by zawsze nosiła spodnie zakrywające nienormalną chudość i liczne blizny.

„Kiedy jesteś w spodniach, nikt nie zauważy, że coś jest nie w porządku” - powtarzał jej często, a Jodie przełykała wtedy gorzkie łzy. Tak bardzo pragnęła usłyszeć, że on ją kocha dla niej samej. Ale tego nie należało się oczywiście spodziewać po facetach.

Louise wyjaśniła jej bardzo dokładnie, dlaczego John wybrał ją. „Problem polega na tym, kochanie, że faceci nie znoszą szpetoty. Źle się z tym czują. Poza tym lubią móc się

pochwalić dziewczyną, a nie wstydzić się za nią. Żaden facet nie chce się martwić o przyszłość, więc nie weźmie sobie chorej żony".

„Ja nie jestem chora - zauważyła wtedy Jodie. - Wypisali mnie ze szpitala zupełnie zdrową...”

„Wypisali cię, bo nie mogli nic więcej dla ciebie zrobić. Sama mi to powiedziałaś. Twoja noga już nigdy nie będzie taka jak przedtem, prawda? Nie możesz chodzić i pomyśl, jakie to by było okropne dla biednego Johna, gdybyś za dziesięć lat musiała jeździć na wózku. Jak on by sobie z tym poradził? Jego firma rozwija się doskonale, on potrzebuje żony, która ma jakieś atuty. Naprawdę nie powinnaś być taka samolubna, Jodie. Oboje z Johnem próbujemy ci to ułatwić, jak możemy”.

Właśnie owo „oboje z Johnem” doprowadziło Jodie do wybuchu i wyjawienia swojej byłej przyjaciółce, co naprawdę myśli o nich obojgu.

„Ostatnia rzecz, jaką chciałabym zrobić, to związać się z tak płytkim facetem. Zrobiłaś mi wielką przysługę, Louise. Gdyby nie ty, wyszłabym za Johna, nie wiedząc, jak bardzo jest słaby i niegodny zaufania. Tobie to z pewnością nie przeszkadza, ale na twoim miejscu byłabym ostrożna. W końcu nie będziesz tak młoda i ładna zawsze, prawda? A skoro, jak sama mówisz, wygląd jest dla Johna tak ważny, będziesz żyła ze świadomością, że któregoś dnia może cię porzucić dla kogoś młodszego i ładniejszego” - powiedziała na zakończenie.

Skończyła tę rozmowę okropnie roztrzęsiona, a kiedy w godzinę później na jej progu pojawił się John, oskarżając ją o doprowadzenie Louise do płaczu, nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. W końcu się roześmiała, bo wydało jej się to lepszym wyjściem.

To właśnie wtedy kupiła sobie najkrótszą dzinsową spódniczkę, jaką mogła znaleźć. Wypadek nie był winą jej rodziców, a ona sama stoczyła długą i ciężką walkę o wyzdrowienie. Postanowiła nosić swoje blizny z godnością i nakazać ludziom szacunek dla nich.

Teraz, w podróży, miała na sobie stare, mocno sprane dzinsy i pomyślała, że wygląda bardzo nędznie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pomieszczenie, do którego weszli, było umeblowane misternie rzeźbionymi sprzętami z ciemnego drewna. Nad kominkiem wisiała biała broń. Kamienną posadzkę pokrywał mocno sfatygowany dywan, a sprzęty, gdzieś naruszona, warstwa kurzu.

Drzwi na przeciwległej ścianie otworzyły się i stanęła w nich kobieta. Jodie natychmiast zapomniała o otoczeniu. Nowo przybyła, wysoka i zadbana, wydawała się ideałem bogatej i eleganckiej Włoszki. Zaczesane w węzeł ciemne włosy odsłaniały doskonały owal twarzy. W spojrzeniu ciemnych oczu skierowanym na Lorenza lśnił tryumfalny, władczy blask posiadaczki i to był ten sam drapieżny błysk, jaki Jodie widziała wcześniej w oczach Louise patrzącej na Johna. Kobieta nie zauważyła stojącej w cieniu Jodie.

Jodie poczuła niepokój. Miała świadomość, że zapuściła się na głębokie i niebezpieczne wody, pomiędzy groźne, choć niewidoczne prądy, które w każdej chwili mogły ją wciągnąć w lodowate odmęty. Czuła instynktownie, że zarówno Louise, jak i ta kobieta należą do tego samego gatunku i to wystarczyło, by bolesne przeżycia znów stanęły jej przed oczami.

Spojrzała na Lorenza. Sprawiał wrażenie rozluźnionego, ale wyczuła, że to tylko pozory. Nieznajoma, ubrana w kosztowną, czarną suknię, uniosła dłoń w geście przywołania, a na jej palcu zamigotał duży brylant. Który mężczyzna zdołałby się oprzeć szkarłatnemu błyskowi długich paznokci, który pojawił się na krótko na tle rowka pomiędzy pełnymi piersiami?

Sukienka, dopasowana w cienkiej talii, przylegała do ponętnie zaokrąglonych bioder. Jej obrąbek odsłaniał długie, smukłe, opalone nogi i stopy o szkarłatnych paznokciach,

obute w prześliczne sandały na wysokim obcasie. Całość zupełnie nie pasowała do otoczenia, w jakim się pojawiła.

Kobieta wolnym krokiem ruszyła w kierunku Lorenza, na jej twarzy malował się wyraz tryumfu. W ciemnych oczach nie było ani śladu ciepła, a kiedy zaczęła szybko mówić, jej głos zabrzmiał nieprzyjemnie szorstko, zamiast, jak się spodziewała Jodie, ciepło i melodyjnie.

Była już prawie przy nich, kiedy Lorenzo rozkazująco uniósł dłoń i powiedział łagodnie:

- Bardzo proszę, Caterino, mów po angielsku, żeby moja przyszła żona mogła cię zrozumieć.

Jego słowa wywarły na nieznanym piorunujące wrażenie. Zatrzymała się i spojrzała na Jodie, która została wypchnięta z cienia i unieruchomiona przy boku Lorenza żelaznym uchwytem jego dłoni.

Caterina obrzuciła Jodie spojrzeniem pełnym wściekłości i niedowierzania, a z jej ust popłynął potok włoskich słów.

- Tędy - rzucił Lorenzo do Jodie, ignorując Caterinę.

- Nie! - Zagroziła im drogę. - Nie zrobisz mi tego! Nie możesz! Kto to jest? - powiedziała po angielsku.

- Już mówiłem. Moja przyszła żona - odparł ze spokojem.

- Nie. Nie możesz tego zrobić. - W bezbarwnym, metalicznym głosie brzmiała furia. - Nie. Nie! - Wściekle potrząsała głową, ale z jej perfekcyjnej fryzury nie wymknął się ani jeden kosmyk. - Nie. Chyba nie zamierzasz poślubić takiego zera?

- Nie mów w ten sposób o mojej przyszłej żonie - odpowiedział chłodno.

- Skąd ją wzięłeś? Chyba z rynsztoka?

Rysy Lorenza stwardniały, ale Caterina nie zważała na to. Chwyciła go za rękę.

- Odpowiedz mi, Lorenzo, odpowiedz albo...

- Albo co? - zapytał wrogo. - Jak to bywa, Jodie i ja spotkaliśmy się kilka miesięcy temu. Miałem zamiar przywieźć ją do Castillo i przedstawić babce, niestety nie zdążyłem przed jej śmiercią. Kiedy się dowiedziałem, jak bardzo chciała, żebym się ożenił, postanowiłem uczynić zadość pragnieniu mojego serca, wypełniając równocześnie wolę babki, i ożenić się z Jodie jak najprędzej. Jodie mrugała w niedowierzaniu, słuchając historii ich rzekomego związku.

- Kłamiesz. To wszystko nieprawda. Ja znam prawdę i...

- Nic nie wiesz i nic nie zrobisz - uciął Lorenzo. - I nie radzę ci rozsiewać plotek o mojej przyszłej żonie ani o naszym małżeństwie - ostrzegł ją jeszcze.

- Nie śmieć mi grozić - syknęła. - Czy ona wie, dlaczego się z nią żenisz? Czy wie, że zgodnie z wolą babki miałeś poślubić mnie? Czy wie, że ty...

- Milcz - rzucił po włosku, obrzucając ją lodowatym spojrzeniem.

- Ani mi się śni! - Teraz ona spojrzała wrogo na Jodie. - Powiedział ci, że żeni się z tobą tylko dla tego miejsca? Bo inaczej nie mógłby go odziedziczyć?

To musi być kobieta, o której wspomniał wcześniej, pomyślała Jodie. W jakiś sposób zdołała zachować obojętną twarz, co z pewnością było pozostałością długiego pobytu w szpitalu i determinacji, by nie pokazywać innym swojego bólu i nie narażać się na współczucie. Czy Lorenzo naprawdę zamierzał poślubić zupełnie obcą kobietę, żeby odziedziczyć tę ponurą fortecę?

- To niemożliwe, żeby chciał poślubić kogoś takiego jak ty - syknęła Caterina jadownicie.

Na te słowa, tak podobne do słów Louise, Jodie przeszył ból. Obie kobiety były do siebie podobne również fizycznie, obie były wyjątkowo ponętymi brunetkami. Jodie zareagowała na jej słowa nagłym przyływem dumy, która

gorącą falą rozlała się w jej żyłach. Wzięła głęboki oddech i ze zdumieniem usłyszała własny głos:

- A jednak żeni się ze mną.

Przez kilka sekund trwała w euforii, wywołanej wypowiedzeniem tych zuchwałych słów, które tak bardzo pragnęła rzucić w twarz Louise. Jednak głos wewnętrzny podpowiadał jej, że powinna być bardziej ostrożna.

Nawet gdy usłyszała wściekły krzyk Cateriny i pochwyciła jej pachnący alkoholem oddech, wciąż nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Tymczasem rozczapierzona dłoń z czerwonymi pazurami była już o centymetry od jej twarzy. Lorenzo nagle puścił Jodie i chwycił Caterinę, zmuszając ją, by się cofnęła.

- . Dosyć! - wykrzyknął.

- Nie możesz mi tego zrobić! Nie pozwolę ci! - krzyczała Caterina.

- Spakujesz się i natychmiast opuścisz zamek - głos Lorenza był kategoryczny.

- Nie możesz mi niczego kazać! Mam takie samo prawo tu być jak ty. Dopóki się nie ożenisz, Castillo należy tak do mnie, jak do ciebie! Dopiero po ślubie będzie twoje. A ty żadnego ślubu nie weźmiesz...

- Dosyć!

Jodie drgnęła, patrząc, jak Lorenzo mocno potrząsnął kobietą, zanim ją puścił.

Ignorując Jodie, Caterina poskarżyła się.

- Sprawileś mi ból. Jutro będę miała siniaki. - Przeszła na włoski i powiedziała coś miękko, a potem roześmiała się szyderczo.

Jodie czekała spokojnie. Jej kobiecy instynkt, wyostrzony jeszcze przez dotychczasowe przeżycia, podpowiadał, że Caterina powiedziała coś intymnie erotycznego. Dlaczego? Czy dlatego, że ich stosunek był kiedyś właśnie taki? Był...

czy ciągle jest? Niechęć między nimi była wyraźna, niechęć i pogarda ze strony Lorenza, w każdym razie tak to wyglądało.

- On cię wykorzystuje. Wiesz o tym, prawda? Kiedy już dostanie, czego chce, odrzuci cię jak śmieć. - Słowa Cateriny ociekały jadem.

Odwróciła się i zniknęła tak samo nagle, jak się pojawiła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Całkowicie ignorując to, co się wydarzyło, Lorenzo wskazał Jodie drogę.

- Tędy. Pokażę ci nasz apartament.

Jodie uświadomiła sobie dopiero teraz, że po scenie z Caterina jeszcze cała drży. Podobnie czuła się po rozmowie z Louise. Ale Lorenzo był już w połowie drogi do drzwi, w których znikła Caterina, i Jodie musiała się pospieszyć, żeby za nim nadążyć. Za drzwiami był następny korytarz, a w nim imponujące elegancją marmurowe schody.

- Ta część Castillo została przebudowana w okresie renesansu - wyjaśnił, widząc jej zaskoczenie.

U szczytu schodów korytarz rozgałęział się na prawo i lewo. Lorenzo poszedł prawą odnogą, słabo oświetloną staromodną lampą ścienną, pod którą Jodie zauważyła dwoje bogato zdobionych, podwójnych drzwi.

- Po rozwodzie moich rodziców babka przygotowała tę część zamku dla mnie - oznajmił Lorenzo, otwierając drzwi. - Gino zawsze mówił...

- Gino? - spytała Jodie, ciekawa każdego szczegółu.

- Mój kuzyn i nieżyjący mąż Cateriny.

- Jest wdową? - Jodie nie potrafiła się powstrzymać od zapytania.

- Tak.

- I mieszka tutaj?

Na jego twarzy pojawił się i szybko zniknął cyniczny grymas, zastąpiony przez wyraz gorzkości.

- Ma mieszkanie w Mediolanie, ale przyjechała tutaj, kiedy zachorowała moja babka. - Zmarszczył brwi i dodał gwałtownie: - Zadajesz zbyt wiele pytań. Jutro wyjaśnię ci wszystko, co powinnaś wiedzieć. Pamiętaj tylko, że znamy się już od jakiegoś czasu i zamierzamy pobrać.

- Jej zdaniem, babka chciała, żebyś ożenił się z nią - Jodie znów nie potrafiła powstrzymać się od komentarza.

Lorenzo zacisnął szczęki i Jodie zaczęła żałować swojej dociekliwości.

- Kłamała - odpowiedział szorstko. - To ona chciałaby wyjść za mnie, dla tytułu i pieniędzy. Caterina to pijawka, gotowa sprzedać się temu, kto zaoferuje najwięcej.

Wyraz jego twarzy powiedział Jodie, że temat jest zamknięty. Weszła w drzwi, które przed nią otworzył, i myśli o Caterinie ustąpiły miejsca nowemu zaskoczeniu.

Pokój był urządzone zaskakująco prosto i funkcjonalnie. Ściany pomalowano na kremowo, podłogę pokrywał dywan o grubym splocie, na którym stały dwie duże, skórzane sofy.

- Oryginalna boazeria została zniszczona w czasie wojny - wyjaśnił Lorenzo. - Wtedy właśnie zginął pierwszy mąż mojej babki.

Jodie przeszedł dreszcz.

- Gdzie jest pokój Cateriny? - zapytała niepewnie.

- Ona zajmuje apartament mojej babki - odpowiedział i mówił dalej, zanim Jodie zdołała zadać więcej pytań. - Jutro spisujemy umowę w obecności prawnika i omówimy kwestie dotyczące naszego małżeństwa.

Jodie zeszywniała.

- Myślałam...

- Caterina cię przestraszyła, o to chodzi? Boisz się jej?

- Nie! - zaprzeczyła Jodie gwałtownie. - Wcale się jej nie boję.

Lorenzo niedowierzająco uniósł ciemną brew.

- To nie to - tłumaczyła mętnie - ale jeżeli poważnie myślisz o naszym ślubie, to chciałabym...

- Słucham? Co takiego? - Było tak, jak przewidywał. Jodie już zaczęła kombinować, jak wyciągnąć od niego coś więcej. - Czego chcesz? Dwa miliony zamiast jednego?

Jodie rzuciła mu złe spojrzenie.

- Już ci mówiłam, że nie chcę twoich pieniędzy.

- Ale czegoś jednak chcesz.

- Tak. - Wzięła głęboki oddech. - Chcę, żebyś ze mną pojechał na ślub Johna i Louise.

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu odmowy, ale Lorenzo tylko zapytał miękko:

- Wciąż ci na nim zależy?

- Nie! Chciałabym tylko... - Potrząsnęła głową. - Nie muszę ci wyjaśniać powodów. Wyjdę za ciebie pod tym warunkiem. To już twoja sprawa, czy go zaakceptujesz.

- Dobrze. Pojedziemy na ślub twojego byłego narzeczonego, ale jako mąż i żona.

Jodie odprężyła się. Po części dlatego, że dalsze decyzje przestały zależeć od niej.

- Chodź ze mną.

Po obu stronach korytarza było znowu dwoje drzwi.

- To jest mój pokój - Lorenzo wskazał jedno z nich - a to pokój gościnny.

Obserwował ją, ciekaw, jakiego dokona wyboru. Jodie zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi pokoju gościnnego i nacisnęła klamkę. Podobnie jak w innych pomieszczeniach, także i tutaj wystrój był zupełnie nowoczesny. Jodie zainteresowało przede wszystkim wygodne, szerokie łóżce. Noga bolała ją tak bardzo, że zaczęła nią lekko powłóczyć.

- Tamte drzwi prowadzą do garderoby i łazienki. Zaraz ci przyślę rzeczy. Jesteś głodna?

Jodie zaprzeczyła ruchem głowy. Marzyła tylko, by móc się położyć i uśmierzyć ból w nodze. Dała krok do przodu, ale chora noga, już nadwyreżona długą jazdą samochodem, odmówiła posłuszeństwa. Jodie wystawiła przed siebie ręce, próbując ratować się przed upadkiem. Lorenzo skoczył na pomoc i zdążył ją złapać w ostatniej chwili, zanim osunęła się na podłogę. Nagłe szarpnięcie sprawiło, że krzyknęła z bólu.

- Co się dzieje? Co ci jest?

- Nic. To tylko noga - odpowiedziała, odpychając go i starając się stanąć prosto.

Ale było za późno. Noga wciąż odmawiała posłuszeństwa. Zobaczyła, że Lorenzo marszczy brwi. Natychmiast dumnie podniosła głowę.

- Miałam wypadek... Czasem, kiedy jestem zmęczona... Jeżeli nie chcesz się ze mną ożenić z tego powodu, to...

- Tak właśnie ci powiedział? Mężczyzna, którego miałaś poślubić? - domyślił się Lorenzo. - To dlatego cię nie chciał.

Jodie zarumieniła się. Powiedziała za dużo. Popełniła błąd, który mogła tylko złożyć na karb zmęczenia i stresu, wywołanego całą tą sytuacją.

- Nie.

- Ale to była przyczyna konfliktu między wami? - drażył Lorenzo.

- Nie podobało mu się, że ta noga jest taka... nieładna. - Jodie spróbowała lekceważąco wzruszyć ramionami. - Ale to chyba naturalne, prawda? Mężczyźni lubią piękne kobiety, a ja...

- Umiłowanie piękna jest nierozdzielnie związane z ludzką naturą - odparł sentencjonalnie Lorenzo. - Ale czasem największe piękno rodzi się z cierpienia i bólu.

Jodie patrzyła na niego niepewnie. Była zbyt zmęczona, by analizować tę enigmatyczną uwagę. Z tęsknotą w oczach

popatrzyła na łóżko. Lorenzo zauważył kierunek jej spojrzenia.

- Zostawię cię teraz. Wszystko, co potrzeba, powinnaś znaleźć w łazience, a jeżeli będziesz miała jakieś życzenia, poproś Pietra, który zaraz przyniesie twoje rzeczy. On powtórzy Marii, a ona wszystko załatwi.

- Pietro i Maria... Pracują tutaj?

- Opiekują się Castillo. Zatrudniła ich moja babka. Powinni już przejść na emeryturę, ale tu był ich dom i byłoby okrucieństwem odesłać ich teraz. - Odwrócił się do drzwi i dodał jeszcze: - Kiedy już poczynimy wszystkie ustalenia związane ze ślubem, postaram się, żeby to miejsce stało się bardziej przyjazne do mieszkania.

A więc mieli zamieszkać tutaj? Tak wiele było pytań, które powinna zadać, ale w tej chwili była zbyt zmęczona, żeby interesować się czymkolwiek innym poza snem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kąpiel była gorąca, a ręczniki, które przyniosła jej Maria, cudownie miękkie i puchate. Podobnie jak sypialnię, również przylegającą do niej łazienkę urządzono nowocześnie i funkcjonalnie.

Owinięta w jeden z ręczników, Jodie podreptała na bosaka do sypialni i otworzyła walizkę w poszukiwaniu koszuli nocnej. Obok koszuli leżała frywolna bielizna, zakupiona specjalnie na miesiąc miodowy.

Skąd też te rzeczy wzięły się w jej walizce? Odpowiedź znalazła na karteczce, wciśniętej pod koszulę nocną.

„Szkoda byłoby, gdybyś nie wzięła tych ślicznych rzeczy. Nigdy nie wiadomo, może spotkasz kogoś, kto doceni i je, i Ciebie. Andrea”.

Jodie omal nie parsknęła śmiechem, ale przypuszczała, że te szmatki raczej nie znajdą aprobaty u Lorenza.

Włożyła koszulę nocną, zamknęła walizkę i postawiła ją na podłodze, potem wpełzła do ogromnego łóżka i zgasiła światło.

Powinna była przemyśleć swoją sytuację i znaleźć sposób wykaraskania się z niej, ale na to była stanowczo zbyt zmęczona.

Lorenzo zamknął komputer i wstał od biurka. Wysłał e - maile do kilku osób; między innymi do prawnika, wyjaśniając mu swoje zamiary, do pewnego wysoko postawionego dyplomaty, który był mu winien przysługę, z prośbą o skrócenie normalnych procedur, tak aby mógł poślubić swoją brytyjską narzeczoną jak najszybciej, oraz do kardynała, który był jego dalekim kuzynem. Jodie zostawiła portfel z dokumentami na siedzeniu samochodu, więc mógł przefaksować jej dane do wszystkich trzech mężczyzn. Prawnikowi zlecił przygotowanie w największym pośpiechu

umowy małżeńskiej, a jednocześnie aktu przeniesienia na niego własności Castillo, zgodnie z wolą jego zmarłej babki.

Opuścił apartament, zszedł na dół i przemierzył labirynt nieużywanych pokoi ze staromodnym umeblowaniem i zatechłym powietrzem, aż znalazł drzwi, których szukał. Przez chwilę oddawał się marzeniom. Poślubiłby tuzin bladych i chudych Angielek, żeby tylko móc zrealizować to, co już od bardzo dawna drążyło jego myśli.

Nagły skurcz w chorej nodze wyrwał Jodie z głębokiego snu.

Lorenzo usłyszał żalną skargę, wychodząc z łazienki. Zmarszczył brwi, kiedy jęk się powtórzył. Owinął ręcznik wokół bioder i podążył do pokoju gościnnego. Pchnął drzwi i zapalił światło. Jodie leżała na środku wielkiego łóżka i desperacko starała się rozmasować bolesne miejsce.

Lorenzo natychmiast zrozumiał, co się stało. Podeszedł do niej, objął za ramiona i spytał krótko:

- Co się dzieje? Czy to skurcz? Jodie potwierdziła.

Ból nadał jej twarzy barwę popiołu, a Lorenzo zauważył na jej bladym czole kropelki potu.

- Często tak cierpisz?

Czemu ją o to pytał? Czy bał się odpowiedzialności za kalekę, nawet jeżeli ich małżeństwo miało trwać tylko jeden rok?

- Nie, tylko kiedy się przeforsuję. Och! - Jodie skrzywiła się i krzyknęła, kiedy jego mocne palce odnalazły źródło bólu.

- Leż spokojnie - nakazał jej. - Już wszystko w porządku. Wiem, co robię - dodał, kiedy spojrzała na niego z obawą.

Jodie pewno spróbowałaaby się sprzeciwić, gdyby nie następny atak bólu. Chwilowo może tylko leżeć i walczyć, zaciskając zęby. Lorenzo podniósł ją i położył na plecach.

Teraz, kiedy jej nogi zostały odsłonięte przez krótką koszulkę, zauważył, że rzeczywiście są tak długie, jak

przypuszczał. Dostrzegł też, że jedna z nich jest nieco szczuplejsza niż druga, a na wewnętrznej powierzchni stawu kolanowego rysowała się delikatna siateczka blizn.

Walcząca z bólem Jodie nie zdawała sobie sprawy, że wbija palce w ramię Lorenza, próbując opanować krzyk. Skurcz był najgorszy z dotychczasowych.

Lorenzo odczekał, aż jej uścisk zelżał, a potem przystąpił do działania. Długie, smukłe palce badały bolesny węzeł mięśni, aż Jodie zaczęła się wić z bólu. Spróbowała uwolnić nogę, ale powoli, powoli ból zaczął słabnąć, a Lorenzo wciąż ugniatał i uderzał mięśnie. Nogę przeszedł dreszcz i Jodie zastygła w oczekiwaniu na następny atak.

- Rozluźnij się. - Lorenzo wciąż masował jej nogę, teraz jednak długie palce sięgały wyżej i Jodie zaczęła doznawać całkiem innych uczuć, które z pewnością nie miały nic wspólnego z przemęczeniem. - Przypuszczam, że przeszłaś kilka operacji?

Jodie znów zeszywniała.

- Tak - odpowiedziała krótko.

- Ile? Westchnęła.

- Czy to ważne? W końcu nie będziesz się mną opiekował, jeżeli skończę na wózku inwalidzkim, prawda?

- Czy to możliwe? - Wciąż masował jej nogę, tym razem palce uderzały delikatnie w same blizny.

Ż niewiadomego powodu Jodie nagle zebrało się na płacz. Nikt nigdy nie dotknął jej blizn tak po prostu, z chęci pomocy. Podczas pobytu w szpitalu przyzwyczaiła się do ciągłych badań, do lekarzy traktujących ją jak połamaną rzecz, którą próbują poskładać. Tym właśnie dla nich była. Była wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobili, ale jednocześnie...

Potajemnie tęskniła za bardziej osobistym podejściem, za normalnym traktowaniem, za pozbawionym odrazy, pocieszającym dotykiem.

- Nie. Ta noga zawsze będzie słabsza, ale została wyleczona prawidłowo - odparła i zaraz przygryzła wargi, nie chcąc wspominać tamtych strasznych dni, kiedy lekarze mówili o konieczności amputacji. - Dziękuję ci. Już wszystko w porządku. Skurcz minął - powiedziała, próbując skoncentrować się na czymś innym niż delikatna pieśczość jego palców. Kochanek nie mógłby być delikatniejszy, pomyślała i zaraz zgaśniła się w duchu.

Przesunęła się tak, żeby go widzieć, wciąż bardzo świadoma ciepłego ciężaru jego dłoni na swoim nagim udzie. Nagle zorientowała się, że Lorenzo jest ubrany jedynie w owinięty wokół bioder ręcznik. Jego ciało mogło zrobić wrażenie na każdej, nawet najbardziej wymagającej kobiecie. Instynkt podpowiadał jej, że ten mężczyzna może być bardzo niebezpieczny. Czowała, że powinna się go strzec i nie dać uwieść jego zdradliwemu urokowi.

Lorenzo zabrał dłoń z jej uda i poprawił ręcznik, obserwując ją uważnie.

- Jeżeli będziesz mi się tak przyglądać - zaczął ostrzegawczym tonem - pomyślę, że...

- O co ci chodzi? - zaprotestowała słabo.

- Patrzysz na mnie jak dziewczyna na swojego pierwszego mężczyznę - wyjaśnił kpiąco.

- Coś ci się zdawało. Wszystkie dziś wiemy, jak wygląda mężczyzna.

- Więc nie przeszkadzałoby ci, gdybym nie miał na sobie tego? - zasugerował, z dłonią na brzegu ręcznika.

Jodie spróbowała nonszalancko wzruszyć ramionami.

- Nie, dlaczego? Jeszcze jedno męskie ciało, podobne do wielu innych.

- Doskonale. Skontaktowałem się już z prawnikiem. Będzie tu rano.

- Załatwienie formalności zajmie sporo czasu...

- Nie dla nas. Po spotkaniu z Alfredem pojedziemy do Florencji.

- Do Florencji?

- Mam tam coś do załatwienia, a ty potrzebujesz sukni ślubnej.

- Sukni ślubnej? Lorenzo uniósł ciemne brwi.

- Przypuszczam, że uciekając, nie zabrałaś jej ze sobą?

Jodie odwróciła wzrok.

- Nie, nie zabrałam - odpowiedziała spokojnie. Jej suknia ślubna wciąż wisiała w sklepie. Zapłacona, ale nieodebrana.

Patrzył na nią beznamiętnie.

- We Florencji jest sporo firmowych sklepów. Na pewno coś znajdziesz.

Zwilżyła wargi czubkiem języka.

- A gdybym zmieniła zdanie?

- Nie pozwolę ci.

- Nie możesz mnie powstrzymać.

Sposób, w jaki na nią spojrział, uświadomił jej, że znalazła się w pułapce.

- Czego ty się tak bardzo boisz? - zapytał Lorenzo.

- Nie boję się niczego i nikogo - skłamała.

- Dlaczego w takim razie nie mielibyśmy się pobrać?

Oboje zyskamy na tym coś, co jest dla nas ważne. Kiedy się zeni twój były narzeczony?

- W połowie następnego miesiąca.

- Świetnie. My już wtedy będziemy małżeństwem, więc będziesz miała przyjemność przedstawić mnie jako swojego męża. Odpocznij teraz. Jest późno, a jutro czeka nas pracowity dzień.

- Dlaczego nie chcesz się ożenić z Cateriną? Jego rysy natychmiast stwardniały.

- To nie twoja sprawa - odpowiedział zimno. - Śpij. Skurcz nie powinien wrócić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ze snu wyrwał Jodie odgłos otwierania drzwi sypialni i brzęk nakryć stołowych.

- Dzień dobry - pozdrowiła ją Maria wesoło po włosku, postawiła tacę i obeszła pokój, odsłaniając ciężkie zasłony.

Pokój zalały potoki światła słonecznego, a z nim rozkoszne ciepło, kiedy Maria otworzyła okna, odsłaniając niewielki balkon.

Zapach świeżej kawy, widok owoców i słodkich bułeczek sprawił, że ślina napłynęła Jodie do ust.

- Dziękuję, Mario - odpowiedziała starszej pani po włosku z ciepłym uśmiechem i jak tylko Maria odwróciła się do wyjścia, wyskoczyła z łóżka.

Nie wiedziała, że pokój ma balkon, i teraz odkryła, że wychodzi na ogród w stylu mauretańskim. Zdobione ornamentami sklepienie przejścia spowijały kaskady różowych róż, a ze swojego punktu obserwacyjnego widziała niewielki stawek, gdzie zdobiona fontanna biła wysoko w górę, a woda, spadając z powrotem do stawku, zakłócała spokój złotym rybkom, leniuchującym w porannym słońcu.

Jodie wróciła do pokoju, nalała sobie filiżankę kawy i znów wyszła na balkon, wystarczająco szeroki, by pomieścić mały stolik z kutego żelaza i dwa krzesła. Właśnie chciała usiąść, gdy drzwi sypialni otworzyły się ponownie. Jodie odwróciła się z uśmiechem, który zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła Lorenza.

- Dobrze, że już wstałaś. Dzwonił Alfredo, będzie tu za godzinę. Mam nadzieję, że spałaś spokojnie i że skurcze już się nie powtórzyły?

- Nie, to znaczy tak, spałam dobrze i bez bólu. - W istocie skurcze nie powróciły, ale słabe mrowienie w miejscu, które masował, nie pozwoliło jej zasnąć przez dłuższy czas po jego wyjściu.

W przeciwieństwie do niej Lorenzo był całkowicie ubrany, więc tym wyraźniej uświadomiła sobie kusość swojej koszulki.

Ale Lorenzo nie patrzył na nią.

- A teraz jak się czujesz? - zapytał, nalewając sobie kawy i wychodząc na balkon.

Nagle spokojne miejsce, w którym można się cieszyć pięknym porankiem, zrobiło się bardzo intymne i ciasne.

- Wszystko w porządku. Skurcz może złapać każdego - odpowiedziała, przyjmując pozycję obronną - nawet kogoś z dwiema zdrowymi nogami.

- W bardzo wielu miejscach na świecie ludzie cierpią z powodu wojen, tracą kończyny i na pewno z radością znaleźliby się na twoim miejscu.

Czyżby ośmielał się prawić jej kazanie? On, który żył życiem uprzywilejowanego, bezpiecznie odizolowany od rzeczywistości?

- Co ty w ogóle wiesz o ludzkim cierpieniu? - zapytała pogardliwie. - Założę się, że okrucieństwa wojny widziałeś najwyżej w telewizji.

Zamaszyście odstawiła filiżankę na stolik i zamierzała przejść do sypialni, ale Lorenzo, który wydawał się pochłonięty kontemplowaniem ogrodu, położył jej dłoń na ramieniu, zmuszając, by się zatrzymała.

- Caterina obserwuje nas z ogrodu - powiedział spokojnie.

- No i co?

Odstawił filiżankę i odwrócił się do niej.

- No i to - odpowiedział miękko.

Odległość między nimi gwałtownie się zmniejszyła i nie było dokąd uciec. Lorenzo otoczył ją ramionami, których ciepło przeniknęło przez cienki materiał koszulki. Przechylił ją ku sobie, palce jednej dłoni wsunął w jej włosy, palce drugiej pieściły jej kark.

Cała drżąca od tłumionej furii Jodie spojrzała na niego. Cień jego głowy przesłonił słońce, kiedy nachylił ją do pocałunku. Jodie zesztyniała i nie odważyła się poruszyć. Jego wargi były chłodne i twarde. Czuła zapach wody po goleniu i mydła. Uparcie odmawiała oddania mu pocałunku, ale nie potrafiła pozostać obojętna wobec pieśczoły jego palców.

Wyraz jego szarych oczu był nieodgadniony.

- Czy ty nawet nie umiesz całować? I pomyśleć, że byliście zaręczeni!

Nie chcąc zostać uznaną za kobietę erotycznie nieporadną, Jodie przedłożyła kobiecą dumę nad złość. Lekko rozchyliła wargi i otoczyła ramionami jego szyję. Czuła ciepło słoneczne na plecach, ale to dotyk Lorenza rozpałał jej ciało. Jego dłonie pieściły ją pod koszulką, kiedy tak stała na palcach, nachylona nad nim, całując go w bardzo intymny sposób.

Lorenzo otoczył dłońmi jej talię, a potem przesunął je wyżej, na jej nagie piersi. Jodie chłoneła coraz śmielsze pieśczoły wszystkimi zmysłami, całkowicie zatracona w prywatnym świecie erotycznej przyjemności.

Do przytomności przywrócił ją dopiero odgłos drobnych kroków pod balkonem. Zesztyniała i oderwała się od Lorenza.

- Nie miałeś prawa - rzuciła ze złością.

- Więc czemu mnie nie powstrzymałaś?

Nie powstrzymała go, bo to, co robił, za bardzo jej się podobało.

- Powiedziałeś, że nie będzie między nami zażyłości - odpowiedziała, unikając kłopotliwych wyjaśnień.

- To nie zażyłość - wyjaśnił. - Chciałem tylko udowodnić Caterinie, że naprawę mamy zamiar się pobrać. Czyżbyś miała mi za złe tę małą lekcję daną twojemu dziewiczemu ciału?

- Ja nie...

- Nie jesteś dziewczicą? To chcesz mi powiedzieć?
- Nie. Chciałam powiedzieć, że nie interesuje mnie seks z tobą.

- Czyli jesteś dziewczicą?
- A jeżeli tak? Czy to przestępstwo?
- Nie w świetle prawa, ale przeciw naturze. Jaki pożytek z zamkniętej książki, której nikt nigdy nie czytał? Z piosenki, której nikt nie zaśpiewa? Z zapachu, który nigdy nie uniesie się w powietrzu, albo z kobiety, która nigdy nie krzyczała z rozkoszy pod ciężarem ciała mężczyzny?

Sielankową ciszę poranka przerwał warkot silnika.

- To Alfredo. - Lorenzo stał się nagle bardzo rzeczowy. - Ubierz się i przyjdź do gabinetu. Alfredo będzie chciał od razu podpisać wszystkie dokumenty.

Jodie patrzyła w ślad za nim. Bardzo chciała mu powiedzieć, że zmieniła zdanie. Przebić się przez mur jego arogancji i zniszczyć jego dumę, tak jak on zniszczył jej. Jak mogła tak zareagować na jego pieszczoty? Jak mogła na nie odpowiedzieć? Zapewne uznał już, że może z nią zrobić, co mu się żywnie podoba, i że może ją mieć w każdej chwili.

Nie zamierzała na to pozwolić, ale z drugiej strony pokusa, by pojawić się na ślubie Johna i Louise z mężem u boku, była zbyt silna. Czy na tyle, by podjąć ryzyko?

Zdecydowała, że tak. Zabrała czyste rzeczy i poszła pod prysznic. Niezależnie od tego, co mówił i robił Lorenzo, ona nie pragnęła intymności z mężczyzną. Skoro John okazał się niegodny zaufania i to w chwili, gdy deklarował uczucie, z pewnością nie powinna ryzykować ponownie.

Kwadrans później, wykąpana i ubrana, z wciąż wilgotnymi włosami związanymi na karku, Jodie stanęła na progu gabinetu, który Lorenzo pokazał jej poprzedniej nocy.

Mogłaby przysiąc, że nie zdradziła swojej obecności najłżejszym dźwiękiem, podniosła tylko rękę, żeby grzecznie

zapukać do drzwi, zanim jednak zdążyła to zrobić, wiedziony szóstym zmysłem Lorenzo stanął w progu, ujął ją za ramię i wprowadził do środka. Dla postronnego obserwatora sposób, w jaki jego mocne, smukłe palce obejmowały jej nadgarstek, mógł się wydawać opiekuńczy, jak typowy gest kochanka pragnącego podkreślić swoje prawo do kobiety.

- Już się zastanawiałem, co cię zatrzymuje.

- Nie było mnie tylko pół godziny - broniła się słabo.

- Dla nas to wieczność - powiedział miękko, rzucając jej spojrzenie tak namiętne, że jej oczy pociemniały i rozszerzyły się zdumieniem.

Pomyślała, że wspaniale byłoby być rzeczywiście kochaną i pożądaną przez takiego mężczyznę.

Mężczyznę, który nie obawiał się okazywania uczuć. Ale szybko przypomniała sobie, że ani Lorenzo jej nie kocha, ani ona tego od niego nie chce.

- Pozwól, Alfredo, że cię przedstawię mojej przyszłej żonie.

Prawnik był w tym samym wieku, co Lorenzo, ale nie tak wysoki i przystojny, jak spodziewała się Jodie. Miał jednak bardzo ładne, lśniące ciepłym blaskiem oczy i miły uśmiech.

- Lorenzo właśnie opowiadał mi o tobie. Myślałem, że przesadza, ale teraz widzę, że po prostu oddał ci sprawiedliwość - komplementował ją ciepło.

Jodie wiedziała, że to tylko uprzejmość, ale nie mogła się powstrzymać i posłała mu uśmiech, od którego na policzkach zrobiły jej się dołeczki. Od razu dobrze się poczuła w jego towarzystwie.

- Nic dziwnego, że spieszy ci się do ołtarza, Lorenzo - mówił dalej Alfredo. - Na twoim miejscu...

- Ale nie jesteś na moim miejscu, prawda? - uciał Lorenzo, co Jodie odebrała jako nieznośną arogancję.

Prawnik jednak nie wydawał się obrażony. Roześmiał się tylko.

- Nie potrzebujesz być zazdrosny, mój przyjacielu. Właśnie pytałem Lorenza, gdzie się spotkaliście. Pewno w czasie którejś z jego podróży na tereny dotknięte kataklizmami. Lorenzo bywa tam często jako doradca rządowy przy naszych programach pomocy. - Zwrócił się do niego: - Tak jak zleciłeś, zagwarantowałem pokrycie kosztów opieki medycznej dla dzieci uczestniczących w programie wymiany protez kończyn. - Alfredo odwrócił się do Jodie i obdarzył ją czarującym uśmiechem i lekkim wzruszeniem ramion. - Na pewno już wiesz, że twój przyszły mąż ma serce i kieszeń otwarte dla potrzebujących. Spotkałaś go w trakcie pracy charytatywnej?

Jodie przypomniała sobie rzucane wcześniej pod adresem Lorenza oskarżenia i poczuła, że twarz jej płonie. Kątem oka zauważyła grymas na jego twarzy i zrozumiała, że jej przyszły mąż nie jest zadowolony z wynurzeń Alfreda.

- Jodie nie ma nic wspólnego z pracą charytatywną - powiedział. - Spotkaliśmy się jakiś czas temu, w Anglii. Zamierzałem przywieźć ją tutaj, żeby poznała babkę, niestety los chciał inaczej... co przywodzi mi na myśl wdowę po moim kuzynie, Caterinę.

- Nie będzie mogła zgłaszać żadnych żądań odnośnie do Castillo, jeżeli ożenisz się, wypełniając wolę babki.

- Odnośnie do Castillo nie, ale Caterinie wydaje się, że ma jakieś prawa do mnie - wyjaśnił Lorenzo.

Alfredo zmarszczył brwi.

- To niemożliwe - oznajmił.

- Właśnie. Ale, jak obaj doskonale wiemy, ona jest wyjątkowo zachłanna. Zasugerowała mi nawet, że wolą babki było, bym ożenił się z nią. Pozbawiła Gina pieniędzy i

zszargała jego nazwisko, a teraz wydaje się jej, że to samo będzie mogła zrobić ze mną.

- Rzeczywiście, krążą o niej takie plotki - zgodził się z zażenowaniem Alfredo.

- A ja nie życzę sobie żadnych plotek na temat mojego małżeństwa i mojej przyszłej żony. Przypuszczam, że kilka słów szepniętych we właściwe ucho mogłoby zachęcić do ignorowania wszystkich wypowiedzi Cateriny - zasugerował delikatnie.

- Doskonały pomysł - zgodził się Alfredo. Jodie w milczeniu obserwowała, jak gładko i subtelnie Lorenzo doprowadza do rozbrojenia Cateriny. Z pewnością był groźnym przeciwnikiem. I ten bezwzględny, arogancki, niebezpieczny mężczyzna dobrowolnie poświęca swój czas i pieniądze ofiarom wojen i katastrof...

- Przygotowałem dokumenty, które powinniście oboje podpisać. Najbardziej pomocny okazał się kardynał. Proponuje kościół pod wezwaniem Matki Boskiej we Florencji. Pierwsze zapowiedzi mają zostać ogłoszone w najbliższą niedzielę, więc za ponad dwa tygodnie będziecie się mogli pobrać.

Zapowiedzi? Ślub kościelny? Skoro ich małżeństwo miało być tylko tymczasową umową, nie potrzebowało kościelnej celebry. Wystarczyłby zwykły ślub cywilny. Jodie zrobiła krok naprzód, ale Lorenzo szybko odgrodził ją od Alfreda. Poczowała jego palce zaciskające się wokół nadgarstka, a w jego oczach, kiedy podniósł jej zaciśniętą dłoń do ust, wyczytała ostrzeżenie.

- Dobra robota, Alfredo - pochwalił, nie spuszczał Jodie z oka. - Prawda, kochanie? - Jego wargi pieściły kostki jej dłoni, każdą po kolei, aż bezwolnie rozluźniła zaciśniętą pięść.

- Przygotowałem też stosowne dokumenty w kwestii finansów. Jeden do podpisania przez Jodie, w którym

rezygnuje z żądań finansowych w stosunku do ciebie w przypadku rozwodu, a drugi do podpisania przez ciebie, zobowiązującego się w razie rozwodu w ciągu roku od ślubu wypłacić Jodie sumę miliona funtów szterlingów, plus kolejny milion za każdy następny rok małżeństwa.

- Podpiszę, że rezygnuję z roszczeń w stosunku do Lorenza, ale nie chcę od niego żadnych pieniędzy - Jodie wypowiedziała te słowa, zanim zdołała to przemyśleć.

Zauważyła, że Alfredo wygląda na zasmuconego i zażenowanego.

- Rozumiem, że to nieprzyjemne mówić o takich sprawach teraz, zanim jeszcze zostaliście małżeństwem, ale...

- Nie chcę tych pieniędzy - powtórzyła Jodie.

- Pomówimy o tym później - zaproponował Lorenzo tonem przestrogi i z uśmiechem zwrócił się do Alfreda: - Przed tobą długa droga z powrotem do Rzymu, więc im szybciej uporamy się z tymi dokumentami, tym lepiej.

- Dlaczego bierzemy ślub kościelny zamiast zwykłego cywilnego?

Alfredo odjechał przed godziną, ale Jodie wciąż miała masę pytań i wątpliwości.

- A dlaczego nie? To tradycja w naszej rodzinie i taka właśnie uroczystość będzie oczekiwana.

- Powinieneś był wcześniej mi to powiedzieć. Sądziłam, że chodzi ci o ślub cywilny. Związek pobłogosławiony w kościele wydaje się bardzo prawdziwy...

Lorenzo zmarszczył brwi.

- Nasz ślub ma być prawdziwy. Właśnie o to mi chodzi. Muszę wypełnić warunki testamentu babki. Więc niech przynajmniej ślub będzie prawdziwy. Oczywiście małżeństwo nie zostanie skonsumowane.

- To na pewno - potwierdziła gorąco. - Zaczynam żałować, że się w to wplątałam.

- Za późno. Zresztą z pewnością nie będziesz żałować.
- Już mówiłam, że nie chcę twoich pieniędzy. Pojedź tylko ze mną na ślub Johna i Louise.
- Nie mogę tego wpisać do umowy przedmałżeńskiej. Wokół naszego małżeństwa narosną różne plotki i spekulacje. Masz po swojej stronie Alfreda. Wyraźnie obawiał się, że ustalenia finansowe ranią twoje uczucia.
- Ty nie mógłbyś zranić moich uczuć. Nie jesteś dla mnie dość ważny. To samo dotyczy zresztą także wszystkich innych mężczyzn.
- Masz zamiar umrzeć jako dziewica? Jodie wiedziała, że z niej drwi.
- A jeżeli tak? Są w życiu sprawy ważniejsze od seksu!
- Skąd wiesz? Przecież nigdy go nie doświadczyłaś.
- Nie mam zamiaru więcej tego słuchać!
- Zauważyłem tylko, że odrzucasz a priori coś, czego nie znasz.
- A ty? Rezygnujesz z małżeństwa, to znaczy z prawdziwego małżeństwa, a przecież nigdy nie byłaś żonaty?
- Ja nie byłem, ale miałem możliwość obserwować inne małżeństwa i zobaczyć, jak destrukcyjnym oszustwem, opartym na zachłanności i egoizmie, jest tak zwany związek małżeński.
- To nie jest prawda o wszystkich małżeństwach. Niektóre się nie udają, to prawda, ale przecież są i związki szczęśliwe. Mój kuzyn z żoną bardzo się kochają, a moi rodzice też byli ze sobą szczęśliwi.
- Doprawdy? To szkoda, że ci nie przekazali tego genu szczęśliwości.
- To kwestia umiejętności wyboru właściwego partnera. Wiążąc się z Johnem, udowodniłam sobie, że jej nie posiadam, dlatego nie zamierzam się już nigdy zakochać. Ale to nie znaczy, że nie wierzę, że niektórym ludziom

małżeństwo może się doskonale udać, takim, którzy potrafią wybrać właściwego partnera i wywiązać się ze zobowiązań.

- Tylko głupcy uważają, że fascynacja erotyczna może trwać wiecznie - rzucił wyzywająco, jakby się podziewał sprzeciwu z jej strony.

Ale Jodie nie chciała z nim więcej dyskutować na tematy związane z seksem. Przy takich okazjach czuła podniecenie, które rozpraszało ją do tego stopnia, że nie mogła się skoncentrować na wyborze sensownych argumentów.

- A przy okazji - dodał - nie wierzę, że nie chcesz pieniędzy. Uważasz, że po rozwodzie będzie ci łatwiej wyciągnąć więcej? Ostrzegam cię...

Jodie miała tego dosyć.

- Nie, to ja ostrzegam ciebie. Wychodzę za ciebie tylko dlatego, że chcę pokazać Johnowi, że nie jest jedynym mężczyzną, który spojrzał na mnie łaskawym okiem. Kiedy wrócę do domu, chcę móc trzymać głowę wysoko, a nie chować się po kątach przed współczuciem. Powodem jest moja duma, a nie zachłanność. Nie chcę twoich pieniędzy!

Lorenzo milczał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Muszę ci coś powiedzieć. - Caterina stała przed Jodie, blokując jej wyjście z ogrodu. - Był tu Alfredo. Po co przyjechał?

- Chyba powinnaś zapytać o to Lorenza - odpowiedziała Jodie z nadzieją, że się od niej uwolni.

- On nie chce się z tobą ożenić. Pragnie mnie. Zawsze mnie pragnął. Kiedyś wybrałam jego kuzyna, więc Lorenzo chce mnie teraz ukarać i pokazać, że już o mnie nie dba. Ale tak nie jest. Wciąż mnie pragnie. W każdej chwili mogę tego dowieść. Niezależnie od tego, co ci powiedział, żeni się z tobą, żeby udowodnić, że potrafi oprzeć się uczuciu do mnie. Weźmie cię do łóżka, ale będzie marzył o mnie - rzuciła jej wzgardliwe spojrzenie, podobne do tego, jakim obdarzyła ją Louise.

Serce Jodie stanęło na moment.

- Może i kiedyś byliście kochankami - zaczęła dzielnie.

- Może? Byliśmy kochankami! Lorenzo uwielbiał mnie bezgranicznie. Wprost nie potrafił mi się oprzeć.

Jodie poczuła ściskanie w żołądku. Natychmiast przypomniała sobie tryumfujący głos Louise: „John nie może mi się oprzeć”.

- Zdarzyło nam się nieporozumienie. Lorenzo był młody i porywczy. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie tak traktował, więc rzuciłam go, żeby dać mu nauczkę.

Jodie była sobie w stanie wyobrazić reakcję Lorenza. Jego duma musiała poważnie ucierpieć. Ale chyba prawdziwa miłość powinna być silniejsza niż duma?

- Chce się z tobą ożenić, bo nic do ciebie nie czuje. Lorenzo boi się swoich uczuć do mnie i dlatego z nimi walczy. Ale nie będzie walczył wiecznie. Nie da rady. Za bardzo mnie pragnie.

- To śmieszne - spróbowała zaprotestować Jodie. - Przecież nic go nie powstrzymuje przed małżeństwem z tobą. Gdyby tylko zechciał...

- To wszystko wina jego matki - odpowiedziała Caterina ze złością. - To przez nią Lorenzo boi się przyznać publicznie do uczucia do mnie. Ale ja potrafię rozbudzić jego pragnienie.

- Czy jego matka żyje?

- Lorenzo nigdy nie przebaczył matce, że zdradziła jego ojca i odeszła z kochankiem. - Caterina wzgardliwie wzruszyła ramionami. - Tyle zamieszania o nic. Miał wtedy siedem lat, a ojciec był wystarczająco bogaty, by zapewnić mu doskonałą opiekę. Ale jemu to nie wystarczyło. Chciał, żeby matka wróciła. Błagał ją o to. Gino mi powiedział.

Obaj ją uwielbiali. Była dla nich jak Madonna. Wielokrotnie próbowałam przekonać Lorenza, że nie powinien wciąż przejmować się tą aferą z dzieciństwa. Kobiety opuszczają mężów i dzieci, tak bywa i jestem pewna, że Lorenzo zostawi cię dla mnie, jeżeli okażesz się dość głupia, by go poślubić. Zapewniam cię, że nie zdoła mi się oprzeć.

Tak jak John nie oparł się Louise. Co takiego było w kobietach pokroju Louise i Cateriny, że mężczyźni tak do nich Ignęli?

Wprawdzie Caterina utrzymuje, że kocha Lorenza, ale chyba niezbyt go lubi, pomyślała Jodie. Dla siedmiolatka strata matki musiała być ciężkim przeżyciem, a jeżeli Caterina była mu bliska, to jej małżeństwo z jego kuzynem musiało umocnić w nim przekonanie, że kobiety są niegodnymi zaufania, amoralnymi, płytkimi i samolubnymi krętaczkami.

Ku swojemu zdumieniu, Jodie zaczęła odkrywać w sobie sympatię do Lorenza.

Jodie patrzyła na masywne granitowe mury Castillo. Była w ogrodzie sama, Caterina widocznie miała chwilowo dość

swoich mrocznych dywagacji. Nie rozumiała, dlaczego Lorenzowi tak bardzo zależało na tym miejscu. Ale też nie wiedziała o nim prawie nic...

Usłyszała chrzęst żwiru i rozpoznała kroki Lorenza.

- Widziałem, że była tu Caterina. Powiedz mi, co mówiła.

Typowy mężczyzna, pomyślała Jodie. Uważa, że nie tylko ma prawo zadawać mi takie pytania, ale i dostać odpowiedź.

- Powiedziała, że byliście kochankami - odpowiedziała otwarcie.

- Co jeszcze? - zapytał, pozostawiając jej słowa bez komentarza.

Jodie wzruszyła ramionami.

- Że zrobiłbyś wszystko, żeby odziedziczyć Castillo. I że twoja matka opuściła ciebie i twojego ojca, kiedy byłeś małym chłopcem.

- Moje dzieciństwo to zamknięty rozdział, bez wpływu na teraźniejszość i przyszłość - wycedził sucho.

Z jego reakcji wywnioskowała, że tamte przeżycia tkwią w nim głęboko i boleśnie, jak cierń.

- Jak tam twoja noga? Widziałem, że masowałaś ją, kiedy był tu Alfredo.

Co go skłoniło do zadania tego pytania? Troska o nią czy nagła potrzeba zmiany tematu. To drugie wydawało jej się bardziej prawdopodobne, ale musiała coś powiedzieć.

- To takie przyzwyczajenie. Zupełnie bez znaczenia... a noga w porządku. Jestem ci winna przeprosiny - powiedziała szybko. - Po tym, co usłyszałam od Alfreda, wiem, że byłam niesprawiedliwa wczoraj w nocy.

- Przepraszasz mnie za błąd w ocenie? Przemknęła wzrokiem po jego twarzy. Wygięcie warg odzwierciedlało to samo cyniczne niedowierzanie, które zabrzmiało w pytaniu.

- Tak. Ale gdybyś mi opowiedział o swojej pracy, nie musiałabym teraz przeproszać.

- Zapewne. Jeszcze nie spotkałem kobiety, która potrafiłaby tak zwyczajnie przyznać się do błędu.

- To śmieszne, wiesz? - sprzeciwiła się natychmiast. - To tak, jak...

- Tak jak ty postanowiłaś nie ufać nigdy żadnemu mężczyźnie, bo jeden z nich cię zawiódł? - wpadł jej w słowo Lorenzo.

- Nie! To moja własna decyzja, która dotyczy mojej przyszłości. Nigdy nie twierdziłam, że wszyscy mężczyźni są niegodni zaufania. Może to ty powinieneś się zastanowić, dlaczego rzucasz tyle oskarżeń na moją pleć! - rzuciła zuchwale.

- I to mają być przeprosiny? - zapytał drwiąco. Jodie znów zapragnęła móc mu powiedzieć, że zmieniła zdanie i że musi poszukać sobie innej pomocnicy w dziedziczeniu Castillo. Ale chęć uratowania kobiecej dumy zamążpójściem zwyciężyła. Zniesie wszystko, żeby tylko przeżyć satysfakcję przedstawienia Lorenza jako swojego męża Johnowi i Louise.

Kiedy pojawi się w miasteczku z przystojnym, utytułowanym multimiliarderem u boku, nikt nie będzie jej współczuł, popatrywał ukradkiem na jej nogę ani szeptał za plecami. Jakaś jej część wstydziała się tak płytkiego i prymitywnego podejścia, ale i tak miała zamiar to zrealizować. A gdyby jej się udało przyćmić pannę młodą?

Przeszedł ją dreszcz podniecenia. Przed dwoma miesiącami nie umiałyby sobie nawet wyobrazić takiej sytuacji. Kto wie, co uda jej się osiągnąć po tym ślubie. Mogłaby zacząć zupełnie nowe życie, oddając się czemuś, co chciałyby robić, i już nigdy więcej nie zawracać sobie głowy mężczyznami.

- Masz nadzieję, że on na twój widok znów zmieni zdanie? - zapytał szorstko Lorenzo.

- Skąd wiesz, że myślałam o Johnie?

- Za każdym razem masz to wypisane w oczach.

- Mylisz się - skłamała. - Nie myślałam o nim, tylko o tym, czym się zajmę w przyszłości. Po wypadku nie miałam możliwości studiować i zamierzam to nadrobić.

- Godne podziwu - odpowiedział gładko. - Ale jeżeli się zaraz nie pojawimy w jadalni, Maria będzie musiała przyjść po nas. Mam nadzieję, że lubisz makaron, bo najprawdopodobniej to właśnie dostaniemy do jedzenia. Może przynajmniej przybędzie ci trochę ciała.

Może i była za chuda, to dość częste przy problemach uczuciowych, ale czy on musiał jej to wytykać? Zła, odwróciła się gwałtownie.

- Uważaj - rzucił ostro - tu jest stopień.

Ale było już za późno. Jodie krzyknęła i poleciała do przodu. Tak jak poprzednio, Lorenzo złapał ją, zanim zdążyła upaść. Zauważyła, że ich ciała zetknęły się na moment, nie wiedziała tylko, po czyjej stronie leżała inicjatywa. Czy to on przyciągnął ją do siebie, czy też ona przyłgnęła do niego na ułamek sekundy? W półmroku nie widziała jego twarzy i miała nadzieję, że tak samo on nie może widzieć jej.

Lorenzo pochylił głowę i pocałował ją krótko, ale z pasją. Zaraz potem puścił ją bez słowa.

Była już na krawędzi snu, kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi sypialni Lorenza. Leżała, wstrzymując oddech, ale kroki bez najmniejszego wahania minęły jej drzwi.

Usiadła na łóżku, spoglądając na zegarek. Minęła północ. Dokąd poszedł? Do Cateriny? Jeżeli tak, to chyba nie powinna się niepokoić? A przynajmniej nie ma sensu czuwać i liczyć minuty niczym zazdrosna kochanka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Florencja! Jak bardzo średniowieczny władca Lorenzo de Medici musiał kochać to miasto, skoro zlecił jego ozdobienie najzdolniejszym i najbardziej twórczym artystom swoich czasów.

Jodie wszystkimi zmysłami chłoneła otaczające ją cuda architektury. Lorenzo skręcił z zatłoczonej głównej ulicy biegnącej wzdłuż Arno i wjechał pomiędzy siedemnastowieczne kamienice.

- Tu mieszkam - poinformował ją krótko, skręcając w wąską uliczkę i wjeżdżając do podziemnego garażu.

Po blasku rozświetlonej słońcem ulicy oczy Jodie musiały się przyzwyczaić do półmroku. Lorenzo wspomniawszy już wcześniej, że mieszka we Florencji, ale nie mówił, gdzie zamieszkają po ślubie. Gdyby mogła wybierać, zdecydowanie wolałaby Florencję niż mroczne Castillo.

Podeszli do drzwi, za którymi były schody wiodące do obszernego holu. Ścianę nad drzwiami wejściowymi zdobiła biała broń, podobnie jak mur nad kominkiem w holu Castillo.

- Chodź, winda jest tam. Mój apartament zajmuje dwa ostatnie piętra palazzo. Wybrałem go ze względu na widok, chociaż babka wolała parter. Nie lubiła jeździć windą.

- Palazzo? - powtórzyła pytająco. - Czy to znaczy, że cały ten budynek...?

- Zamieszkiwała niegdyś nasza rodzina? Tak. Palazzo zostało zbudowane dla Dziesiątego Księcia, który prowadził tu, we Florencji, rozległe interesy. Za życia mojego ojca popadło w ruinę, podobnie jak Castillo. Kiedy je odziedziczyłem, miałem do wyboru albo je sprzedać, albo odrestaurować i spowodować, żeby zaczęło na siebie zarabiać. Podzielenie na apartamenty okazało się najlepszym pomysłem.

- Więc to tu będziemy mieszkać? - zapytała, kiedy wyszli z windy, i podążyła za nim po eleganckiej, marmurowej posadzce.

Lorenzo zatrzymał się przed ciężkimi, misternie rzeźbionymi, drewnianymi drzwiami.

- Tak, czasami będziemy tu mieszkać - przerwał, by otworzyć przed nią drzwi.

Za drzwiami był następny hol, długi, prostokątny, wysoki na dwa piętra, z biegnącą naokoło górnej kondygnacji galerią. Sufit, malowany w sceny z mitologii, był nakryty kopułą, a ściany zawieszane obrazami.

- Moja rodzina była kiedyś znanym mecenasem sztuk pięknych. Jedenasty Książę lubił podejmować angielskich gości, którzy odwiedzali Florencję w siedemnastym i osiemnastym wieku. Utrzymywał tu cały dwór, a salony jego kochanki cieszyły się zasłużoną sławą.

- Salony jego kochanki? - powtórzyła Jodie, niepewna, czy dobrze zrozumiała.

- Jedenasty Książę był swojego rodzaju buntownikiem. Większość czasu spędzał we Florencji i prowadził dom wspólnie ze swoją kochanką, a jego żona i dzieci mieszkały w willi poza miastem. Był miłośnikiem piękna w każdej postaci. Wywołał ogromny skandal w mieście, zamawiając serię portretów swojej kochanki, gotowej na przyjęcie go w różnych miłosnych pozach. Chodzą słuchy, że w trosce o oddanie doskonałych linii jej ciała szkice do poszczególnych obrazów były sporządzane, kiedy książę i jego ukochana uprawiali seks. W ostatecznym kształcie na obrazach pozostała jedynie kobieta oczekująca na swojego kochanka.

- O... - Jodie nie zdołała zdobyć się na więcej. - Czy malowała ich kobieta?

Lorenzo wzruszył ramionami.

- Jak przypuszczam, mój przodek obawiał się, że mężczyzna na taki widok mógłby stracić panowanie nad sobą. Podobno sam Cosimo nie był wcale przeciwny temu, by artystka porzuciła swą pracę i przyłączyła się do ich igraszek.

Jodie rozglądała się po ścianach, ale Lorenzo wyjaśnił jej ponuro:

- Nie znajdziesz ich tu. Zniknęły dawno temu. Zostały zrabowane, najprawdopodobniej na rozkaz Napoleona. Jeżeli jeszcze istnieją, to są w posiadaniu prywatnego kolekcjonera. - Wzruszył ramionami. - Ich wartość nie leży w autorstwie, tylko w otaczającej je złej sławie. - Odwinął rękaw lnianej marynarki i spojrzął na zegarek. - Prawie czwarta. Umówiłem cię na prywatny pokaz kolekcji ślubnej na via Tornabuoni. Właścicielka magazynu pomoże ci wybrać odpowiednią suknię i resztę garderoby. To niedaleko stąd i...

- Nie! - Jodie zauważyła niebezpieczny błysk w oczach Lorenza.

Wiedziała już, że nie znosi sprzeciwu.

- Zgoda, powinnam kupić coś odpowiedniego na ślub, ale doskonale mogę to sama wybrać i zapłacić z moich własnych pieniędzy. Te pieniądze, które wydałbyś na mnie, przeznacz lepiej dla potrzebujących dzieci.

- To, co mówisz, nie jest pozbawione racji - zgodził się. - Ale włoskie społeczeństwo ma swoje zasady i wymagania. Jeżeli nie będziesz ubrana jak należy, padną pytania dotyczące ważności naszego ślubu, a to z kolei wywoła wątpliwości w kwestii wypełnienia warunków testamentu mojej babki. Caterina niewątpliwie postara się osiągnąć chociaż to. A ponieważ nasze małżeństwo ma służyć właśnie wypełnieniu tych warunków, oboje musimy się dostosować do obowiązujących wymogów. Obiecuję, że dzieci dostaną tyle samo, ile wydasz na ubrania.

- To jest przekupstwo - odpowiedziała, ale Lorenzo już ruszył naprzód i musiała go szybko dogonić.

Ku jej zdumieniu galeria otwierała się na jeszcze jedno prostokątne, jednopiętrowe pomieszczenie, tym razem wypełnione obrazami i rzeźbami.

- Podobnie jak moi przodkowie, zastępuję brak zdolności artystycznych zainteresowaniem i opieką nad tymi, którzy je mają - wyjaśnił.

Jodie słuchała go jednym uchem. Jej uwagę przyciągnęła połać ściany wypełniona, jak się wydawało, dziecięcymi rysunkami.

- To najwartościowsza część galerii - wyjaśnił Lorenzo.

Jodie patrzyła na niego niepewnie

- To wygląda jak dziecięce rysunki.

- To są dziecięce rysunki. Zostały wykonane przez dzieci, które straciły kończyny, ofiary różnych wojen, a te rysunki pośrodku ściany wykonały po tym, jak dopasowano im protezy.

Jodie nabiegły do oczu łzy wzruszenia. Zamrugła.

- Nic dziwnego, że są dla ciebie takie cenne. Lorenzo odwrócił się.

- Przedstawię cię Assuncie, mojej gospodyni. Pokaże ci resztę apartamentu, a ja przez ten czas zadzwonię w kilka miejsc.

Pomyślała, że najwidoczniej znudził się jej towarzystwem i postanowił je porzucić. Dziesięć minut później pojawiła się bystrooka kobieta w średnim wieku, która poddała ją dokładnym oględzinom.

- Bardzo proszę tędy - powiedziała doskonałą angielszczyzną.

W ciągu półgodziny Jodie obejrzała dokładnie dwupiętrowy apartament, a także zadziwiająco bujny ogród na dachu.

Lorenzo najwidoczniej przedkładał nowoczesne umeblowanie nad antyki, ale musiała przyznać, że wybrane meble tworzyły z pomieszczeniami harmonijną całość.

Jej sypialnia, wyposażona w garderobę i łazienkę, znajdowała się naprzeciw sypialni Lorenza. Assunta rozluźniła się i opowiadała wesoło o pracy w londyńskiej restauracji kuzyna jej ojca, gdzie nauczyła się angielskiego. Była teraz wdową, ceniła sobie niezależność i praca u Lorenza sprawiała jej zadowolenie.

Wspomniała też o kuzynce opiekującej się willą Lorenza niedaleko Sieny. Jej zdaniem, było to doskonałe miejsce dla dzieci, z dużą ilością przestrzeni i świeżego powietrza.

Jodie wspominała tę rozmowę, stojąc pod prysznicem. No cóż, ona nie zamierzała rodzić dzieci.

Usłyszała stukanie do drzwi łazienki i głos Lorenza:

- Czas na nas!

- Jestem prawie gotowa! - odkrzyknęła i aż sapnęła, kiedy wmaszerował do środka.

Stała przed nim naga i ociekająca wodą, z zaróżowionymi ze zmieszania policzkami. Lorenzo oparł się o drzwi, które zamknął za sobą.

- To ma być „prawie gotowa”? - zapytał krótko.

- Wytarcie się i ubranie nie zajmie mi dużo czasu... - A zajęłoby jeszcze mniej, gdyby nie odgradzał jej sobą od grubego ręcznika, wiszącego na przeciwległej ścianie.

Zażenowana, spróbowała usunąć chorą nogę z pola jego widzenia, znacznie mniej dbając o resztę ciała.

- Przyszedłeś obejrzeć moją nogę? - zapytała cierpko. - Wiem, że blizny są nieładne, ale nie obawiaj się. Można je zakryć.

Lorenzo niespiesznie przeniósł wzrok na jej twarz, a kiedy spojrzał jej w oczy, serce załomotało jej niespokojnie.

- Powinienem cię taką namalować - odezwał się miękko. - Jasnowłosa nimfa wodna z północy, z nogami wystarczająco długimi, by pobudzić wyobraźnię mężczyzny... Nie patrz na mnie w ten sposób, bo co będzie, jeżeli dam się skusić?

- Sam tu wszedłeś - przypomniała mu. - Ja cię nie zapraszałam.

- Mylisz się. Zapraszasz mnie każdym swoim przepojonym ciekawością spojrzeniem.

- To nieprawda! - zaprzeczyła gorąco. Lorenzo ruszył do niej i ignorując jej głośny sprzeciw, wyciągnął ją spod prysznicza i wziął na ręce.

- Puść mnie - prosiła, ale nie zamierzał słuchać.

Zaniósł ją do sypialni, ułożył na jasnozielonej, jedwabnej kapie i ukląkł nad nią.

- No więc? Czego jesteś najbardziej ciekawa? - zapytał miękko. - Jak to jest, kiedy mężczyzna pieści cię tutaj? - Przytrzymując lewą ręką jej obie dłonie, przejechał palcami przez całą długość jej ciała i delikatnie muskał wewnętrzną stronę ud.

Jodie, całkowicie bezradna, zamknęła oczy i drżąc lekko, chłoneła intymność tego dotyku.

- A więc podoba ci się? A to? - Pochylił głowę i musnął wargami wrażliwe miejsce za uchem.

Puls Jodie przyspieszył, a ona sama zaprotestowała jękiem. Nie miał prawa tak z nią postępować.

Ale Lorenzo zrozumiał jej jęk inaczej.

- Czego jeszcze jesteś ciekawa? - zamruczał. Pieścił teraz dłonią jej piersi, a Jodie, ku swojemu

najwyższemu zawstydzeniu, odczuła słodki tryumf na widok jego podniecenia. A kiedy jego dłoń powędrowała w dół, Jodie wstrzymała oddech. Rzeczywistość, wszystkie postanowienia, odpowiedzialność zostały zapomniane.

Pozostało tylko palące pragnienie, któremu nie potrafiła się oprzeć.

Leżała sztywno, nie śmiejąc spojrzeć na Lorenza. Czuła się głęboko upokorzona tym, co się stało, i zbyt bliska płaczu, by się odezwać. Nie dlatego, że przeżyła spełnienie, to zdarzyło jej się nie po raz pierwszy, ale najgorsze było to, że zawdzięczała je temu właśnie mężczyźnie.

- Nie powinieneś był - wykrztusiła w końcu.

- Tak - zgodził się ciężko. - Nie powinienem. Jodie przymknęła oczy. Poczwała, że Lorenzo wstaje.

- Zadzwoń i przesunę nasze spotkanie w salonie.

Dlaczego pozwoliła, by do tego doszło? Czemu go nie powstrzymała? Przypuszczalnie chciał jej udowodnić, że się myliła. Obiecała sobie solennie nie pozwolić na coś takiego już nigdy.

Lorenzo stał w swoim gabinecie i w zamyśleniu spoglądał przez okno. Na ogół nie pozwalał, by rządziły nim popędy, dlaczego więc uległ im teraz?

Zamknął oczy, przywołał obraz Jodie drżącej pod jego dotykiem i natychmiast poczuł bolesne podniecenie. Nie rozumiał sam siebie. Pragnął kobiety, którą postanowił poślubić z powodów czysto praktycznych. Kto wie, jakie komplikacje mogła wywołać ta sytuacja? Z całą pewnością nie potrzebował ich teraz.

Swoją drogą, jakim cudem zdołał znaleźć kobietę, która była jeszcze dziewicą i patrzyła na niego z odwiecznym pytaniem w oczach? Nie miał już czasu na szukanie kogoś innego. Zaskoczenie pozwoliło mu zyskać przewagę nad Cateriną, no i do tej chwili o jego narzeczonej wiedziała już cała Florencja.

Co powinna mieć na sobie elegancka kobieta, wybierająca się na przymiarke do ekskluzywnego magazynu? Z pewnością

nie to, czym dysponowała Jodie, czyli ostatnią czystą parą dżinsów i koszulką. Lorenzo czekał na nią w salonie.

- To, co się dziś wydarzyło, nie ma prawa się powtórzyć - oznajmił z determinacją, jak tylko weszła do pokoju.

Patrzył na nią i przemawiał tak, jakby to była jej wina!

- Z całą pewnością - odpowiedziała, wchodząc do windy.
- Ale to nie ja wszystko zaczęłam.

- Może i nie, ale mnie nie powstrzymałaś, prawda? - Byli już na parterze.

- Dlaczego mężczyźni zawsze winią kobiety, kiedy to oni sami... - zaczęła, ale Lorenzo przerwał jej natychmiast.

- To przecież Ewa ofiarowała Adamowi jabłko - przypomniał jej, przytrzymując przed nią drzwi windy.

- Wieczna wymówka rodzaju męskiego - zakpiła. - Niewinny skuszony...

- A więc przyznajesz, że to zrobiłaś? - zapytał, prowadząc ją do wyjścia na ulicę.

- Ani mi się śni - odpaliła ze złością, mrugając w ostrym słońcu.

- Najszybciej pójść na piechotę. - Lorenzo wziął ją pod ramię, ignorując jej zły humor. - Najpierw musimy się dostać do tamtego skweru.

Jodie, zachwycona otoczeniem, szybko zapomniała o dąsach. Bardzo chciała chłonąć to wszystko spokojnie, ale Lorenzo pospiesznie przemierzył skwer i skreślił w zaułek, w którym stał stary kościół z zapraszająco otwartymi drzwiami.

Via Tornabuoni okazała się szeroką ulicą z imponującymi, budowlami i jeszcze bardziej imponującymi sklepami. Jodie zaczęła ociągać się w marszu. W końcu stanęli przed wejściem. Drzwi otworzył przed nimi odźwierny w liberii. Niemal natychmiast pojawiła się zadbana, niezwykle szczupła, nieskazitelnie uczesana młoda kobieta, wyglądająca raczej na modelkę niż sprzedawczynię. Lorenzo zamienił z nią kilka

słów, których Jodie oczywiście nie zrozumiała, ale nie uszło jej uwagi piorunujące wrażenie, jakie Lorenzo zrobił na młodej kobiecie. Zostali zaproszeni na zaplecze, do części prywatnej, gdzie panna Wypielegnowana znikła, zastąpiona przez nieco starszą, o ile to możliwe jeszcze bardziej wspaniałą kobietę, która przedstawiła się jako właścicielka sklepu.

- Przekazałam pańską wiadomość maestro - poinformowała ich w nienagannym angielskim. - Mistrz sam wybrał kilka propozycji, które zostały przysłane kurierem z Mediolanu.

Nie uszło uwagi Jodie, że również właścicielka magazynu była pod urokiem Lorenza.

Kobieta odwróciła się i zlustrowała Jodie fachowym spojrzeniem.

- Doskonale, pańska narzeczona nie jest wprawdzie wysoka, ale wystarczająco szczupła do naszych kreacji. Jeżeli zechcą mi państwo towarzyszyć...

- Ja niestety mam kilka spotkań, na które muszę się stawić - usprawiedliwił się Lorenzo. - Ale wiem, że mogę bezpiecznie zostawić u was moją przyszłą żonę. Wrócę po nią za dwie godziny.

Kobieta wyglądała na zawiedzioną. Jodie popatrzyła w ślad za Lorenzem. Sama nie wiedziała, czy wolałaby, żeby został.

Zabrano ją do prywatnego gabinetu i pokazano najnowszą kolekcję sukien ślubnych.

Jodie nie była miłośniczką ubrań kreatorów mody, ale musiała przyznać, że te były wyjątkowe i podobały jej się wszystkie, bez wyjątku. W końcu jednak wybrała dopasowaną górę z elegancko udrapowaną spódnicą, sprawiające wrażenie sukni.

Jej decyzja zyskała aprobatę właścicielki.

- Tak, to właśnie wybrałabym dla pani. Prostota i elegancja, prawdziwie królewska kreacja.

W pół godziny później Jodie podziwiała swoje odbicie w lustrze. Patrzyła na nią elegancka młoda kobieta, właściwie jej obca. Jodie zamrugła, kiedy pod powiekami pojawiły się łzy. Gdyby tak mama mogła ją zobaczyć w tym stroju... Suknia dodawała jej wzrostu i podkreślała smukłą talię. Dopasowana koronkowa góra z rękawami trzy czwarte w zasadzie nie odsłaniała ciała. Jodie obawiała się nieco, że nie zdoła unieść długiego i ciężkiego trenu.

- Ta suknia jest dla pani stworzona – stwierdziła właścicielka salonu. - Maestro będzie zachwycony. Będzie pani jeszcze potrzebować...

Minęła niemal godzina, zanim właścicielka salonu poczuła się wreszcie usatysfakcjonowana. Jodie dostarczono tymczasem elegancki kostium, pasujący zarówno na wieczór, jak i na dzień, a także kolekcję odpowiednich do niego topów, dwie pary doskonale skrojonych spodni, letni płaszcz z pasującą do niego spódnicą, dwie jedwabne sukienki oraz buty i torebki, a poza tym zestaw „rzeczy codziennych”, obejmujący ubrania bardziej swobodne, chociaż wszystkie firmowe. Jodie starała się uspokoić poczucie winy z racji podobnej rozrzutności.

Zaczynała już odczuwać zmęczenie, kiedy w drzwiach gabinetu stanął Lorenzo.

- Gotowa? - zapytał. Skinęła głową.

Podziękowali właścicielce, która obiecała dostarczyć zakupy do apartamentu, i wyszli na ciemną już ulicę.

- Jesteś głodna? - zapytał Lorenzo.

- Bardzo - przyznała.

- Tu niedaleko jest świetna restauracja. Lokal, ze stolikami ustawionymi bezpośrednio na chodniku, znajdował się w wąskim zaułku, którym szli poprzednio.

- Chcesz, żebym ci coś doradził? - zaproponował Lorenzo, kiedy usiedli i kelner przyniósł menu.

- Proszę, ale chciałabym coś lekkiego, bo inaczej nie będę spać.

- Doskonale. Proponuję zacząć od pinzimonio, czyli świeżych warzyw z oliwą, a potem powinnaś spróbować lasagne al forno. To tutejsza specjalność, naprawdę wyjątkowa.

Jodie uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Dobrze. A co ty weźmiesz?

- Najpierw affettati misti, czyli tradycyjny wybór zimnych mięs, a potem calamari in zimino, czyli duszone kalmary - wyjaśnił.

Goście wokół nich rozmawiali i śmiali się, siedzieli razem całe rodziny, co Jodie zauważyła z odrobiną zazdrości. Jej jedyną rodziną byli David i Andrea, a chociaż dobrze się z nimi czuła, była od nich dziewięć lat młodsza. David był już żonaty, kiedy zginęli jej rodzice, a jego ojciec, czyli brat jej ojca, z żoną mieszkali w Kanadzie.

- Jutro rano pójdziemy do banku - mówił Lorenzo. - Podpiszesz dokumenty, otworzę dla ciebie konto i zabierzemy ze skarbca nasz rodzinny pierścionek zaręczynowy i kilka sztuk biżuterii. Trzeba go będzie oczyścić i, być może, dopasować, chociaż moja matka miała, podobnie jak ty, bardzo szczupłe palce.

Przyniesiono im pierwsze danie, ale Jodie trochę straciła apetyt.

- Co się dzieje? - spytał Lorenzo.

- Wolałabym nie nosić cennej biżuterii – wyznała mu szczerze - a zwłaszcza pamiątek rodzinnych. A jeżeli coś zgubię?

- Jestem głową rodziny, a ty moją narzeczoną. Powinnaś nosić pierścionek zaręczynowy.

- Może dałoby się zrobić jego kopię? - zaproponowała.

Lorenzo zmarszczył brwi.

- Skoro tak cię to martwi, pomyślę o tym - obiecał. - A teraz jedz, bo Carlo pomyśli, że ci nie smakuje.

Następnego ranka Jodie miała nieco więcej czasu na podziwianie wspaniałej architektury miasta. Ubrana w nowe rzeczy, wyglądała świetnie. Miała na sobie lniane spodnie biodrówki koloru kawy ze śmietanką i dobrany do nich jasnobrązowy top. Plecione pantofle na koturnie i zabawna torebka uzupełniały całość, do której Jodie, zmuszona ostrym porannym słońcem, dodała własne ciemne okulary.

Zajęta rozglądaniem się dookoła nie zauważała pełnych podziwu męskich spojrzeń, Lorenzo natomiast nie przeoczył ani jednego.

Florencja była obecnie miastem sztuki, ale jej sława narodziła się z reputacji florenckich bankierów, z których zresztą wywodził się ród Medici. Jodie przypominała sobie o tym, kiedy weszli do chłodnego i posępnego wnętrza banku.

Formalności związane z otwarciem konta zostały załatwione od ręki. Lorenzo i Jodie zeszli po marmurowych schodach do imponującej, pełnej złocień sali kolumnowej, patrolowanej przez dwóch uzbrojonych strażników. Wręczono im klucz i przeszli pod eskortą do jednego z prywatnych pomieszczeń, wyposażonego w stół i kilka krzeseł. Tam zaczekali, aż dyrektor skarbcza w towarzystwie uzbrojonego strażnika przyniósł zamkniętą skrytkę bankową, którą postawiono na stole przed Lorenzem. Dopiero kiedy wyjął klucz, dyrektor skarbcza i strażnik opuścili pomieszczenie, zamykając za sobą drzwi.

Ciszę przerywał tylko szum klimatyzacji. Lorenzo powoli przekręcił klucz w zamku skrytki. Jodie wstrzymała oddech.

Podniósł wieko skrytki. Jodie pospiesznie odwróciła wzrok. W kwestii bardzo starej, bezcennej biżuterii miała

mieszane uczucia. Każdy taki przedmiot miał swoją ciemną historię, znaczoną okrucieństwem i zachłannością ludzi. Nic dziwnego, że często bezcenne kamienie określano mianem przeklętych.

Lorenzo zajrzał do skrytki. Ostatni raz otwierał ją po śmierci matki. Przez moment zapragnął zatrzaskać wieko i wybiec na słońce. Ale nie mógł tego zrobić. Nazywał się Montesavro, był głową rodziny, a poza tym jakie duchy, o ile w ogóle istniały, mogły czaić się tutaj, w kawałku metalu? Sięgnął po znajomego kształtu atlasowe pudełeczko, które pamiętał z dzieciństwa.

- Jest - rzucił szorstko, zamykając skrytkę na klucz, zanim otworzył pudełeczko z pierścionkiem. - Legenda głosi, że jeżeli ten pierścionek założy kobieta czysta, kamień zajaśnieje niezwykłym blaskiem. Moja matka zawsze twierdziła, że kamień jest po prostu matowy.

Jodie patrzyła w niedowierzaniu na ogromny, prostokątny szmaragd, otoczony połyskującymi brylantami.

- Nie mogę tego nosić - zaprotestowała. - Będę się bała, że mogę zgubić. Chyba musiałabym mieć koło siebie uzbrojonego strażnika, żeby czuć się bezpiecznie. To musi być warte...

Lorenzo zdziwił się, bo usłyszał w jej głosie nie tyle podniecenie, ile niesmak. Kobieta, która myśli z niechęcią o noszeniu cennej biżuterii? To było coś tak dalekiego od jego przekonań, że zupełnie nie potrafił sobie tego wyobrazić.

- Zanim zaczniemy się nad tym zastanawiać, zobaczmy, czy pasuje - zaproponował.

Jodie czuła, że ręka jej drży, kiedy wsunął pierścionek na jej palec serdeczny. Z racji swojej wagi był bardzo niewygodny. Jodie zmarszczyła się i zaczęła go ściągać.

- Zostaw!

Zmarszczka na czole Lorenza pogłębiła się, gdy uważnie studiował kamień, podnosząc jej dłoń do oczu.

- Coś jest nie tak? - zapytała niepewnie.

- Popatrz i powiedz mi, co widzisz - polecił jej. Niechętnie wypełniła polecenie.

- Nic nie widzę - odpowiedziała zmieszana.

Lorenzo też nic nie widział. Kamień był całkowicie wolny od zamgleń, na które, jak pamiętał, narzekała jego matka. Wybryk losu? Różnice w oddziaływaniu ze skórą obu kobiet? Musiało istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie przejrzystości szmaragdu na palcu Jodie.

Nieświadoma targających nim emocji, Jodie zsunęła pierścionek z palca.

- Nie będę go nosić - oznajmiła twardo.

- Zobaczymy. Na pewno musisz założyć go w niedzielę, kiedy ogłoszą nasze pierwsze zapowiedzi.

Wiedziała, kto zazdrościłby jej takiego pierścionka zaręczynowego. Louise oczywiście. Jodie mogła sobie wyobrazić jej reakcję, gdyby pojawiła się w nim na ślubie Johna. Spróbowała zobaczyć tę chwilę w wyobraźni, ale jakoś nie umiała się nią cieszyć. A przecież tylko dlatego zgodziła się na to całe zamieszanie... Czyż nie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bywają gorsze sposoby spędzenia czasu niż odkrywanie uroków tak fascynującego miasta, pomyślała Jodie, wychodząc z pałacu Medyceuszy i zdyżając w kierunku Piazza Signoria.

Miała dzień dla siebie, Lorenzo był zajęty aż do lunchu. Niby nie zależało jej na jego towarzystwie, ale widok spacerujących par czynił jego nieobecność przy jej boku bardziej odczuwalną. Dziwiła się sama sobie, bo przecież nie zamierzała się wiązać uczuciowo z żadnym mężczyzną, a poza tym wiedziała doskonale, że zakochanie się w kimś pokroju Lorenza byłoby aktem czystego szaleństwa.

Nie, to tylko ciepło wiosennego słońca i piękno Florencji wywoływało w niej to nieokreślone uczucie smutku. Gdyby Lorenzo mógł jej towarzyszyć, z pewnością opowiedziałaby jej dużo więcej o mieście, niż mogła wyczytać z przewodnika. Ale przypomniawszy sobie napięcie, które z niewiadomych przyczyn towarzyszyło im każdej, najbardziej nawet prozaicznej wymianie zdań - jakby stale buzowała w niej adrenalina, a ciało trwało w oczekiwaniu... Na co? Na jego dotyk? Zdawała sobie sprawę, że jej myśli schodzą na niebezpieczne tory.

Spróbowała skupić uwagę na placu i jego słynnych rzeźbach. Zatrzymała się, żeby przeczytać odpowiedni fragment w kupionym wcześniej przewodniku. Skoro miała tu zostać na rok, pomyślała, że mogłaby się nauczyć włoskiego i dodać tę umiejętność do swojego przyszłego CV. To niewątpliwie wartościowsze zajęcie niż rozpamiętywanie bezsensownych tęsknot.

W mieście roilo się od turystów i kiedy doszła do Galerii Uffizi, postanawiając zostawić zwiedzanie Palazzo Vecchio na inną okazję, była zmęczona i spragniona. Przypomniawszy sobie barek na placu w pobliżu apartamentu i dotarła tam w kilka

minut. Na niewielkim placyku panował tłok nie do opisania i pomyślała, że nie znajdzie miejsca, w końcu jednak zauważyła wolny stolik i usiadła z westchnieniem ulgi.

W pół godziny później, kiedy kończyła drugą filiżankę kawy, do stolika podszedł młody, przystojny Włoch.

- Bardzo panią przepraszam - zagaił, rzucając jej powłóczyście spojrzenie - czy mógłbym się przysiąść? Jest tak tłoczno...

Był bardzo przystojny i, zupełnie wyraźnie, wyspecjalizowany w wyszukiwaniu samotnych turystek, pomyślała Jodie z rozbawieniem.

Z przeciwnej strony placu rozgrywającą się przed nim scenkę oglądał Lorenzo. Młodzi florentyńczycy nałogowo spędzali letnie miesiące, flirtując z naiwnymi turystkami. Stało się to już rytuałem, poczynając od dyskretnych spotkań, przez spacerunki po mieście i szybki seks w pokojach hotelowych.

Jodie cieszyła się u nich specjalnym powodzeniem.

Lorenzo zauważył już, jak otwarcie odpowiedziała młodemu wielbicielowi, jak się do niego uśmiechnęła... Jakże często oglądał matkę obdarzającą takim samym uśmiechem kochanka, kiedy jako małego chłopca zabierała go ze sobą na spotkania. Obdarzał wtedy mężczyznę, z którym matka zamierzała zdradzić jego ojca, szczerym i ufnym dziecięcym uśmiechem. Nie zamierzał pozwolić Jodie postępować w ten sposób, bez względu na to, jak biznesowym układem miało być ich małżeństwo. Ruszył w kierunku kafejki.

- Bardzo proszę - powiedziała Jodie do czekającego grzecznie młodego człowieka. - Ja już skończyłam.

- Ależ proszę zostać i pozwolić zaprosić się na jeszcze jedną filiżankę kawy - zaprotestował, pochylając się nad nią i sięgając po jej dłoń.

Jodie wstała natychmiast i cofnęła się o krok.

- Nie, dziękuję. - Z trudem powstrzymała wybuch śmiechu na widok zmieszania i niedowierzania w oczach mężczyzny.

Był bardzo przystojny i jego propozycje na pewno częściej spotykały się z akceptacją niż tak zdecydowaną odmową.

Na widok Jodie wstającej od stolika i potrząsającej głową Lorenzo zatrzymał się gwałtownie. Mowa jej ciała był zupełnie jasna, a z opuszczenia ramion młodego człowieka odczytał zrozumienie, że został odtracony.

Jodie podeszła do baru, zapłaciła i skierowała się ku apartamentowi Lorenza. Lorenzo wciąż jeszcze analizował zachowanie Jodie. Spróbował wyobrazić sobie swoją matkę albo Caterinę na jej miejscu. Doskonale zdawał sobie sprawę, że żadna z nich nie zachowałaby się tak jak ona. Czyżby Jodie tak bardzo różniła się od nich? Czyżby była kobietą, którą nie powodowała próżność i która nie potrzebowała nieustającej męskiej admiracji?

Kiedy przechodził obok kafejki, młodzieniec wabił już kolejną turystkę, która, sądząc ze sposobu, w jaki się do niego uśmiechnęła, powitała jego zainteresowanie dużo chętniej niż Jodie.

Jodie nie mogła wejść do apartamentu, nie zatrzymując się przed galerią dziecięcych rysunków. Za każdym razem odnajdowała w nich jakiś nowy rys. Na niskim stoliku pod ścianą leżał oprawny w skórę album prezentujący detale wystawionych prac. Jodie przeglądała go, kiedy wszedł Lorenzo.

- Jesteś zmęczona zwiedzaniem? - zapytał.

- Bardziej moje nogi niż ja - odpowiedziała.

- Pomyślałam, że wrócę i poczytam. Kupiłam kilka książek o Florencji. Część jest kilkujęzyczna, ale skoro już tu jestem, chciałabym nauczyć się włoskiego.

- Będziemy się przemieszczać pomiędzy Florencją i Castillo, więc chyba nie powinnaś się zapisywać do szkoły językowej, jeżeli o tym myślałaś. Ale możemy ci wynająć nauczyciela, jeżeli chcesz - zaproponował. - Jadłaś lunch? - zapytał jeszcze.

Jodie potrząsnęła głową.

- Nie. Wypiłam tylko kawę w kafejce na placu - przerwała i zmarszczyła nos.

- Nie smakowała ci?

- Kawa była dobra, ale zaczepił mnie jakiś flirciarz. Pewno dlatego, że byłam sama.

- Niektórym kobietom to się podoba. Jodie zamknęła album i wstała.

- Nie mnie.

Nie ulegało wątpliwości, że mówi to, co myśli.

- Poproszę Assuntę, żeby przygotowała nam lunch na tarasie. A potem poczytasz mi o Florencji po włosku, jeżeli chcesz.

Popatrzyła na niego zdumiona, a on musiał przyznać, że sam jest zdziwiony własną propozycją. Miał zamiar popracować, a nie bawić się w nauczyciela języka.

Jodie zatrzymała się niepewnie przed wejściem do kościoła, gdzie tego ranka miały zostać po raz pierwszy ogłoszone ich zapowiedzi.

Jakby wyczuwając jej wahanie, Lorenzo ujął ją za ramię tak, że nie miała innego wyjścia, jak zrobić krok naprzód. Jodie z niemałym trudem wybrała odpowiednią na tę okazję kreację. Zdecydowała się na czarną, lnianą spódnicę i czekoladową bluzkę z krótkimi rękawami, na którą zarzuciła przepiękną, wielobarwną, jedwabną chustę, dostarczoną z jej rzeczami jako prezent od firmy. W razie potrzeby mogła nią też nakryć głowę.

Była tym bardziej zadowolona z tego wyboru, że jej partner wystąpił w czarnym garniturze, białej koszuli i krawacie. Teraz, stawiając pierwsze kroki w tym nowym, całkowicie jej obcym świecie, instynktownie szukała wsparcia u Lorenza, który zresztą wyglądał wyjątkowo nieprzystępnie. Gdyby go przebrać w kostium z epoki, mógłby z powodzeniem odgrywać rolę jednego z Medyceuszy.

Ogromny szmaragd na jej palcu płonął w słońcu nieziemskim blaskiem i ktoś z zebranych westchnął, nie wiedziała tylko, z podziwu czy oburzenia. Chociaż nikt się nie odzywał, taksujące spojrzenia ciążyły Jodie nie mniej niż zaręczynowy pierścionek.

Ludzie wchodzili do ciemnego wnętrza kościoła, zajmowali miejsca w ławkach i klękali, pogrążając się w modlitwie, więc Jodie też zwróciła się ku najbliższej ławce, ale Lorenzo potrząsnął głową i poprowadził ją dalej. Ich kroki odbijały się echem na chłodnej, kamiennej posadzce, wyślizganej przez miliony stóp. Przed nimi, przy ołtarzu klęczeli pogrążeni w modlitwie księża, a dym kadzidła unosił się wolno w smugach światła wpadającego przez wąskie, pokryte witrażami okna.

Na boku pierwszego rzędu ławek wyrzeźbiono herb rodziny Lorenzo. Jodie, nieco zażenowana, usiadła i pochyliła głowę w modlitwie za rodziców, Davida i Andreę, przyjaciół i wszystkich potrzebujących i w końcu, ku własnemu zdumieniu o to, by Lorenzo zdołał się pogodzić ze swoją przeszłością.

Chociaż wiedziała doskonale, dlaczego znaleźli się w kościele, nie była przygotowana na ogromne wzruszenie i mieszanie, jakie wywołało w niej ogłoszenie zapowiedzi. Nagle napłynęła fala wspomnień - słoneczny dzień i ona z roześmianymi rodzicami, idący gdzieś razem; wstrząs, kiedy dowiedziała się o ich śmierci; nieszczęśliwe twarze wujostwa,

kiedy usiłowali jej wyjaśnić, co się stało; obawa że straci nogę; pierwszy raz, kiedy po wypadku zdołała stanąć o własnych siłach; pierwsza rozmowa z Johnem w małym kantorku, gdzie pracowała dla jego ojca; ich pierwszy pocałunek i uczucie rozczarowania, że nie było tak bajecznie, jak się spodziewała.

Ceremonia, w której brali udział, była tak podniosła, że Jodie nie potrafiła pogodzić się z faktem, że zamiast zakochana i pełna nadziei, czuje się winna i podła.

Ciepło uśmiechnięty, wysoki ksiądz o skupionym spojrzeniu podszedł, by im pogratulować, a jego sympatyczne zachowanie jeszcze pogłębiło zmieszanie Jodie.

- Moje dziecko, jeżeli chciałabyś ze mną porozmawiać, jestem do twojej dyspozycji - zwrócił się do Jodie nienaganną angielszczyzną.

- Ze względu na testament mojej babki musieliśmy zrezygnować ze ślubu w Anglii i przyspieszyć go - poinformował go Lorenzo. - Jesteśmy ojcu bardzo wdzięczni za pomoc.

Ksiądz lekko skłonił głowę, a Lorenzo władcym gestem objął Jodie i skierował się do wyjścia.

- Wolałabym nie brać ślubu kościelnego - powiedziała, kiedy szli w kierunku palazzo. - Kiedy Ojciec Ignatius modlił się o nasze szczęście małżeńskie, czułam się okropnie winna, wiedząc, że to nie będzie prawdziwe małżeństwo.

- Myślisz o seksie?

- Nie - zaprzeczyła natychmiast, ale poznała po minie, że jej nie uwierzył. - Prawdziwe małżeństwo to coś więcej niż seks.

- Ale seks jest jego częścią, a ty, jak oboje wiemy, jesteś go niebezpiecznie ciekawa.

- Wciąż to powtarzasz, ale to nieprawda!

- Twoje usta mówią jedno - odparł miękko - a oczy drugie. Muszę wrócić do Castillo na kilka dni. Mogłabyś zostać tutaj, ale może lepiej, żebyś mi towarzyszyła. Kiedy masz przysmak sukni ślubnej?

- We czwartek.

- Doskonale. Akurat zdążymy wrócić.

Jodie patrzyła na pierścionek ze szmaragdem, który zsunęła z palca i ułożyła w kasetce. Apartament był wyposażony w alarm antywłamaniowy, ale Jodie i tak martwiła się, że pierścionek ma pozostać na noc w jej pokoju. Zdecydowanie wolałaby, żeby miał go u siebie Lorenzo. Zamknęła kasetkę i pospieszyła przez korytarz do pokoju naprzeciwko. Zawahała się na chwilę, ale zaraz zapukała do drzwi sypialni Lorenza.

- Tak - odpowiedział krótko.

Jodie otworzyła drzwi i weszła do środka.

- Przyniosłam ci pierścionek - wyjaśniła. - Chciałam... - głos zamarł jej w krtani na widok jego gładkiego, opalonego torsu, widocznego spod rozpiętej koszuli.

- Co takiego? - zapytał łagodnie, przechodząc obok niej, żeby zamknąć drzwi, zanim zupełnie zdjął koszulę.

Złoty pasek od zegarka połyskiwał w świetle nocnej lampki. Jodie, zupełnie oczarowana, nie mogła oderwać od niego wzroku.

Zaschło jej w ustach. Dotknęła językiem warg, ale nie była w stanie wykrzesać z siebie sensownej odpowiedzi. Lorenzo był tak wspaniale męski.

Wzięła głęboki oddech.

- Pierścionek - wykrztusiła, wyciągając do niego kasetkę.
- Wolałabym, żeby został u ciebie.

- A ty? Też chciałabyś zostać?

Dreszcz podniecenia zatarł złość. Czy po to właśnie przyszła do niego?

Lorenzo obserwował, jak zmienia się wyraz jej twarzy.

- Wcale nie - zaprotestowała poniewczasie.

- Po prostu bałam się o pierścionek. - Czy słyszał niepewność w jej głosie? Czy wiedział, że sama nie wierzy w swoje słowa? Nie zdołała się opanować i wyciągnęła rękę, by dotknąć jego piersi.

Lorenzo musiał czytać w jej myślach, bo czy inaczej pozwoliłby jej zagubić się we własnym pragnieniu? Czy odpowiedziałby pieśczołą równie namiętną?

Jodie czuła się silna i kobieca jak nigdy. Pochyliła głowę, by...:

- Nie! - Szorstkość jego odmowy zaszokowała ją. W jej oczach odbiło się zmieszanie i rozczarowanie.

- Dlaczego nie? - zaprotestowała.

Lorenzo wiedział, że jeżeli dopuści do jeszcze bardziej intymnych pieśczoł, nie zdoła nad sobą zapanować.

- Nie możemy. Nie mam prezerwatyw, a nie zamierzam wpaść w pułapkę ojcostwa - wyjaśnił szorstko.

- Nie lepiej było pomyśleć o tym wcześniej? - zapytała Jodie, zsuwając się z łóżka i ubierając w niezdarnym pośpiechu.

Nie mogła pozwolić, by się zorientował, że to odrzucenie boleśnie przypomniło jej postępowanie Johna. Nie chciała też pokazać, jak głęboko zranił ją i zawstydził.

Jak bardzo naiwna była jej wiara, że może o czymkolwiek decydować. Spiesząc do bezpiecznej przystani swojej sypialni, uświadomiła sobie z goryczą, że w tym związku wszelkie decyzje leżą poza jej zasięgiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na dźwięk znajomego kliknięcia otwieranych drzwi sypialni Lorenza i równie delikatnego ich zamknięcia Jodie, leżąca w bezsennym oczekiwaniu, zeszywniała.

Mieli się pobrać za dwa dni, ale już czterokrotnie zauważyła, że Lorenzo sekretnie opuszcza swój pokój w środku nocy, a po przynajmniej godzinie równie cicho do niego powraca. Caterina wciąż przebywała w Castillo. Czy to ona spotykała się w nocy z Lorenzem? Jodie uznała, że ma prawo to wiedzieć, nawet jeżeli miała być tylko jego tymczasową żoną.

Wstała, włożyła szlafrok i miękkie kapcie. Zamierzała sprawdzić swoje podejrzenia. Małżeństwo dla interesu to jedna sprawa, ale bycie niechcianą żoną, której mąż ma kochankę, zupełnie inna. Nie zamierzała odgrywać tak upokarzającej roli.

Ze szczytu schodów zauważyła sylwetkę Lorenza przemykającego przez hol poniżej. Podążyła za nim, zastanawiając się, dlaczego nie skorzystał z górnego korytarza, prowadzącego prosto do apartamentu Cateriny.

Do korytarza łączącego starszą część Castillo z nowszym, siedemnastowiecznym skrzydłem prowadziło kilka wąskich przejść. Które wybrał Lorenzo? Nikły poblask skierował jej uwagę na schody prowadzące na niższy poziom. Jodie odetchnęła nerwowo. Schody znajdowały się dokładnie pod apartamentem Cateriny, więc najprawdopodobniej... Wydała stłumiony okrzyk, kiedy nagle z cienia wychyliła się ręka i chwyciła ją za nadgarstek.

- Co ty tu, u diabła, robisz?

Lorenzo! Musiał się zorientować, że za nim szła, i zaczął się tu na nią.

- Chciałam zobaczyć, dokąd chodzisz. Już czwarty raz wychodzisz od siebie w środku nocy - odpowiedziała szczerze.

- Śledziłaś mnie?

Zmieszała się pod jego uważnym spojrzeniem, ale nie zamierzała pozwolić, żeby to zauważył.

- Skoro mam za ciebie wyjść, chcę wiedzieć, czy uprawiasz seks z Cateriną.

- Co?

- Jeżeli tak, nie wyjdę za ciebie. Możesz być tego pewien.

- Myślałaś, że nakryjesz mnie w łóżku z Cateriną?

Jodie poczuła się winna. Nie mogła mu powiedzieć, że jego odrzucenie nie tylko pogłębiło jej niepewność, ale i sprowokowało pytanie, czy Lorenzo, podobnie jak John, szukał satysfakcji seksualnej gdzie indziej.

- Nie zaprzeczysz, że byliście kochankami - brnęła dalej.

- Tak - zgodził się krótko. - Ale to było dwadzieścia lat temu, byłem wtedy chłopcem.

- Ona twierdzi, że wciąż jej pożądasz.

- Ona może sobie tak myśleć, ale to nieprawda - odparł zdecydowanie. Wciąż trzymał ją za nadgarstek. - Chcesz wiedzieć, dokąd idę? - spytał. - Dobrze. Chodź ze mną.

Ruszył tak szybko wąskim, podobnym do tunelu korytarzem, że Jodie musiała prawie biec, żeby za nim nadążyć. Czuła wilgoć i widziała krople wody na kamiennym sklepieniu i ścianach. Zatrzymały ich ciężkie, dębowe drzwi.

- Ten korytarz to dawna droga do wieczności - wyjaśnił beznamiętnie Lorenzo. - Prowadził do lochów i sali tortur.

- Do sali tortur? - Jodie usłyszała w swoim głosie odrazę.

Lorenzo wzruszył ramionami, przekręcił klucz i otworzył ciężkie drzwi.

- Sztuka wojenna kieruje się swoimi prawami.

- W średniowieczu zapewne tak było - przyznała Jodie. - Ale...

- Nie tylko w średniowieczu - przerwał jej. Wyglądał w tej chwili tak złowrogo, że zadygotała.

Za drzwiami znajdowało się ogromne, nisko sklepienie pomieszczenie. Pod jedną ścianą stały puste półki na wino, ze sklepienia kapła wilgoć.

- Wszystko w porządku. - Lorenzo podążył wzrokiem za jej zaniepokojonym spojrzeniem na sufit. - Tu jest zupełnie bezpiecznie, a chłód, chociaż nieprzyjemny, też ma swoje zalety. Więziono tu przez pewien czas pierwszego męża mojej babki - dodał w zamyśleniu. - Był przeciwny Mussoliniemu i popełnił błąd, mówiąc to głośno. Został więc uwięziony i torturowany w swoim własnym domu. Moja babka nigdy się z tym nie pogodziła. Często mi o tym opowiadała. Gdyby miała wybór, wolałaby zamieszkać w jakimś konwencie, ale przyrzekła mężowi, że zostanie w Castillo. Jej małżeństwo z moim dziadkiem zostało zaaranżowane przez jej pierwszego męża, kiedy umierał z powodu urazów zadanych podczas tortur. Ukradziono wtedy z Castillo wiele dzieł sztuki i opróżniono półki z wina. Ale jednego skarbu nie mogli zabrać.

Jodie rozejrzała się w niedowierzaniu po zimnym, podziemnym pomieszczeniu.

- Tutaj jest coś cennego? Lorenzo potrząsnął głową.

- Nie tu. Chodźmy. - Poprowadził ją do małych drzwi, które otwierały się na kolejne schody. - Wiodą do głównego salonu - wyjaśnił.

- Do apartamentu Cateriny? - zapytała Jodie niespokojnie.

- Caterina zajmuje apartament babki, przylegający do salonu, dlatego używam właśnie tych, a nie głównych schodów.

Osiągnęli szczyt schodów i następne drzwi.

- To właśnie tutaj, ukryta pod tkaniną, którą pierwszy mąż mojej babki ozdobił ściany, znajduje się seria malowideł ucznia Leonarda. Zdaniem mojej babki w ich tworzeniu uczestniczył sam mistrz.

Wprowadził ją do dużego pokoju o ścianach pokrytych zielonym jedwabiem. Pomieszczenie wyglądało na zaniedbane, zapach kurzu mieszał się z lekkim aromatem róż.

- Księżę obawiał się, że ludzie Mussoliniego będą rościli pretensje do Castillo ze względu na te malowidła, więc je ukrył. Marzył, by pewnego dnia przywrócić im dawną świetność. Nasza rodzina jest duża, niektórzy jej członkowie uważają, że Castillo powinno zostać sprzedane, a zyski rozdzielone. Babka chciała zostawić Castillo mnie, ponieważ wiedziała, że w jej imieniu wypełnię obietnicę, którą złożyła swojemu umierającemu pierwszemu mężowi.

- W takim razie skąd ten warunek, że musisz się ożenić?

- To sprawka Cateriny. Moja babka była bardzo dobra i o innych myślała tylko dobrze. Caterina wykorzystała moment po śmierci Gina, żeby przekonać babkę, że byliśmy sobie przeznaczeni i że pragnę ją poślubić. To awanturka, której małżeństwo z Ginem dało pewną pozycję społeczną. Chciałaby wznieść się jeszcze wyżej dzięki małżeństwu ze mną. Jedyne, co się dla niej liczy, to pieniądze i pozycja.

Jodie zmarszczyła brwi. Instynkt podpowiadał jej, że Lorenzo mówi prawdę, a Caterina okłamała ją.

- Caterina wie, jak ważne jest dla mnie Castillo - mówił dalej Lorenzo. - Gino opowiedział jej o mojej obietnicy danej babce, a ona postanowiła zdobyć przy okazji coś dla siebie. Na szczęście dla mnie notariusz mojej babki zdołał uniknąć wpisania do testamentu jej imienia, więc wyszło na to, że mam się ożenić, a nie, że mam się ożenić z Caterina. Na dokładkę Caterina postarała się przekonać pewien rosyjski

syndykat, że Castillo jest na sprzedaż. Chcieliby tu urządzić ekskluzywny hotel.

- Ale dlaczego przychodzisz tu nocą?

- Bo nie mogę tego robić w dzień, kiedy jest tu Caterina. - Wzruszył ramionami. - Zresztą, ja też mam swoje marzenia. Chciałbym, żeby w Castillo powstał ośrodek rehabilitacji dla młodych ofiar wojny. Rehabilitacji zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej. Chcę, żeby Castillo stało się domem uzdolnionych artystów i rzemieślników, którzy będą pracowali nad jego renowacją, i ich młodych następców. Chcę wygonić z Castillo i z serc młodych ofiar wojny przynajmniej jakąś część smutku i cienia, zamieniając je na słońce i radość życia. Spotkania we Florencji są związane z moimi planami dotyczącymi Castillo. Jak tylko się pobierzemy i Castillo stanie się moją własnością, natychmiast zajmę się renowacją malowideł.

Jodie usilnie starała się nie rozplakać, a jej wcześniejsze podejrzenia w stosunku do Lorenzo rozplynęły się w oceanie podziwu.

- Brzmi wspaniale, to naprawdę imponujące przedsięwzięcie - powiedziała, spoglądając na niego ciepło.

Lorenzo odpowiedział jej spojrzeniem i Jodie wstrzymała dech, kiedy postąpił krok w jej kierunku.

- Caterina tak nie uważa. Wolałaby, żeby Castillo zostało sprzedane, a pieniądze mogła wydać na siebie. Doprowadziła mojego kuzyna do śmierci i gdybym nawet ją kochał, zamiast nienawidzić, nigdy bym jej tego nie wybaczył.

Jodie przeszedł dreszcz.

- Kiedyś ją kochałeś...

- Czy dlatego, że się z nią przespałem? - Lorenzo potrząsnął głową. - Miałem osiemnaście lat i kierowałem się pożądaniem, to wszystko.

Jodie denerwowała się tak samo, jak każda panna młoda. Zamęt w jej duszy zwiększał jeszcze tłum kręcących się wokół niej stylistek, projektantek, szwaczek i garderobianych.

Kto by jednak pomyślał, że ten ślub będzie wymagał tak niezwyklej oprawy? Jodie podejrzewała, że to bardziej jej suknia, niż ona sama, jest przedmiotem wyteżonej troski stylistów. Żeby suknia wyglądała atrakcyjnie, zorganizowano nawet dla Jodie zabiegi odnowy biologicznej. Teraz wymasowana, wywoskowana i wymalowana jak nigdy dotąd, Jodie zastanawiała się, jak by się czuła, gdyby wszystko to było prawdą, a ona ubierałaby się dla ukochanego i kochającego ją mężczyzny. Ale o tym oczywiście nie mogło być mowy. W końcu nie miała zamiaru już nigdy pokochać żadnego mężczyzny. Ale tym razem z jej wnętrza nie napłynęło, tak jak dotychczas, zgodne potwierdzenie.

- Musisz ściągnąć ciaśniej - Jodie usłyszała głos stylistki pouczającej garderobianą i skrzywiła się, kiedy zaciśnięta sznurówka pozbawiła ją niemal zupełnie możliwości oddychania.

Włosy uczesano jej w koronę z warkoczy, przybraną perłami i brylantami pasującymi do ozdób sukni. Specjalistka od makijażu pracowała nad jej twarzą, jak się wydawało Jodie, całymi godzinami. W efekcie końcowym Jodie wyglądała, jakby nie miała żadnego makijażu, tylko twarz rozjaśnioną delikatną poświatą i bardzo wyraziste oczy, odbijające zielony blask szmaragdu.

Zanim stylistka została usatysfakcjonowana szerokością jej talii, Jodie nabrała obaw, że umrze z powodu niemożności złapania oddechu.

- Proszę spojrzeć - nalegała stylistka, prowadząc ją do ogromnego lustra.

Obraz w lustrze przedstawiał nieznajomą. Patrzyły na nią ogromne złote oczy o długich, zakręconych rzęsach, a

rozchylone różowe wargi, dużo pełniejsze niż jej własne, odsłaniały śnieżnobiałe zęby. Obcisła góra sukni eksponowała kusząco zaokrąglony biust i nieprawdopodobnie cienką talię, a kremowe kaskady spódnicy podkreślały nogi, które dzięki wysokim obcasom wyglądały na jeszcze dłuższe niż zwykle.

- Doskonale - wycedziła stylistka. - Teraz tren.

W pół godziny później, kiedy całość wraz z trenem została już kunsztownie upięta, Jodie musiała przyznać ze skruchą, że żadną miarą nie zdołałaby się ubrać bez pomocy.

Zapukano do drzwi, padło kilka szybkich włoskich słów. Stylistka podała Jodie kwiaty.

- Czas na ciebie...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W końcu było po wszystkim. Ceremonia w kościele, życzenia od przyjaciół Lorenza, wśród których był też jego prawnik wraz z czarującą żoną, i nieplanowany lunch u Carla, którego goście także przyłączyli się do uroczystości. Wszystko razem trwało bite dziewięć godzin. W tym czasie Jodie nie tylko nie odważyła się czegoś zjeść czy wypić, ale nawet usiąść.

Teraz w końcu zostali sami. Assunta przed wyjściem do kościoła przygotowała im zimną kolację. Jodie była tak wyczerpana, że ledwo trzymała się na nogach. Nie mogła już znieść ucisku sznurówki i tęskniła za chwilą, kiedy w końcu się od niej uwolni.

- Jesteś zmęczona? - zapytał Lorenzo.

Ledwo zdołała się zdobyć na skiniecie głową. Zmęczona to nie było odpowiednie słowo, żeby opisać jej fizyczne i psychiczne wyczerpanie. Chwila, kiedy przy boku Lorenza składała przysięgę małżeńską, wywarła na niej dużo większe wrażenie, niż chciała się przyznać. Było jej źle i wstyd, że wykorzystuje te święte słowa dla swoich własnych, niezupełnie czystych celów.

- Pójdę z tobą na górę - odezwał się Lorenzo. Jak zwykła suknia mogła być aż tak ciężka?

Kiedy weszła na górę, serce biło jej mocno i czuła się fatalnie.

Przed drzwiami sypialni Lorenzo dotknął jej ramienia.

- Możemy zamienić dwa słowa? - zapytał. Byli już po ślubie, a on zadał jej pytanie jak obojętnej znajomej. Czyż jednak nie taki w gruncie rzeczy miał być ich wzajemny stosunek?

Weszła za nim do sypialni i stanęła jak najbliżej drzwi, unikając patrzenia na łóżko. Lorenzo podszedł do wysokiej komody, zabrał z niej coś i podszedł do Jodie.

- Wiem, że obawiasz się nosić tamten szmaragd, więc może wolałabyś to. Możesz go zatrzymać, jeżeli ci się spodoba. - Lekceważąco wzruszył ramionami.

Jodie bez słowa przyjęła od niego małe pudełeczko i otworzyła je. Wewnątrz leżał doskonały pojedynczy brylant w kształcie gruszki. Patrzyła na niego w milczeniu.

- Nie mogłabym go zatrzymać. Na pewno jest bardzo kosztowny.

Lorenzo zmarszczył brwi, tak jakby jej odmowa sprawiła mu przykrość.

- Jak sobie życzysz - zgodził się krótko. - Chociaż to cię do niczego nie zobowiązuje.

- Tak jak i nasze małżeństwo – odpowiedziała drżącym głosem. - Naprawdę wolałabym nie brać ślubu kościelnego. Czuję się... - Przerwała i potrząsnęła głową, uznając niemożność wytłumaczenia swoich odczuć.

Nagle zakręciło jej się w głowie. Instynktownie wyciągnęła rękę, by się czegoś chwycić, a najbliżej znajdował się Lorenzo.

- To suknia. Jest strasznie ciasna... - szepnęła, osuwając się na niego.

Kiedy się ocknęła, Lorenzo podtrzymywał ją jedną ręką, a drugą próbował rozluźnić zapięcie.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? I jak to, u diabła, działa?

- Najpierw trzeba zdjąć tren i spódnicę - odparła Jodie słabo. - To jest spięte haftkami.

Zanim zdołała go powstrzymać, już rozpinał delikatne zapięcie z bezlitosną szybkością. W końcu spódnica z cichym szelestem opadła na ziemię. Jodie stała przed nim w jedwabnych pończochach, wysokich obcasach, cieniutkich figach i nieprawdopodobnie obcisłej górze sukni.

- Dlaczego to było zapięte tak ciasno? - zapytał.

- To nie był mój pomysł, tylko stylistki - przyznała Jodie.
- Nalegała, żeby tak było.

- Jak to rozluźnić?

- Jest zasznutowane od wewnątrz i przypięte haftkami.

- Nie ruszaj się - nakazał jej Lorenzo. Podszedł do komody i wyciągnął z szuflady nożyczki.

- Nie możesz - zaprotestowała słabo, ale było za późno.

Lorenzo przeciął już materiał, ignorując jej protesty.

Prawie krzyknęła z ulgi, mogąc nareszcie zaczerpnąć powietrza.

- To cud, że cała nie zdętwiałaś. - Lorenzo krytycznie oglądał czerwone znaki na jej bladej skórze w miejscach, gdzie gorset wcinał się w ciało. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że boli cię noga?

- Bo mnie nie boli - skłamała.

- Owszem, boli, przecież widzę. Połóż się, pomasuję.

- Nie potrzeba - zaprotestowała. - Już wszystko w porządku, skoro mogę oddychać. - Zakryła dłońmi piersi, nagle świadoma braków w swoim ubiorze, ale kiedy przeniosła ciężar ciała na chorą nogę, szarpnął ją tak ostry ból, że aż jęknęła.

Lorenzo mruknął coś po włosku i ignorując jej sprzeciw, zaniósł ją na łóżko.

- Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - powiedział, układając ją wygodnie. - Leż spokojnie, pomasuję cię.

Chciała dumnie odmówić, ale noga rzeczywiście bolała mocno, a perspektywa masażu była zbyt kusząca, by jej nie ulec.

Położyła się na brzuchu i zamknęła oczy. Zapomniała o pończochach, które wciąż miała na sobie, i drgnęła, kiedy Lorenzo je ściągnął. W miarę jak ból ustępował, pojawiało się uczucie zupełnie innego rodzaju, niepokojące pulsowanie

gdzieś głęboko w niej, które zdawało się przenikać całe ciało. W obawie, że Lorenzo zdoła odgadnąć jej odczucia, podciągnęła się do góry i usiadła.

- Co się stało? - zapytał. - Boisz się, że cię uwiodę?

Wiedziała, że z niej szydzi.

- Dlaczego miałabym się tego obawiać? Wiem przecież, że mnie nie pragniesz. - Siedziała teraz, ale nie mogła wstać, bo Lorenzo stanął tuż przed nią.

- A chciałaś, żebym cię zapragnął?

- Nie! - odparła gwałtownie.

- Kłamiesz - stwierdził spokojnie. Podniósł ją i postawił przed sobą. - Kłamstwo to druga natura twojej płci, prawda?

Jodie rzeczywiście kłamała. Kłamała, bo nie miała innej możliwości chronienia siebie samej. Dlaczego traktował ją w ten sposób? Rozumiała, że przeżycia z dzieciństwa i niewierność matki tłumaczą jego złe zdanie o kobietach i potrzebę chronienia siebie samego przed zranieniem, ale za to wszystko nie powinien karać jej. Podobnie jak ona nie miała powodu uważać wszystkich mężczyzn za płytkich, wiarołomnych krętaczy tylko dlatego, że John tak się zachował wobec niej. Przełknęła ślinę, niezdolna zignorować własnych krytycznych przemyśleń.

- Kłamiesz - powtórzył Lorenzo. - Przyznaj się.

- Do czego? - zapytała zuchwale. - Że cię pragnę? I co mi z tego przyjdzie, skoro ty mnie nie chcesz? Potrzebujesz dowodu, że wszystkie kobiety są podobne do twojej matki i Cateriny? No cóż, to nieprawda. Chcesz, żebym cię okłamała tylko po to, żebyś mógł twierdzić, że wszystkie kobiety są takie same? Boisz się...

- Dosyć!

Jodie spróbowała zaprotestować, ale było za późno. Jego usta przylgnęły do jej warg. Objął ją i przycisnął do siebie tak mocno, że czuła guziki jego koszuli wciskające się w jej ciało.

- Nie boję się niczego - wyszeptał. - A najmniej ciebie. A żeby to udowodnić...

Zanim zdołała się uchylić, pocałował ją zachłannie.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale jej własne pożądanie było silniejsze niż siła woli. Wyzwolona namiętność Lorenza rozpałała ją i pozbawiła wszelkich hamulców.

Podniecenie obojga sięgnęło zenitu i wydawało się, że zmierzają prostą drogą ku spełnieniu, którego oboje pragnęli. Jednak wtedy właśnie Jodie nagle zeszywniała i gwałtownie odepchnęła Lorenza. Zdumiony usiadł i spróbował znów ją objąć, ale oparła się i potrząsnęła głową.

- Nie!

- Co? Dlaczego? Przecież mnie pragniesz...

- Chcesz udowodnić, że wszystkie kobiety są podobnymi do twojej matki kłamliwymi krętaczkami. Pragnę cię, ale bardziej mi zależy na szacunku dla siebie. - Wysunęła się z jego objęć, zerwała z łóżka i pospiesznie zbierała porozrzucaną garderobę, obawiając się spojrzeć na Lorenza, pełna obaw, czy wytrwa w swojej determinacji.

Lorenzo leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit. Ból, który odczuwał, był czysto fizyczny, a wściekłość koncentrowała się na tym, co Jodie odważyła się mu powiedzieć. Ona sama nic dla niego nie znaczyła. Nic kompletnie!

Raczej cieszył się, niż żałował jej nieobecności w swoim łóżku i przypuszczał, że tak samo ucieszy go jej nieobecność w jego życiu.

Zagubił się w jej słodyczy tak bardzo tylko dlatego, że już zbyt długo nie był z kobietą. A to akurat mógł łatwo zmienić. Wystarczyło zadzwonić. Gdyby nawet nie zdołał ściągnąć żadnej z kobiet, które, jak sądził, chętnie odpowiedzą na jego propozycję, to wiedział, chociaż nie z własnych doświadczeń, że we Florencji, podobnie jak w innych miastach, istnieją

luksusowe prostytutki, chętne zadowolić mężczyznę bez zadawania pytań.

Dlaczego jednak miałyby płacić prostytutce, kiedy wystarczyła mu jedna, żeby ostudzić jego zapal? Kiedy po raz pierwszy spotkał Caterinę, nie ukrywała, że miała już kilku bogatych kochanków. Później wprawdzie przysięgała, że to nieprawda i że źle ją zrozumiał. A jego matka i wszystkie kosztowne podarki, które otrzymywała w podziękę za swoją niewierność?

Wstał i wszedł pod prysznic. Kilka minut później poczuł, że wściekłość mija, a serce powraca do normalnego rytmu.

Złościło go tylko, że Jodie, którą zaczął już uważać za osobę myślącą rozsądnie i logicznie, musiała zacząć rzucać te śmieszne i bezpodstawne oskarżenia. Jak mogła zarzucać mu, że jest do tego stopnia emocjonalnie rozchwiany, by chcieć, żeby ona kłamała, żeby wzmocnić jego przekonanie, że kobietom nie można ufać. Przecież dowiódł, że jej wierzy, dzieląc się z nią sprawami bliskimi jego sercu, o których nigdy nie opowiadał nikomu innemu. Czy naprawdę sądziła, że zrobił to, by za chwilę okazać jej brak zaufania? To byłoby całkowicie nielogiczne, tak jak postępowanie przerażonego dziecka, które boi się zostać zranione i broni się przed miłością.

Poza tym on nie obawiał się, że się w niej zakocha, i nie bronił desperacko przed taką ewentualnością, prawda? Nie, prawda, że nie?

Zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Od ślubu minął prawie tydzień, ale na ich stosunki przez cały ten czas rzutowała tamta pamiętna noc. Kiedy byli razem, Lorenzo zachowywał lodowatą grzeczność i obojętność. Jodie spędzała większość czasu na zwiedzaniu, a wieczorami zasypiała natychmiast, jak tylko znalazła się w łóżku.

Teraz jednak wrócili do Castillo, bo zakończono już formalne przekazanie prawa własności.

- Teraz moja kolej na wypełnienie warunków naszej umowy - zwrócił się do Jodie, kiedy wkroczyli na dziedziniec Castillo. - W końcu tygodnia polecimy do Londynu na ślub twojego eksnarzeczonego. Zamówiłem nocleg w hotelu Cotswold w Lower Slaughter.

- Wiem, gdzie to jest. - Jodie przypuszczała, że to bardzo ekskluzywne i drogie miejsce.

- Uznałem, że będzie lepiej zatrzymać się w pewnym oddaleniu od twojej rodzinnej miejscowości.

- Tak - zgodziła się bez emocji. Wolałaby, żeby nikt się nie zorientował, że mają oddzielne sypialnie. - A w ogóle... Nie jestem pewna, czy powinniśmy tam jechać - dodała z wahaniem.

- Wyszłaś za mnie pod tym warunkiem.

- Wiem, ale...

Lorenzo zmarszczył brwi na widok nieporządnego stosu walizek i pakunków na podłodze holu.

- Porozmawiamy o tym później - rzucił na odgłos otwierania wewnętrznych drzwi.

Pojawiła się w nich Caterina.

- Zapewne zamierzasz mnie stąd wyrzucić? Za późno. Wyjeżdżam. Myślisz, że wygrałeś, Lorenzo? Zostajesz z nic niewartą ruiną i niechcianą żoną. I po co to wszystko? Dla kilku starych malowideł i obietnicy złożonej starcowi -

szydziła gorzko. - Razem mogliśmy osiągnąć tak wiele, ale już za późno. Ilija wkrótce po mnie przyjedzie.

- Ilija? - zapytał Lorenzo ostro.

- Tak. Poznaliśmy się, kiedy był zainteresowany kupnem tego miejsca. Był dla mnie... przyjacielem, ale teraz... - Nadąsała się, a potem uśmiechnęła drapieźnie.

- Chciałaś powiedzieć: kochankiem? - skwitował krótko Lorenzo.

- Dlaczego miałabym ci odpowiadać? Ale tak, jesteśmy kochankami i pobierzemy się, jak tylko zostanie przeprowadzony jego rozwód. Przysyła po mnie samochód.

Odwróciła się, by spojrzeć na Jodie.

- Uważaj, żeby Lorenzo nie wykorzystał cię tak jak mnie. A jeżeli to zrobi, lepiej, żeby cię nie zapłodnił, bo zmusi cię do usunięcia dziecka, tak jak mnie.

Jodie poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Spojrzała na Lorenza, spodziewając się, że zaprzeczy tym przerażającym oskarżeniom, ale on tylko odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- To nieprawda - szepnęła Jodie. - Niemożliwe. Lorenzo nigdy by...

- Co? Czyżbyś się już w nim zakochała? - szydziła Caterina. - Ty mała idiotko. Nic dla niego nie znaczysz i nigdy nie będziesz. To prawda, Lorenzo zmusił mnie do aborcji. Skoro mi nie wierzysz, zapytaj go. Na pewno powie ci prawdę. - Roześmiała się i przeszła obok Jodie, gdy na dziedziniec wjechał samochód.

Jodie nie miała pojęcia, jak długo siedzi sama w ogrodzie Castillo, próbując uspokoić kłębiące się w niej uczucia. To nieprawda, co powiedziała Caterina, powtarzała sobie uparcie. Nie zakochała się w Lorenzu. Pragnęła go tylko, ale pociąg fizyczny to jeszcze nie miłość. Nie mogła przecież kochać mężczyzny, który nie tylko jej nie kochał, ale nawet nie wiedział, co oznacza to słowo.

- Robi się ciemno i jeżeli zostaniesz tu jeszcze dłużej, rozboli cię noga. - Nie słyszała, kiedy Lorenzo wszedł do ogrodu i teraz instynktownie wycofała się do cienia, niepewna, co mógłby odczytać z wyrazu jej twarzy.

Kiedy usiadł obok, zeszywniała.

- Masz rację, lepiej wejść do środka - odpowiedziała nieswoim, wypranym z emocji głosem.

- Dlaczego nie chcesz jechać do Anglii?

- Jak to? - Słowa Cateriny wyparły z pamięci Jodie ich wcześniejszą rozmowę.

- Musi być jakiś powód - naciskał.

- Przestało mnie to interesować - przyznała niechętnie. - Wtedy wydawało mi się dobrym pomysłem... i nawet dało mi jakiś impuls do działania... ale teraz... - Jej nowe życie wydawało się odległe od tego dawnego o lata świetlne.

Było jej wszystko jedno, co pomyślą lub zrobią John i Louise, bo teraz... Co teraz? Czyżby rodzące się uczucie do Lorenza przyćmiło w niej wszystkie inne myśli i doznania?

Rodzące się uczucie? Nagle dotarło do niej znaczenie tych słów. To znaczy, że jeszcze może nad tym zapanować. W desperacji uczepiła się tej nadziei.

- Uważam, że powinniśmy pojechać.

- Tak? - Nie chciała się z nim kłócić, żeby nie wyobraził sobie nie wiadomo czego.

- Tak. To ci pomoże zamknąć w pewien sposób tamte relacje i ułatwi ponowny start.

- Chyba masz rację... Słuchaj, czy ty...? Czy to prawda o... dziecku? - wyszeptała Jodie, niezdolna powstrzymać się od tego pytania.

- Tak - przyznał ciężko. Jodie wzdrygnęła się.

- Twoje własne dziecko?

- Nie! To nie było moje dziecko. Ale to nie umniejsza mojej winy. Nie myślałem... z całą bezmyślnością i arogancją

młodości potraktowałem to jak kłopot... - przerwał, a w zaciśnięciu szczęk Jodie wyczuła napięcie. - Caterina i Gino byli zaręczeni od około pół roku, kiedy ona pochwaliła mi się, że ma nowego kochanka. Nigdy mi nie wybaczyła zerwania naszego krótkiego związku i chyba sądziła, że zdoła rozbudzić we mnie zazdrość. Powiedziała, że zamierza urodzić to dziecko i że Gino uważa je za swoje. Byłem na nią wściekły za Gina, bo wiedziałem, jak bardzo ją kocha. Spróbowałem ją zmusić, żeby powiedziała mu prawdę i zagroziłem, że w przeciwnym razie ja to zrobię. Chciałem, żeby Gino zrozumiał, jaka ona jest, i zerwał z nią dla własnego dobra. Ale zamiast powiedzieć mu prawdę, Caterina usunęła ciążę, a Ginowi powiedziała, że poroniła. Był zdruzgotany i chciał się z nią natychmiast ożenić. I tak, z mojej winy, jedno życie zostało stracone, a drugie zrujnowane.

Jodie przełknęła łyżę, słysząc w jego głosie nieskrywane emocje.

- To nie twoja wina.

- Owszem, moja. Gdybym się nie wtrącił, urodziłaby to dziecko.

- I okłamywałaby twojego kuzyna.

- Chciałem odegrać rolę Boga, a człowiekowi tego robić nie wolno. Chciałem wpłynąć na Caterinę, bo nie mogłem przeboleć odejścia mojej matki. Dla kochanka zostawiła mojego ojca i mnie. Caterina została z Ginem, ale poświęciła swoje dziecko dla własnych celów. Czuję się, jakbym zabił własnego brata.

W jego głosie brzmiało nieskrywane cierpienie i Jodie pomyślała, że Caterina musiała wiedzieć, jaka będzie reakcja Lorenza, i że podjęła taką decyzję, aby rozmyślnie zadać mu ból.

- Nigdy sobie tego nie wybaczę, nigdy!

- To nie ty podjąłeś decyzję, tylko Caterina - powiedziała spokojnie Jodie. - To jej dziecko. Ty nawet nie byłeś ojcem.

- Gdybym był, nigdy bym jej na to nie pozwolił - odparł żarliwie. - Nawet gdybym miał ją przykuć do siebie na dziewięć miesięcy. - Zamilkł na moment, a potem odezwał się spokojniej. - Moja matka powiedziała mi kiedyś, że mnie nie chciała. Właściwie to nawet nie chciała wyjść za mojego ojca. Uległa naciskom ze strony rodziny i potraktowała to małżeństwo jako ucieczkę spod ścisłej kontroli rodzicielskiej.

- Miałam wielkie szczęście, bo moi rodzice kochali mnie i siebie nawzajem - odpowiedziała Jodie miękko.

Nie była sobie w stanie wyobrazić, co czuje dziecko, które usłyszy od matki, że go nie chciała.

- Ona sama była prawie dzieckiem w dniu ślubu. Miała siedemnaście lat, a mój ojciec dwadzieścia cztery. Bardzo ją kochał. Jej kochanek był kierowcą wyścigowym, poznała go przez znajomych. Był o wiele bardziej ekscytujący niż mój ojciec. Zabierała mnie ze sobą, idąc na spotkanie z nim. Nie miałem pojęcia, o co chodzi. Myślałem... Pokazał mi swój samochód i...

Polubiłeś go, pomyślała Jodie ze współczuciem. Lubieś go i potem czułeś się tak, jakbyś zdradził swojego ojca... tak samo, jak twoja matka.

- W końcu uciekli razem i moja matka zmarła na zatrucie krwi w Ameryce Południowej, gdzie on się ścigał. Mój ojciec nigdy się nie pogodził z jej utratą, a ja przysięgłem sobie już nigdy...

- Nie zaufać innej kobiecie? - dokończyła za niego.

- Nie pozwolę, żeby kierowały mną emocje - poprawił ją Lorenzo.

- Czy naprawdę musimy być małżeństwem przez cały rok? Castillo jest już twoje, a Caterina wyjechała...

- Taka była umowa - przypomniał jej krótko.

- Każda zmiana wywołałaby plotki i najprawdopodobniej skłoniła Caterinę do przypuszczeń, że jeszcze może coś wygrać. Nie chcę ryzykować.

- Dwanaście miesięcy to bardzo długo.

- Nie dłużej niż wtedy, kiedy się na to zgodziłaś. Wtedy jednak Jodie nie wiedziała, że jest tak bliska zakochania się w Lorenzu, a każdy spędzony razem dzień zwielokrotnia to niebezpieczeństwo. Ale tego nie mogła mu powiedzieć.

- Co chcesz zrobić z Castillo? - zapytała, świadoma, że nie ma możliwości zmienić tamtej decyzji.

- Jestem w trakcie rozmów na temat renowacji malowideł, a poza tym zamierzam rozpocząć prace zmierzające do przekształcenia Castillo w centrum rehabilitacji i sztuki. Rozmawiałem już z przedstawicielami kilku florenckich cechów, ale to cię chyba nie interesuje - odparł krótko.

Jodie pochyliła głowę, żeby nie pokazać, jak bardzo zraniła ją ta uwaga. Oczywiście Lorenzo nie uwzględnił jej w swoich planach. Dlaczego miałoby być inaczej?

Lorenzo nie bardzo rozumiał sam siebie. Wyczuwał w Jodie pokrewną duszę, ale ze wszystkich sił starał się to ignorować. Wmawiał sobie, że jest jak najdalszy od zakochania się w niej i próbował zamknąć się na swoje myśli i uczucia, bo mówiły o tym, od czego tak bardzo starał się uciec.

Dlaczego więc nie chciał wykorzystać zaproponowanego przez nią rozwiązania i rozstać się z nią od razu? Sam nie wiedział, czego właściwie chce.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lot z Florencji firmowym odrzutowcem, a następnie przelot helikopterem z Heathrow do hotelu przebiegi tak szybko i luksusowo, że Jodie czuła się, jakby uczestniczyła w widowisku telewizyjnym, a nie w prawdziwym życiu.

Przepiękny, siedemnastowieczny budynek hotelu Cotswold był kiedyś prywatną rezydencją. Obecni właściciele kupili go i wyremontowali z przeznaczeniem na ekskluzywny klub. Doskonała restauracja cieszyła się zasłużoną sławą i była dostępna tylko dla stosunkowo wąskiego grona wybranej klienteli. Centrum odnowy biologicznej było ulubionym miejscem spotkań śmietanki towarzyskiej, a koteria najbogatszych klientów miała tu podobno prywatny klub hazardu, gdzie tracono i zyskiwano fortuny. W pewnych kręgach pobyt w Cotswold uznawano za szczyt towarzyskiego szyku.

Poczynając od zastawionego antykami holu, atmosferą przypominającego wiejski dom, po apartament udekorowany tymi samymi kwiatami, które mieli na ślubie i najnowsze włoskie magazyny biznesowe, wszystko tchnęło luksusem i troską o szczegóły.

To naprawdę zupełnie inny świat, pomyślała Jodie, kiedy ich osobisty kamerdyner zapewnił ją, że jej ubrania zostaną rozpakowane i uprasowane w ciągu godziny.

- Zamówiłem samochód, może przejedziemy się po okolicy? - zaproponował Lorenzo.

- Dziś wieczorem całe miasteczko jest zaproszone na przyjęcie do domu rodziców Johna.

- Czy powinniśmy tam pójść?

Czy naprawdę tego chciała? W jakiś sposób pragnienie, żeby stanąć przed znajomymi z podniesioną wysoko głową i mężem u boku, znikło i Jodie właściwie przestała rozumieć, dlaczego tak bardzo chciała się tu znaleźć.

John, Louise i ból, który jej zadali, teraz to wszystko przestało się liczyć. Życie sprzed spotkania z Lorenzem wydawało jej się teraz bardzo odległe. We Florencji znalazła nowych przyjaciół, rozwinęła nowe zainteresowania i szersze spojrzenie na świat. Nie wyobrażała sobie, że po roku spędzonym z Lorenzem mogłaby tu wrócić. Z drugiej strony, co innego miałyby zrobić? Pozostanie we Florencji byłoby zbyt bolesne.

Bolesne? A właściwie dlaczego? Oczywiście znała już odpowiedź na to pytanie. Znała ją już tamtej nocy, kiedy opowiedział jej o ukrytych w Castillo malowidłach, i owego wieczoru w ogrodzie, kiedy wysłuchiwała opowieści o jego dzieciństwie.

- Nie wiem, czy to taki dobry pomysł – wyznała zmieszana.

- Dlaczego? Lękasz się własnych uczuć?

- Nie! W tej kwestii nie ma się czego lękać. Wiem, co czuję. - W jej głosie brzmiało szczere przekonanie i Lorenzo poczuł przyspieszone bicie serca.

Tak bardzo chciał poznać jej odpowiedź na pewne pytanie. Postanowił odłożyć to na później i włożył marynarkę.

- Pora na lunch. Zjedzmy coś, a potem odbierzemy samochód i pokażesz mi okolicę.

Miasteczko drzemało w letnim upale i Jodie, jak wiele razy wcześniej, zastanowiła się, co by powiedzieli poganiacze bydła, którzy niegdyś przypędzali tu owce na targowisko, na widok tych wszystkich turystycznych autokarów.

Lower Uffington, gdzie dorastała, leżało na szczęście w bok od głównego szlaku turystycznego. Siedząc sztywno na pasażerskim siedzeniu wynajętego bentleya, Jodie czuła ucisk w żołądku. Lorenzo manewrował w wąskich uliczkach, pomiędzy znajomymi ścianami z szarego kamienia.

Przed nimi leżał prześliczny rynecek z tradycyjnymi domami kupców wełnianych, za którymi droga zaczynała się wznosić ku wyżynie Cotswold, gdzie wciąż, jak od setek lat, pasły się owce. To właśnie owcza wełna przyniosła miasteczku dobrobyt, a zabudowa odzwierciedlała tę zamożność.

Jej mały domek był ukryty w wąskiej uliczce, a ogród przylegał do strumienia przepływającego na tyłach głównej ulicy. Jodie poczuła przyływ nostalgii, ale nie tak silny, jak się obawiała. Dom jest tam, gdzie ukochana osoba, pomyślała.

Pomiędzy dwoma domami biegł przesmyk, prowadzący na podwórze należące do budynku biurowego firmy ojca Johna. Widok zaparkowanego tam samochodu Johna, który podczas tamtych okropnych dni po zerwaniu przyprawiał ją o bolesne poczucie straty, teraz wcale jej nie obchodził. Ucieszyła się tylko, że nie natknęli się na jego właściciela.

Kościół, niewielki i przysadzisty, otoczony pięknym ogrodem, leżał na peryferiach miasteczka. Słońce oświetlało kolorowe witraże w oknach. Z pewnością w środku trwały już przygotowania do ślubu. Starodawną bramę kościelną udekorowano wiązkami białych kwiatów, przybranych białymi wstążkami.

Rodzina Johna, podobnie jak jej własna, żyła tu od wielu pokoleń. Rodzicom Johna powodziło się całkiem nieźle, a ich wiejski dom leżał tuż za miasteczkiem.

- Możemy się zatrzymać? - spytała Jodie.

- Jeżeli chcesz. - Wjechał na mały parking i stanął.

Jodie otworzyła drzwi.

- Nie musisz ze mną iść - rzuciła, widząc, że zamierza wysiąść z samochodu. - Nie będę długo.

- Pójdę. Przynajmniej rozprostuję nogi - odparł. Zobaczyła, że marszczy brwi, kiedy ruszyła w kierunku kościoła. Zmarszczka pogłębiła się, kiedy zamiast wejść

główną, ozdobioną kwieciami, bramą, otworzyła małą furtkę, prowadzącą wprost w zieleń, na cmentarz za kościołem.

Wydawało się, że w pobliżu nie ma nikogo, gdyby jednak było inaczej, Jodie i tak nie pozwoliłaby się powstrzymać. Obiecała sobie, że tu przyjdzie, już w kościele we Florencji. Ruszyła znajomą, wąską ścieżką, prowadzącą pomiędzy szarymi, omszałymi płytami nagrobnymi, na których czas niemal całkowicie zatarł napisy.

Zatrzymała się przed niewielką płytą usadowioną w skoszonej trawie, pod baldachimem miękkich liści.

- Moi rodzice - wyjaśniła.

Nie zdołała opanować łez, kiedy drżącą ręką wyciągnęła z torebki małe pudierko, w którym przechowywała płatki kwiatów ze swojego ślubnego bukietu. Teraz wyjęła je i rozsypała na grobie.

Ścisnęło ją w gardle, kiedy zobaczyła, że Lorenzo mówi pacierz.

- Chciałam, żeby o nas wiedzieli...

- Wejdziemy do kościoła? - spytał Lorenzo.

- Nie. Tam już trwają przygotowania do ślubu i nie chciałabym...

- Nie chciałabyś spotkać koleżanki, która ukradła ci narzeczonego? Myślałem, że po to tu jesteśmy?

- John jest dorosły. Nikt go nie zmuszał, żeby zerwał dla niej nasze zaręczyny. Moglibyśmy wrócić do samochodu?

Lorenzo wzruszył ramionami.

- Skoro właśnie tego chcesz...

Chciała, żeby Lorenzo ją pokochał, tak jak ona pokochała jego. Chciała znów znaleźć się z nim we Florencji i budować wspólną przyszłość.

- Zaczyna mnie boleć głowa - powiedziała.

- To stres. Czego ty się właściwie spodziewasz po dzisiejszej nocy, Jodie?

Ciebie. Chcę, żebyś na mnie patrzył i mnie kochał.

- Nie spodziewam się niczego.

- Nie? A może marzysz w sekrecie, że John zrozumie, że to ciebie kocha?

- To niemożliwe.

- Ale chciałybyś tego?

- Nie.

Podeszli do samochodu, Jodie była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła obserwującej ją kobiety, dopóki nie rozległ się znajomy głos.

- Jodie! Wielkie nieba! Myślałam, że jeszcze nie wróciłaś!

Lucy Hartley, której mąż pracował u ojca Johna! Jodie zdołała się miło uśmiechnąć.

- Jestem tu przejazdem - wyjaśniła. - Pozwól sobie przedstawić: mój mąż...

- Twój mąż? Wyszłaś za mąż?

Ku uldze Jodie Lorenzo postąpił krok naprzód i wyciągnął dłoń. Jodie szybko dokonała prezentacji, widząc, jak oczy Lucy rozszerzają się zdumieniem.

- Będziecie na przyjęciu u rodziców Johna dziś wieczór? - zapytała.

- Bardzo chętnie - odpowiedział Lorenzo gładko, zanim Jodie zdołała się odezwać. - Jeżeli tylko nie będziemy przeszkadzać. Jodie tyle mi opowiadała o swoim domu i przyjaciółach, że nie mogę się już doczekać, żeby ich poznać.

- Jestem pewna, że Bill i Sheila będą zachwyceni - Lucy uśmiechała się promiennie. - Powiem im, że was spotkałam. Gdzie się zatrzymaliście, gdyby ktoś pytał?

Jodie odpowiedziała niechętnie, a oczy Lucy rozszerzyły się jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, co to za miejsce.

- No, no, Jodie! To z ciebie światowa kobieta! Jodie czuła, że zaczynają ją palić policzki.

- Musimy już iść, ale mam nadzieję, że zobaczymy się wieczorem - odezwał się grzecznie Lorenzo, zanim Jodie zdążyła dać upust swoim uczuciom.

- Straszna snobka - poskarżyła się, kiedy Lorenzo otworzył przed nią drzwi auta.

- Nie chcę tam iść dziś wieczorem - rzuciła Jodie gwałtownie, jak tylko zapalił silnik. - To nie ma sensu.

- Teraz trudno byłoby nie pójść - odpowiedział spokojnie. - Będziemy oczekiwani.

Jodie doskonale zdawała sobie sprawę, że powinna być wdzięczna Lorenzowi. Przełożył swoje spotkania, żeby móc tu z nią przyjechać, a ona teraz kaprysi.

Lorenzo obserwował profil Jodie. Rozumiał, że perspektywa spotkania z byłym narzeczoną i jego dziewczyną może ją przygnębiać. Dlaczego więc tak bardzo chciała tu przyjechać? A dlaczego on sam nie docisnął gazu, nie pojechał do hotelu i nie zabrał jej do Woch, zanim zmieni zdanie? Kiedy się już tam znajdą, będzie miał przed sobą cały rok... Cały rok na przekonanie jej, żeby z nim została. Bo przecież tego właśnie chciał, czyż nie?

A jeżeli tak? Po prostu czuł, że to byłoby łatwiejsze niż rozstanie. Małżeństwo daje mężczyźnie świadomość celu i poczucie stabilizacji. Wcześniej nigdy o tym nie myślał, ale właśnie teraz zdał sobie z tego sprawę. W końcu byli małżeństwem i wiele praktycznych względów przemawiało za tym, że powinni nim pozostać.

Teraz, kiedy Jodie pogodziła się z przeszłością, czuł, że mogliby stworzyć dobry związek.

Jodie zyskałaby ochronę męża i życie w luksusie. Gdyby zechciała, mogliby mieć dzieci. Nigdy wcześniej o tym nie myślał, ale teraz zrozumiał, że byłoby to korzystne również ze względu na przyszłość Castillo. No i Jodie z pewnością nie porzuciłaby dziecka.

Postanowił nie podejmować żadnych wiążących decyzji, zanim zobaczy reakcję Jodie na widok eksnarzeczonego. Jeżeli później uzna, że ich małżeństwo ma przed sobą przyszłość, powie jej o tym po powrocie do Włoch.

Jodie naprawdę żałowała, że kiedykolwiek wspomniała o przyjeździe tutaj. Stała teraz przed lustrem i drżącą dłonią wygładzała nieistniejącą zmarszczkę na doskonale skrojonych, kremowych spodniach.

- Jesteś gotowa?

Lorenzo wszedł do sypialni. Jego wygląd dokładnie odzwierciedlał osobowość. Wysoki, ciemnowłosy, nieprzyzwoicie wprost przystojny i jeszcze bardziej arogancki, męski w każdym calu, obiekt pożądania wszystkich kobiet, bez wyjątku.

Zauważyła, że się jej przygląda, ale szybko zrozumiała, że nie powinna liczyć na komplement.

Ruszyła do drzwi, ale Lorenzo zatrzymał ją. Przez jedną, szaloną chwilę obiegiły ją różne wyobrażenia. Lorenzo bierze ją w ramiona i odmawia wyjścia; Lorenzo mówi jej, że chce zostać i kochać się z nią; Lorenzo wyznaje jej miłość. Słowa Lorenza dotarły do niej dopiero po dłuższej chwili.

- Uważam, że powinnaś go dziś założyć. Spojrzała na znajomy pierścionek ze szmaragdem.

- To twój pierścionek zaręczynowy i symbol naszego związku.

Bez słowa sięgnęła po pierścionek, ale Lorenzo potrząsnął głową, ujął jej dłoń i własnoręcznie wsunął pierścionek na jej palec.

Do oczu Jodie napłynęły łzy. Łzy, które uświadomiły jej, jak głęboko jest w nim zakochana.

Dojazd do domu rodziców Johna nie trwał długo. W ogrodzie rozstawiono duży namiot, a na przylegającym do

domu polu już stało kilka rzędów zaparkowanych samochodów.

Przy wejściu powitał ich młody kuzyn Johna, który poznał Jodie, przez chwilę wpatrywał się w nią głupawo, a potem się zarumienił.

- Chyba powinniśmy najpierw odszukać rodziców Johna - powiedziała do Lorenza.

- Chyba tak - zgodził się.

- Co tam masz? - zaciekawiała się na widok małej paczuszki w jego dłoniach.

- Ręcznie wykonane czekoladki dla gospodyni - odpowiedział i dodał: - Mam też dwanaście butelek wina dla gospodarza.

Jodie rzuciła mu zagadkowe spojrzenie, sięgnęła do torebki i wyciągnęła niemal identycznie zapakowaną paczuszkę. Roześmiała się, po raz pierwszy swobodnie i naturalnie, odkąd przybyli do Anglii.

- Jodie! Lucy mówiła, że spotkała cię dziś w mieście!

Na widok matki Johna uśmiech Jodie przygasł. Instynktownie przysunęła się bliżej Lorenza. Sheila obrzuciła ich oboje ostrym, taksującym spojrzeniem. Jodie dumnie uniosła podbródek i spojrzała na nią.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy? - spytała spokojnie. - Pozwól, że ci przedstawię mojego męża.

- Twojego męża? Lucy coś wspomniała, ale nie była pewna... A to dopiero niespodzianka! - Matka Johna roześmiała się piskliwie. - I pomyśleć, że martwiliśmy się o twoje złamane serce.

- Jodie przekonała się bardzo szybko, że cielece zauroczenie nic nie znaczy w obliczu prawdziwego uczucia. - Uśmiech Lorenza złagodził ostrość jego słów, ale Jodie nie była wcale zdziwiona zimnym błyskiem w jego oczach.

- No cóż, mam nadzieję, że wy oboje będziecie bardzo szczęśliwi, panie... - zaczęła Sheila obłudnie.

- Lorenzo Niccolo d'Este, księżę Montesavro - przedstawił się Lorenzo.

- Księżę? - zapytała Sheila słabo. Lorenzo skłonił głowę na znak potwierdzenia.

- Ale proszę nazywać mnie Lorenzo - dodał gładko.

Nagle Jodie zaczęła się bawić całą tą sytuacją.

- A jak się miewa radny Higgins? - zapytała słodko. - Ojciec Johna jest radnym - zwróciła się z wyjaśnieniem do Lorenza.

Zauważyła, że twarz matki Johna zaczyna się pokrywać nietwarzową purpurą. Nagle przypomniała sobie wszystkie te okazje, kiedy rodzice Johna dawali jej odczuć, że uważają ją za tylko trochę gorszą od nich.

Wiedziała, że zachowuje się nagannie, ale w końcu to bywa czasami ogromnie przyjemne.

Zacząli teraz przyciągać powszechną uwagę, bo goście rozpoznali Jodie i po chwili obserwowano ich już zupełnie otwarcie.

Lorenzo podtrzymał ją troskliwie pod łokieć, prawdopodobnie nie chciał, żeby się potknęła na wysokich obcasach, przynosząc wstyd im obojgu.

- Jodie! - odwróciła się natychmiast szeroko uśmiechnięta na dźwięk ciepłego głosu miejscowego lekarza.

- Doktor Philips!

Uścisnął ją z entuzjazmem i uśmiechnął się z aprobatą.

- Świetnie wyglądasz!

- Włoskie jedzenie i włoskie słońce mi służą.

- I włoski mąż - wtrącił Lorenzo i cała trójka roześmiała się wesoło.

- Nie powinienem tego mówić - doktor zniżył głos do szeptu - ale zawsze uważałem, że szkoda cię dla Johna.

Niebrzydki chłopak, ale słaby charakter, no i całkiem pod pantoflem matki.

- Biedny John - teraz Jodie parsknęła śmiechem.

Lorenzo wziął dwa kieliszki wina z tacy przechodzącego kelnera i podał jeden Jodie.

Wciąż jeszcze nie spotkali Louise ani Johna, chociaż Jodie zauważyła w przelocie rodziców Louise. Zawsze lubiła jej matkę, ale nie miała ochoty jej teraz widzieć. Jako matka musiała przecież brać stronę swojej córki, niezależnie od jej zachowania. Zresztą, pomyślała Jodie, jeżeli John i Louise się kochają, to powinni być razem. Ją to już nie obchodziło. Jej życie i uczucia były gdzie indziej. Spojrzała na Lorenza i wyobraziła sobie, że proponuje mu powrót do hotelu, a on się skwapliwie zgadza. Westchnęła, porzucając to nieprawdopodobne, ale bardzo kuszące wyobrażenie.

- Jak noga? - zapytał natychmiast Lorenzo, mylnie odczytując przyczynę jej westchnięcia.

Czy powinna skłamać, wykorzystując ten pretekst, żeby wyjść? Zanim zdążyła się odezwać, podeszli do nich pastor z żoną i Lorenzo zaczął z nimi rozmawiać o Florencji.

Jodie upiła łyk wina i zaczęła się rozglądać za miejscem na postawienie kieliszka, kiedy usłyszała ostry głos Louise:

- Chciałabym zamienić z tobą słowo. - Louise stała sama, Johna nie było. - Nie myśl, że nie wiem, co zamierzasz i po co tu przyjechałaś - rzuciła wściekłym szeptem jej była przyjaciółka.

Jodie czuła, że twarz zaczyna ją palić. Pamiętała aż nadto dobrze, jaki był jej pierwotny motyw przyjazdu tutaj. Ale teraz miała nadzieję, że pogodzą się w końcu i zakończą ten konflikt.

- To nie jest romantyczna powieść, tylko zwyczajne życie, Jodie - mówiła Louise. - John do ciebie nie wróci.

- Ależ ja tego wcale nie chcę - odparła Jodie. - Jestem teraz zameżna i...

- Zameżna? Ty? - Louise obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem. - Mogłaś oszukać wszystkich innych, ale nie mnie. Wcale nie jesteś mężatką, nawet na nią nie wyglądasz! A twój „mąż” to po prostu jakiś wynajęty aktor! - Popatrzyła na Jodie ze złością. - Taki przystojny mężczyzna na pewno by cię nie zechciał! Wszyscy się z ciebie śmieją, chyba o tym wiesz? Udawać, że poślubiłaś księcia, też coś! I w dodatku ten śmieszny pierścionek! To oczywiste, że fałszywy, tak samo jak to całe twoje małżeństwo! Założę się, że wciąż jesteś dziewicą, jak wtedy, gdy rzucił cię John!

Jodie instynktownie poszukała wzrokiem Lorenza, a on odpowiedział jej spojrzeniem. Natychmiast ruszył w ich kierunku, odpowiadając na jej milczące przesłanie. Jodie przepełniła ulga.

Lorenzo poczuł ból zadany Jodie w swoim własnym sercu. Przepełniła go wściekłość i instynktowne pragnienie chronienia jej. Słyszał słowa Louise i nie potrzebował cichego błagania w oczach Jodie, by stanąć u jej boku. Miłość do Jodie wyparła z jego serca wszystkie inne uczucia. Liczyła się tylko ona i jej szczęście.

Stanął przy niej i objął ją ramieniem, patrząc, jak jej oczy rozbłyskują ulgą.

- Dla twojej informacji - zwrócił się chłodno do Louise - nie jestem aktorem. Jodie i ja jesteśmy małżeństwem, a ja wielbię tak samo piękno jej ciała, jak słodycz i niezłomność jej charakteru. A co do autentyczności mojego tytułu i naszego rodzinnego pierścionka zaręczynowego... - Lorenzo obrzucił Louise spojrzeniem tak miażdżącym, że Jodie nie zdziwiłaby się, gdyby została z niej garstka popiołu. - Ponieważ jesteś zaręczona z mężczyzną, który najwyraźniej nie odróżnia tego co dobre i autentyczne, można się było po tobie spodziewać

tak chorej i dowodzącej ignorancji wypowiedzi. A co do powodów, dla których jesteśmy tutaj - Lorenzo podniósł teraz głos, bo zebrał się wokół nich tłum ciekawskich - to była moja decyzja. Chciałem poznać miejsce, gdzie Jodie dorastała, i spotkać ludzi, którzy ją otaczali. Przyznaję, że byłem też ciekaw mężczyzny, który był na tyle głupi, by z niej zrezygnować. Jodie zamierzała złożyć wam obojgu najserdeczniejsze życzenia.

Lorenzo wciąż obejmował ją ramieniem, coraz mocniej i cieplej, a ona przyłgnęła do niego, uciszając w tym uścisku wewnętrzne drżenie.

- Jesteś godna politowania - powiedział Lorenzo do Louise bardzo spokojnym tonem. - Ukradłaś narzeczonego przyjaciółce, a że jesteś tak płytka i podstępna, będziesz żyła w strachu, że w końcu on się od ciebie odwróci.

Louise zrobiła się blada i nagle kobieta, którą Jodie zawsze uważała za piękność, po prostu zbrzydła. Pospieszył do niej John, ale tylko patrzył bezradnie na obie kobiety. Jodie zauważyła, jak niekorzystnie wypada w porównaniu z Lorenzem i jak bardzo jest słaby jako mężczyzna. Gdyby już wcześniej nie zdołała zrozumieć, że go nie kocha, z pewnością stałoby się to w tym momencie.

- Idziemy? - zapytał Lorenzo.

Jodie w milczeniu skinęła głową.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lorenzo prowadził w milczeniu, a Jodie była mu za to wdzięczna. Dopiero teraz odczuła w pełni, jak bardzo szokujący i stresujący był dla niej atak Louise.

Marzyła tylko, by w zaciszu swojego pokoju dać upust łzom, które wisiały pod powiekami, i ku jej wielkiej uldze Lorenzo nie odezwał się, kiedy powiedziała, że boli ją głowa i chciałyby się wcześniej położyć.

W pokoju rozebrała się szybko, wykapała i zanurzyła w chłodnej, czystej pościeli. Całe szczęście, pomyślała, że Louise nie wie, że mają oddzielne pokoje.

Usłyszała pukanie do drzwi.

- Niosę ci kolację! - zawołał Lorenzo.

Było za późno na odmowę, bo Lorenzo wszedł już do pokoju, popychając przed sobą załadowany wózek.

- Sałatka i herbata. Mówiłaś, że przy bólu głowy dobrze ci robi herbata.

Jodie usiadła na łóżku, owinięta kołdrą.

- Lorenzo - odezwała się niepewnie - nie podziękowałam ci za to, co powiedziałaś Louise...

- Jesteś moją żoną. Jak mógłbym postąpić inaczej, skoro ktoś próbuje zakwestionować prawdziwość naszego małżeństwa? Poza tym nie mogłem jej pozwolić na rzucanie tak idiotycznych oskarżeń. Jodie potrząsnęła głową.

- Oboje wiemy, że to nie był twój pomysł, żeby tu przyjechać.

- Wiem, to ty chciałaś zobaczyć eksnarzeczonego, ale wierz mi, lepiej ci będzie bez niego. Odniosłem wrażenie, że to raczej słaby i płytki młody człowiek.

- On już nic dla mnie nie znaczy. Widzę go takim, jakim jest. Moje szczęście, że uniknęłam tego małżeństwa.

Lorenzo zmarszczył brwi.

- Wygląda na to, że rzeczywiście tak myślisz.

- Tak. Myślę, że przestałam go kochać, zanim wyjechałam z Anglii. Ten przyjazd tylko potwierdził to, co już od dawna wiedziałam. - Nie przyznała się Lorenzowi, że powrót do Anglii unaoczniał jej, jak silne jest jej uczucie dla niego w porównaniu z tym, co czuła kiedyś do Johna.

Przygryzła dolną wargę.

- Powinam była przewidzieć - powiedziała smutno - że ludzie się zorientują, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe i że ty mnie nie chcesz. - Uśmiechnęła się smutno. - A z moją nogą...

- A co to za nonsens? - zapytał Lorenzo. Postawił na stoliku filiżankę herbaty, którą dla niej nalał, i stanął przy łóżku.

- Żaden nonsens - upierała się. - John odrzucił mnie z tego powodu...

Lorenzo usiadł obok niej na łóżku.

- Nie wszystko jest tak, jak mówisz - powiedział spokojnie - bo tak się składa, że ja cię bardzo pragnę...

Jodie przełknęła gwałtownie ślinę.

- Co więcej, bardzo chętnie ci to udowodnię. Mamy przed sobą całą noc. Jeżeli tego chcesz.

Lorenzo chciał się z nią kochać?

Jodie rozumiała, że oferuje jej seks, a nie uczucie, o którym marzyła, ale chciała tego, mimo wszystko.

- Tak - odpowiedziała. - Chcę tego. Lorenzo podszedł do wózka i z wiaderka z lodem wyjął butelkę szampana. Otworzył ją, napełnił dwa kieliszki, podszedł do łóżka i podał jej jeden.

- Za dzisiejszą noc i za to, co sobie nawzajem ofiarujemy. Za spełnienie twoich marzeń - wznosił toast.

Jodie upiła łyk i zadrżała, gdy Lorenzo łagodnie wyjął jej kieliszek z ręki i pocałował ją. Smakował szampanem i sobą i całował ją, aż nie mogła już myśleć o niczym innym, jak tylko

o intymności, którą dzielili, i o swoim własnym pragnieniu, by ta chwila trwała i trwała. Aż otoczyła jego szyję ramionami i wkrótce znaleźli się nadzy na łóżku.

Czyż mogło być coś wspanialszego niż taka bliskość z ukochanym mężczyzną? - myślała Jodie, odkrywając radość z dotykania twardych mięśni i poddawania się jego dotykowi.

Lorenzo całował jej ciało i kiedy dotarł do poranionej nogi, Jodie drgnęła i spróbowała ją odsunąć. Ale Lorenzo nie puścił jej, tylko pochylił głowę i zaczął całować jej blizny.

- Nie... - szepnęła błagalnie.

- Kiedy cię zobaczyłem pierwszy raz - powiedział, ignorując jej błaganie - pomyślałem, że masz przepiękne, długie nogi i że chciałbym je czuć owinięte wokół mojej talii, gdy będziemy się kochali...

- Niemożliwe! - zaprotestowała. - Byłeś taki wściekły!

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Nie wiedziałaś, że mężczyzna może być równocześnie wściekły i podniecony? Twój ekschłopak to kompletny idiota. Żaden prawdziwy mężczyzna nigdy by cię nie odrzucił, Jodie.

- Lorenzo znów pocałował bliznę. - Jest piękna, bo świadczy o twojej odwadze.

Oczy Jodie wypełniły łzy wzruszenia, ale zanim zdążyły popłynąć, Lorenzo zaczął całować wewnątrz jej ud, budząc w niej częściowo pokrewne, a jednocześnie zupełnie inne uczucia. Centymetr po centymetrze pieścił ciało Jodie, odkrywając je dla siebie, ale i dla niej, pokazując jej, jak wielką radość i wzruszenie można czerpać z seksu, gdy dwoje ludzi się kocha.

Lorenzo z czułością obserwował śpiącą Jodie. Oto pomiędzy dwoma uderzeniami serca zmienił się w innego człowieka.

Kiedy w tamtym ogrodzie w Anglii zobaczył w jej oczach ból i rozpacz, zrozumiał natychmiast, że jego potrzeba chronienia jej zrodziła się z miłości.

Miłość. Czy była w nim od początku, nierozpoznana, bo on nie chciał jej rozpoznać? Czy też rosła w nim, w miarę jak poznawał Jodie? Czy to w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie?

Jodie otworzyła oczy.

- Lorenzo - uśmiechnęła się i zarumieniła.

- Wszystko w porządku? Nie żałujesz? Jodie potrząsnęła głową.

- Nie żałuję.

- Nie wolałabyś, żeby to był John?

- Nie. Chciałam, żebyś to był ty.

- Mmm. Skoro tak, to powinniśmy porozmawiać o przyszłości. - Wziął głęboki oddech. - Co ty na to, żebyśmy zostali razem na stałe?

Kiedy nie odpowiedziała, spojrzał na nią i zobaczył łzy wiszące na rzęsach.

- Nie mogę się zgodzić. - Jodie rozplakała się. - Bardzo bym chciała, ale to byłoby nie fair w stosunku do ciebie. Zwłaszcza że...

- Zwłaszcza że co?

- Że cię kocham - wyznała cichutko. Lorenzo usiadł przy niej na łóżku.

- A gdybym ja powiedział, że kocham ciebie?

- Tylko jeżeli to prawda - odpowiedziała poważnie.

Sięgnął po jej dłoń, splótł ich palce, uniósł splecione dłonie do ust i ucałował po kolei jej palce.

Serce Jodie tukało się w piersi. Tak bardzo chciała mu wierzyć, ale była pełna obaw.

- Nie użyłem kondomu - powiedział spokojnie. Jodie przełknęła.

- Zapomniałeś?

- Nie. Zrobiłem to świadomie. Chciałem być jak najbliżej ciebie i nie mogę sobie wyobrazić nic piękniejszego niż nadzieja, że może poczęliśmy właśnie nasze dziecko.

- Ufasz mi na tyle?

- A nawet jeszcze bardziej. Ufam ci dosyć, by przyznać, że cię kocham. W twoim spojrzeniu, kiedy Louise cię obrażała, wyczytałem nie tylko prośbę o pomoc. Wyczytałem z niego miłość.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie. Kiedy chciał wstać, Jodie wydała pomruk protestu i przyłgnęła do niego mocniej.

- Opowiedz mi jeszcze o tym, jak mnie kochasz - szepnęła. - A najlepiej mi pokaż.

EPILOG

- Popatrz na ich buzie - szepnęła Jodie do Lorenza, kiedy stali obok siebie na podwórku Castillo, obserwując dzieciaki wysiadające ze specjalnie przystosowanego busa, który przywiózł je z lotniska. Pierwsze ofiary wojny przybyły właśnie do Castillo, zgodnie z planem Lorenza.

Minął prawie rok od ich powrotu z Anglii. Oddani sobie, pracowali wspólnie nad realizacją marzeń.

Wspaniałe malowidła, przywrócone do świetności, płonęły feerią barw. Odmalowane i umeblowane sypialnie czekały na dzieci, czekali też terapeuci, pokoje zabiegowe, basen i sala gimnastyczna.

- To wspaniale, co robisz, Lorenzo - powiedziała Jodie z uczuciem. - Dajesz tak wiele i wnosisz do ich życia tyle radości.

- Nie więcej, niż ty wniosłaś do mojego - odparł, pochylając się, by ją pocałować.

Roześmieli się oboje, kiedy ich trzymiesięczny synek, którego Jodie trzymała w ramionach, wyciągnął rączkę, by pochwycić palec ojca.